

 HARLEQUIN®

Światowe Życie®



Cathy
WILLIAMS

Zakochani w Irlandii

Cathy Williams

Zakochani w Irlandii

*Tłumaczenie:
Alina Patkowska*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zapadał zmierzch i Leo Spencer znów zaczął się zastanawiać, czy dobrze zrobił, wybierając się w tę podróż. Podniósł wzrok znad ekranu laptopa i marszcząc brwi, wpatrzył się w ciemniejący wiejski krajobraz. Miał ochotę poprosić kierowcę, by przyspieszył, ale właściwie po co? Na tych krętych, nieoświetlonych i pokrytych resztkami nieuprzątniętego śniegu wiejskich drogach nie zaoszczędziliby wiele czasu, mogliby tylko wylądować gdzieś w rowie. Już od kilkunastu minut nie minął ich żaden samochód. Leo nie miał pojęcia, jak daleko jest do najbliższego miasta.

Luty był chyba najgorszym miesiącem na wyjazd do tej części Irlandii. Nie przewidział, że dotarcie do celu zajmie mu tak dużo czasu i teraz pluł sobie w brodę, że mimo wszystko nie wziął firmowego samolotu. Do Dublina doleciał bez żadnych komplikacji zwykłym rejssem, ale od chwili, gdy wsiadł do samochodu prowadzonego przez szofera, podróż zmieniła się w koszmar. Wciąż trafiali na korki albo objazdy, a gdy w końcu zostawili za sobą cywilizację, znaleźli się w pajęczynie kiepskich, niebezpiecznych i zaśnieżonych dróg. Śnieg wisiał w powietrzu i mógł zacząć znów sypać w każdej chwili.

Porzuciwszy wszelką nadzieję, że uda mu się w drodze zrobić coś pożytecznego, Leo zamknął laptop i wpatrzył się w ponury krajobraz. Wąskie pola przechodziły na horyzoncie w łagodne wzgórza porozdzielane siecią jezior, strumieni i rzek, o tej porze dnia już zupełnie niewidocznych. Leo przywykł do sztucznych świateł Londynu. Nigdy nie przepadał za wsią i jego niechęć zwiększała się z każdą milą.

Ale musiał wybrać się w tę podróż. Patrząc na swoje życie, rozumiał, że jest to konieczne. Jego matka zmarła przed ośmioma miesiącami, niedługo po ojcu, który nieoczekiwanie dostał zawału, grając z przyjaciółmi w golfa, i teraz Leo nie miał już żadnej wymówki, by odkładać tę wyprawę. Musiał się przekonać, skąd naprawdę pochodzi i kim byli jego biologiczni rodzice. Nie szukał ich, dopóki żyli rodzice adopcyjni, bo wydawało mu się, że mogliby to uznać za brak szacunku, ale teraz nic go już nie powstrzymywało.

Przymknął oczy. Obrazy z życia przemykały przez jego umysł klatka po klatce, jak w starym filmie. Zaraz po urodzeniu został zaadoptowany przez zamożne, zbliżające się do czterdziestki małżeństwo, które nie mogło mieć własnych dzieci. Wychował się w uprzywilejowanej klasie średniej, chodził do prywatnych szkół i spędzał wakacje za granicą. Skończył studia z doskonałymi wynikami i przez jakiś czas pracował w banku inwestycyjnym. Ta praca stała się dla niego trampoliną do świata finansów, w którym zabłysnął jak meteor, wznosząc się coraz wyżej. Teraz, w dojrzałym wieku trzydziestu lat, miał więcej pieniędzy, niż mógł wydać do końca życia, i pełną wolność, by z nich korzystać. Obdarzony był dotykem Midasa: żadna z firm, które dotychczas przejął, nie upadła, a ponadto odziedziczył spory majątek po rodzicach. Jediną skazą na tym opromienionym sukcesami życiu pozostawało jego prawdziwe dziedzictwo, które, niczym uporczywy chwast, nigdy nie zostało do końca wykorzenione. Leo zawsze był ciekaw, kim jest naprawdę, i wiedział, że ta ciekawość nie zniknie, dopóki nie zostanie zaspokojona raz na zawsze.

Nie był typem refleksyjnego introwertyka, ale czasami podejrzewał, że jego pochodzenie pozostawiło w charakterze ślady, których nie mogły wymazać nawet wzorce otrzymane od adopcyjnych rodziców. Jego związki nigdy nie były trwałe. Spotykał się z najpiękniejszymi kobietami w Londynie, ale z żadną nie miał ochoty związać się na dłużej. Powtarzał, że jest bez reszty oddany pracy i nie ma czasu na budowanie relacji, choć w głębi duszy podejrzewał, że jego

nieufność i niewiara w stałość związków mają źródło w fakcie, że prawdziwi rodzice oddali go komuś innemu.

Już od kilku lat doskonale wiedział, gdzie może znaleźć matkę, ale aż do tej pory te informacje spoczywały nietknięte w zamkniętej szufladzie. O ojcu nie wiedział nic; nie miał nawet pojęcia, czy jeszcze żyje. W końcu wziął sobie tydzień wolnego w pracy, informując sekretarkę, że przez cały czas będzie dostępny przez mejla i komórkę. Zamierzał odnaleźć matkę, wyrobić sobie o niej własne zdanie i po zaspokojeniu ciekawości, która dręczyła go od lat, wyjechać. Mniej więcej wiedział, czego może się spodziewać, ale chciał potwierdzić swoje przypuszczenia. Nie szukał odpowiedzi na pytania ani wzruszających połączeń po latach, chciał po prostu zamknąć ten rozdział. Naturalnie, nie miał zamiaru zdradzać jej swojej tożsamości. Był bezwstydnie bogaty i już tylko z tego powodu mógł się spodziewać wszystkiego, a nie zamierzał pozwolić, by jakaś nieodpowiedzialna baba, która oddała go do adopcji, teraz wyciągnęła do niego proszącą dłoń, deklarując matczyną miłość. Poza tym mógł mieć przyrodnie rodzeństwo, które na pewno również zechciałoby się podczepić pod jego pieniądze. Na samą myśl o tym skrzywił się ironicznie.

W lusterku napotkał spojrzenie kierowcy.

– Czy są jakieś szanse, żeby udało się wrzucić piąty bieg?

– Nie podobają się panu widoki, sir?

– Harry, pracujesz dla mnie od ośmiu lat. Czy przez ten czas usłyszałeś ode mnie chociaż raz, że lubię wies? – O dziwo, Harry był jedynym człowiekiem, z którym Leo potrafił być szczery. Łączyła ich silna więź. Leo gotów był powierzyć życie swojemu kierowcy i często dzielił się z nim myślami, którymi nigdy by się nie podzielił z nikim innym.

– Zawsze musi być ten pierwszy raz, sir – odrzekł Harry spokojnie. – Nie, nie dam rady jechać szybciej. Nie na tych drogach. Zwrócił pan uwagę na niebo?

– Przelotnie.

– Niedługo zaczniesz padać śnieg.

Mrok zasłaniał horyzont. Leo słyszał tylko potężny głos silnika, poza tym otaczała ich cisza tak zupełna, że gdyby zamknął oczy, odniósłby wrażenie, że wszystkie jego zmysły przestały działać.

– Mam nadzieję, że zdążę wcześniej skończyć to, co mam do zrobienia.

– Pogoda nie słucha nikogo, sir, nawet takich ludzi jak pan, przywykłych do tego, że wszyscy wypełniają ich polecenia.

– Za dużo gadasz, Harry – uśmiechnął się Leo.

– Moja żona też tak mówi, sir. Czy jest pan pewien, że nie będę panu potrzebny w Ballybay?

– Zupełnie pewien. Możesz wynająć taksówkarza, żeby odprowadził samochód do Londynu, i polecieć do żony. Firmowy samolot ma czekać w pogotowiu. Dopilnuj, żeby był gotów także później, gdy ja będę potrzebował wrócić do Londynu. Nie mam zamiaru znów tłuc się samochodem.

– Oczywiście, sir.

Znów otworzył laptop, odpędzając od siebie myśli o tym, co zastanie, gdy wreszcie dotrze na miejsce. To były bezsensowne spekulacje, zwykła strata czasu.

Po dwóch godzinach kierowca oznajmił, że są już w Ballybay. Leo albo nie zauważył miasta, albo też nie było czego zauważyć. Dostrzegał tylko ogromne, nieruchome jezioro, kilka domków i sklepów utkniętych pomiędzy wzgórzami.

– To wszystko? – zdziwił się.

– Czy pan się spodziewał zobaczyć Oxford Street, sir? – uśmiechnął się Harry.

– Spodziewałem się odrobiny życia. Czy tu w ogóle jest jakiś hotel? – Zmarszczył brwi

i pomyślał, że tydzień urlopu to chyba zbyt wiele. Dwa dni powinny w zupełności wystarczyć.

– Jest pub, sir. – Kierowca wyciągnął rękę i wskazał palcem. Za szybą starego pubu widniała wywieszka: „Wolne pokoje”.

– Wsiądę tutaj. Możesz już odjechać.

Miał ze sobą tylko jedną, nieco poobijaną walizkę, do której teraz wrzucił cienki laptop. Mimowolnie zaczął porównywać to miasteczko na końcu świata z ruchliwą wioską w Salis, w której dorastał, pełną modnych restauracji i sklepów znanych marek. Uporządkowane i wypielęgnowane Salis miało doskonałe połączenia do Londynu, a za bramami i długimi drogami dojazdowymi kryły się imponujące rezydencje. W soboty główna ulica miasteczka zapełniała się ludźmi, którzy mieszkali w tych drogich domach i jeździli drogimi samochodami.

Wysiadł z range rovera na ostry wiatr i przenikliwie zimno i bez wahania ruszył w stronę starego pubu.

Brianna Sullivan walczyła z narastającym bólem głowy. Nawet w środku zimy piątkowe wieczory ściągały do pubu tłumy klientów. Choć cieszyło ją to, bo interes się kręcił, tęskniła do ciszy i spokoju, ale łatwiej było znaleźć złoty samorodek w zlewie kuchennym niż ciszę i spokój w pubie. Odziedziczyła to miejsce po ojcu, prowadziła je od sześciu lat i nie mogła go tak po prostu zamknąć. Była sama i musiała się jakoś utrzymać.

– Powiedz Patowi, że może odebrać drinki przy barze – mruknęła do Shannon. – Jest duży ruch i nie będziesz mu nosić tacy do stolika tylko dlatego, że pół roku temu miał złamaną nogę. Może przyjąć po nią sam albo przysłać brata.

Przy drugim końcu baru Aidan z dwoma przyjaciółmi zaczęli śpiewać piosenkę o miłości, żeby przyciągnąć jej uwagę.

– Wyrzucę was za zakłócanie spokoju – powiedziała ostro, popychając w ich stronę napełnione szklanki.

– Przecież mnie kochasz, skarbie.

Spojrzała na niego z desperacją i zagroziła, że jeśli natychmiast nie zapłaci całego rachunku, to nie dostanie już ani kropli więcej.

Przydałby jej się ktoś do pomocy za barem, ale w dni robocze ruch w pubie był znacznie mniejszy i nie usprawiedliwiał takiego wydatku. Z drugiej strony, brakowało jej czasu na wszystko. Sama prowadziła księgowość, składała zamówienia, obsługiwała klientów i każdego wieczoru stała za barem. A czas mijał szybko. Miała już dwadzieścia siedem lat. Za chwilę będzie miała trzydzieści, potem czterdzieści, pięćdziesiąt... i wciąż będzie robiła to samo co teraz, nie mogąc się odkuć. Była młoda, ale często czuła się bardzo stara.

Aidan coś do niej wołał, ale nie zwracała na niego uwagi. Gdy zaczynała się nad sobą użalać, zupełnie traciła kontakt z rzeczywistością. Przecież nie po to kończyła studia, żeby resztę życia spędzić w pubie! Bardzo lubiła swoich znajomych i wszystkich mieszkańców miasteczka, ale miała chyba prawo do odrobiny rozrywki! Zaraz po studiach zrobiła sobie sześciomiesięczne wakacje, a potem wróciła do Ballybay, żeby opiekować się ojcem, któremu udało się przedwcześnie zapisać na śmierć. Czuła jego brak każdego dnia. Przez dwanaście lat po śmierci matki byli tylko we dwoje. Tęskniła do jego śmiechu, wsparcia i żartów. Zastanawiała się, co by pomyślał, gdyby się dowiedział, że jego córka wciąż prowadzi pub. Zawsze chciał, by wyfrunęła z gniazda i została artystką, ale nie miał pojęcia, że nie będzie żył wystarczająco długo, by jej to umożliwić.

Naraz przy barze zapadła cisza. Brianna podniosła głowę znad napełnianego kufła. W drzwiach stał wysoki mężczyzna. Potargane ciemne włosy otaczały nieprzyzwoicie przystojną twarz. Wydawał się zupełnie nie przejmować tym, że wszyscy na niego patrzą. Rozejrzał się i zatrzymał spojrzenie czarnych oczu na jej twarzy.

Poczuła, że policzki jej płoną, ale jak gdyby nigdy nic, znów skupiła uwagę na kuflu. Miejscowi wrócili do przerwanych rozmów. Stary Connor jak zwykle zaczął śpiewać sprośne piosenki. Sąsiedzi uciszali go śmiechem.

Brianna ignorowała obcego, ale przez cały czas czuła jego obecność. Nie zdziwiła się, gdy podszedł do niej.

– Wywieszka na drzwiach mówi, że są tu wolne pokoje.

Musiał podnieść głos prawie do krzyku, żeby usłyszała go ponad gwarem. Zdawało się, że w tym małym pubie zebrało się całe miasteczko. Prawie wszystkie stoliki i stołki przy barze były zajęte. Dwie dziewczyny stojące za barem usiłowały obsłużyć wszystkich klientów. Jedna była drobną, biuściastą brunetką, a druga, przed którą właśnie stał, wyższa i szczupła, miała rude włosy związane w luźny koński ogon i patrzyła na niego najbardziej zielonymi oczami, jakie widział w życiu.

– A o co chodzi? – zapytała. Jej głos pasował do wyglądu, był głęboki i leniwy.

– A jak pani sądzi? Potrzebuję wynająć pokój, a to chyba jedyne takie miejsce w wiosce. Gdzie znajdę właściciela?

– Ja jestem właścicielką.

Popatrzył uważniej. Była bez makijażu. Skórę miała gładką i kremową, bez piegów, pomimo ciemnorudych włosów. Ubrana była w znoszone dżinsy i sweter z długimi rękawami.

– Pokażę panu pokój, gdy tylko znajdę wolną chwilę. A tymczasem może się pan czegoś napije? – zaproponowała Brianna, zastanawiając się, skąd się tu wziął taki mężczyzna.

Z pewnością nie pochodził z okolicy. Ballybay było małą społecznością i wszyscy znali się tu przynajmniej z widzenia.

– Wolalbym wziąć gorący prysznic i położyć się spać.

– Będzie pan musiał chwilę poczekać.

– Mam na imię Leo. Jeśli da mi pani klucz i wskaże kierunek, to sam pójde na górę. Poza tym, czy jest tu jakieś miejsce, gdzie mógłbym coś zjeść?

Był nie tylko obcy, ale także nieznośny. Poczuła narastającą wrogość. Skojarzył jej się z innym, równie przystojnym i wygadany mężczyzną, którego znała kiedyś. Zdażyła się już nauczyć, jakich typów należy unikać.

– Będzie się pan musiał wybrać do Monaghana – odrzekła krótko. – Ja mogę panu zrobić kanapkę, ale...

– Ale będę musiał poczekać, bo jest pani zbyt zajęta za barem. Mniejsza o to. Proszę powiedzieć, ile mam zapłacić z góry, i dać mi klucz.

Rzuciła mu niecierpliwe spojrzenie i zawołała Aidana.

– Przejmij ster – powiedziała mu. – Żadnych darmowych drinków. Muszę zaprowadzić tego pana do pokoju. Wrócę za pięć minut i jeśli zauważę, że wypijeś choć naparstek piwa za darmo, to dostaniesz szlaban na tydzień.

– Ja też cię kocham, Brianno.

– Na jak długo chce pan ten pokój? – To było pierwsze pytanie, jakie mu zadała, gdy weszli na schody.

– Na kilka dni. – Ruchy miała wdzięczne jak tancerka. Miał ochotę zapytać, dlaczego dziewczyna obdarzona taką urodą prowadzi pub we wsi zabitej dechami. Z pewnością nie po to, by wieść życie wolne od stresu; wyglądała na wyczerpaną i z pewnością miała po temu powody, jeśli codziennie panował tu taki ruch.

– A czy mogę zapytać, co pana sprowadza do tej uroczej części Irlandii? – Otworzyła drzwi jednego z czterech pokoi do wynajęcia i cofnęła się. Leo rozejrzał się powoli. Pokój był mały, ale czysty, z niskim, belkowanym sufitem. Pomyślał, że będzie musiał uważać, by nie uderzyć się

w głowę. Zdjął płaszcz i rzucił go na drewniane krzesło z wysokim oparciem. Pod spodem miał czarne dzinsy i czarny sweter. Oliwkowa cera wskazywała, że w jego żyłach płynie domieszka jakiejś egzotycznej krwi.

– Może pani zapytać – mruknął. Nie mógł się przedstawić jako milioner poszukujący utraconych rodziców. Na pierwszą wzmiankę o czymś takim plotki natychmiast rozniosłyby się po całej okolicy. Musiał szukać matki incognito.

– Ale pan mi nie odpowie. W porządku. – Wzruszyła ramionami. – Jeśli życzy pan sobie śniadanie, proszę zejść na dół między siódmą a ósmą. Prowadzę ten pub sama i nie mam zbyt wiele czasu na obsługiwanie gości.

– Cóż za miłe przyjęcie.

Brianna zarumieniła się. Z opóźnieniem dotarło o niej, że ma do czynienia z gościem, który płaci, a nie z kolejnym awanturnikiem przy barze.

– Przepraszam, jeśli to zabrzmiało niegrzecznie, panie...

– Leo.

– Ale jestem zmęczona, śpieszę się i nie mam najlepszego nastroju. Łazienka jest tam. – Wskazała na białe drzwi. – A także dzbanek do herbaty i kawy. – Cofnęła się, nie odrywając oczu od jego twarzy. Przywodził jej na myśl niedobre wspomnienia o Danielu Fluke’u, ale był jeszcze większy, przystojniejszy i bardziej małomówny, a tym samym bardziej niebezpieczny. Wciąż nie miała pojęcia, co taki człowiek może robić w dziurze, jaką było Ballybay.

– Gdyby mógł pan zapłacić depozyt... – chrząknęła.

Leo wyciągnął plik banknotów z kieszeni i odliczył żadaną sumę.

– Powiedz mi, co tu można robić? Na pewno znasz tu wszystko i wszystkich.

– Wybrał pan kiepską porę na zwiedzanie, panie... hm... Leo. Prognozy zapowiadają śnieg. Można też zapomnieć o wędkowaniu.

– Może po prostu obejrzę sobie miasto – mruknął. Miała niezwykle oczy z długimi czarnymi rzęsami. – Mam nadzieję, że się mnie nie boisz. Przepraszam, nie dosłyszałem twojego imienia, choć wydaje mi się, że nazywasz się Brianna. W tej okolicy zapewne nie ma wielu przyjezdnych, szczególnie w środku zimy. A ty wynajęłaś przyjezdnemu pokój i nie masz pojęcia, kim on jest ani po co się pojawił. To zrozumiałe, że jesteś nieco wytracona z równowagi.

Rzucił jej lekki uśmiech. Wiedział jak ten uśmiech zwykle działał na kobiety, toteż spodziewał się, że dziewczyna się rozluźni i odpowie mu tym samym, ale nic takiego nie nastąpiło. Zmarszczyła czoło i popatrzyła na niego chłodno.

– No właśnie – odrzekła, krzyżując ramiona na piersi.

– Ja... – Nie miał pojęcia, co jej powiedzieć. Nie spodziewał się, że miejscowość okaże się taka mała. Wiedział, że nie może tak po prostu stanąć na progu domu matki i z miejsca zająć się oceną jej charakteru, ale teraz uświadomił sobie, że drugie wyjście, czyli próba wydobycia jakichś informacji od przypadkowych klientów baru w pobliżu miejsca jej zamieszkania, również odpadało.

– Tak? – Brianna nie odrywała od niego wzroku. Cieszyła się z możliwości zarobku; ludzie nie zabijali się o pokoje w jej pubie, szczególnie w środku zimy, z drugiej strony jednak mieszkała tu sama. A jeśli jej gość okaże się seryjnym mordercą? Pomyślała, że jeśli wyda jej się zbyt podejrzany i niewiarygodny, to odeśle go stąd bez względu na pieniądze.

Rozejrzał się i zatrzymał wzrok na bardzo dobrej akwarelce wiszącej nad łóżkiem obok półki z książkami.

– Nie jestem z tego dumny, ale dwa tygodnie temu rzuciłem bardzo dobrą pracę.

– Na czym polegała ta bardzo dobra praca? – Brianna uświadomiła sobie, że rozmowa zmienia się w przesłuchanie trzeciego stopnia, a ten człowiek nie ma żadnego obowiązku się jej

spowiadać. Jeśli rozpowie po okolicy, że właścicielka Przystani Wędkarza jest zbyt wścibska, może zniechęcić kolejnych potencjalnych klientów. Poza tym Aidan z pewnością wypił już kilka drinków na jej koszt, a Shannon biegła po sali jak kurczak z obciętą głową, próbując obsłużyć wszystkich gości. Mimo wszystko wciąż tu stała, przykuta do miejsca przez jego przystojną twarz i przeciągły głos.

– To była jedna z tych wielkich, bezdusznych korporacji. – Właściwie nie było to kłamstwo, nawet jeśli jego korporacja była mniej bezduszna niż inne. – Postanowiłem spróbować szczęścia gdzie indziej. Zawsze chciałem pisać. Spróbuję i zobaczę, do czego mnie to doprowadzi. – Podszedł do okna, za którym panowała nieprzenikniona ciemność. – Pomyślałem, że Irlandia to dobre miejsce, żeby zacząć. Wiele się mówi o tutejszym inspirującym krajobrazie. Chciałem znaleźć się w miejscu, gdzie turyści rzadko docierają. Mógłbym tu osadzić akcję swojej książki.

Początkujący pisarz? Nie wyglądał na takiego. Ale dlaczego właściwie miałby kłamać? Fakt, że wcześniej miał zwykłą pracę, mógł wyjaśniać to dziwne wrażenie, które odnosiła. Emanował z niego autorytet, coś, co trudno było określić.

Uspokoiła się nieco.

– Pod koniec wieczoru robi się tu trochę spokojniej. Jeśli do tej pory nie uśniesz, to przygotuję coś do jedzenia.

– To bardzo miło z twojej strony – mruknął. Wyrzuty sumienia, które poczuł, gdy musiał wymyślić jakieś kłamstwo, przycichły. Po prostu zareagował elastycznie i kreatywnie na rozwój sytuacji, a poza tym pomysł był nie najgorszy i w zupełności uzasadniał jego ciekawość. Pisarze wiedzieli wszystko o wszystkich i chętnie słuchali plotek. Z pewnością uda mu się dowiedzieć czegoś o matce, a potem będzie mógł złożyć jej wizytę pod pretekstem pisania książki.

– No tak – powiedziała Brianna niezręcznie. – Czy jest coś jeszcze, w czym mogłabym ci pomóc? Wiesz, jak włączyć telewizor i zadzwonić?

– Sądzę, że sobie z tym poradzę – odrzekł sucho. – Możesz wracać do swoich klientów w barze.

Zaśmiała się i wsunęła kciuki za szlufki spodni. Była bardzo szczupła, figurę miała prawie chłopięcą. Zupełnie nie przypominała kobiet, jakie zwykle go pociągały – pięknych kobiet o pełnych kształtach, które w każdej sytuacji starały się jak najbardziej podkreślić swoje walory.

– Powinnaś zatrudnić więcej ludzi do pomocy – stwierdził.

Wzruszyła ramionami i zeszła na dół. Tak jak się spodziewała, na jej widok Aidan pośpiesznie odstawił na bar pustą szklankę po whisky. Shannon była bliska łez i pomimo wcześniejszych upomnień Brianny niosła właśnie tacę z drinkami grupie podchmielonych mężczyzn przy stoliku. W większości byli to jej szkolni koledzy, ale Brianna uważała, że to jeszcze nie powód, by ich obsługiwać. Stary Connor po kilku kolejnych szklaneczkach znów próbował śpiewać, ale nie był w stanie wymówić wyraźnie ani jednego słowa. Wszystko wyglądało tak samo jak zawsze. Nim klienci zaczęli wreszcie znikać w mroku, Brianna czuła się, jakby miała czterdzieści siedem lat, a nie dwadzieścia siedem. Śnieg, który w ostatnim tygodniu prawie stopniał, znów zaczął padać. Wielkie płatki wirowały w świetle ulicznej latarni.

Shannon wychodziła ostatnia. Brianna musiała wypchnąć ją do domu niemal siłą. Jak na dziewiętnastolatkę, miała bardzo rozwinięty instynkt macierzyński i zamartwiała się o przyjaciółkę mieszkającą samotnie nad pubem.

– Dziś przynajmniej będziesz miała towarzystwo tego przystojniaka – uśmiechnęła się, zakładając szalik.

– Z moich doświadczeń z mężczyznami wynika, że uciekają pierwsi, gdy tylko pojawia się jakieś zagrożenie – odrzekła Brianna melancholijnie.

– To znaczy, że dotychczas spotykałaś nieodpowiednich mężczyzn.

Odwróciła się na pięcie i zobaczyła Lea. Stał przy barze z ramionami skrzyżowanymi na piersi. W jego ciemnych oczach błyszczało rozbawienie. Zdążył się już wykapać i przebrać w dzinsy i jasnokremowy sweter.

– Przyszedłeś po kanapkę. – Oderwała od niego wzrok i zaczęła sprzątać ze stolików.

– Domyśliłem się, że goście już się rozchodzą, bo przestali śpiewać – wyjaśnił, zbierając naczynia razem z nią. Było to dla niego zupełnie nowe doświadczenie. Gdy był poza miastem, jadał w restauracjach, a w domu posiłki przygotowywała gospodyni, która była również doskonałą kucharką. Gotowała dla niego, czekała, aż skończy jeść, i sprzątała ze stołu. Raz w miesiącu Leo zapraszał Harry'ego na kolację. Jedli, wypijali kilka piw i oglądali mecz. Był to dla niego najlepszy relaks.

Zastanawiał się teraz, kiedy z jego życia znikła tak normalna czynność jak sprzątanie ze stołu? Ale z drugiej strony trudno było się dziwić. Szefował wielkim firmom działającym na całym świecie. Niewiele w jego życiu było rzeczy, które większość ludzi uważa za normalne.

– Nie musisz mi pomagać – powiedziała Brianna, przygotowując kanapkę. – W końcu jesteś tu gościem.

– Jestem gościem ciekawym wszystkiego. Opowiedz mi coś o tym przyszłym śpiewaku operowym.

Patrzył na nią, gdy robiła kanapkę, którą mogłoby się najeść czworo ludzi, a potem zbierała kufle i szklanki i wkładała je do wielkiej, przemysłowej zmywarki. Zaczęła opowiadać, na początku niezręcznie, ale potem coraz płynniej, o wszystkich stałych klientach i ich rozłuszczonych żonach, które pojawiały się w pubie, gdy ich drugie połowy zasiedziały się tu zbyt długo, i holowały je do domów.

– Fantastyczna kanapka – pochwalił Leo. Nie był to pusty komplement, choć kanapka zupełnie nie przypominała tych, które zwykle jadał: wyrafinowanych, wypełnionych egzotycznymi składnikami i przygotowanych przez najlepszych szefów kuchni w drogich restauracjach. Podniósł talerz, żeby mogła zetrzeć blat baru. – Przypuszczam, że znasz wszystkich, którzy tu mieszkają?

– Słusznie przypuszczasz.

– To chyba jedna z najgorszych stron mieszkania w małej miejscowości – zauważył, sam bowiem lubił anonimowość życia w mieście.

– Miło jest znać swoich sąsiadów. To mała społeczność. Niektórzy wyjechali do innych części Irlandii, a kilku największych śmiałków przeniosło się nawet do twojej części świata, ale ogólnie, tak, wszyscy się tu znają.

Napotkała jego spojrzenie i jej policzki okryły się rumieńcem.

– Prawie wszyscy, którzy byli tu dzisiaj, to stali klienci. Przychodzili tu jeszcze za czasów mojego ojca.

– Twój ojciec...?

– Nie żyje – odrzekła krótko. – Teraz ja jestem właścicielką.

– Przykro mi. To ciężka praca.

– Jakoś sobie radzę. – Zabrała pusty talerz, włożyła go do zlewu i umyła ręce.

– Na pewno masz tu wielu wypróbowanych przyjaciół. Rodzeństwo też? A matkę?

– Dlaczego o to pytasz?

– Wszyscy mamy w sobie ciekawość ludzi, których spotykamy po raz pierwszy, i miejsc, gdzie nie byliśmy nigdy wcześniej. Jako pisarz zapewne mam tej ciekawości więcej niż inni. – Podniósł się i podszedł do drzwi. – Jeśli uważasz, że jestem zbyt wścibski, powiedz mi to.

Otworzyła usta, chcąc powiedzieć coś, co przywróciłoby bardziej oficjalne relacje między nimi, ale pokusa, by porozmawiać z nową osobą, z kimś, kogo nie znała od dziecka, była zbyt

wielka. Pisarz. Wspaniale było poznać kogoś, kto nadawał na tych samych falach co ona. Chyba nic się nie stanie, jeśli na kilka dni porzuci ostrożność. Był przystojny, ale przecież nie nazywał się Daniel Fluke.

– Nie jesteś wścibski – uśmiechnęła się nieśmiało. – Po prostu nie rozumiem, dlaczego cię to interesuje. Tutaj mieszkają zupełnie zwyczajni ludzie. Nie mam pojęcia, czy coś na ich temat może ci się przydać do książki.

Wciąż nie potrafiła go przeniknąć. Stał w cieniu, oparty o ścianę, i patrzył na nią. Stłumiła niepokojące uczucie, że kryje się w nim coś więcej.

– Interesują mnie historie zwykłych ludzi. – Z uśmiechem odsunął się od ściany. – Zdziwiłabyś się, co można czasem usłyszeć i wykorzystać. Jutro powiesz mi, co jest tu do zrobienia, a ty odpoczniesz i opowiesz mi o ludziach, którzy tu mieszkają.

– Nie żartuj. Jesteś tu gościem, płacisz za łóżko i wyżywienie. Chętnie zaproponowałabym ci pokój w zamian za pomoc przy pracy, ale nie mogę sobie na to pozwolić.

– A ja nie śmiałybym nawet o to prosić. – Ciekaw był, jak by zareagowała, gdyby się dowiedziała, że mógłby kupić sto takich pubów i nawet nie zauważyłby różnicy na koncie. – Nie, to ty mi pomożesz, jeśli podrzucisz mi jakieś pomysły. Poza tym widać po tobie, że przydałby ci się wolny dzień.

Myśl o kilku godzinach odpoczynku była dla niej tym, czym obietnica zaproszenia na bankiet dla człowieka umierającego z głodu.

– Mogę pracować i mówić jednocześnie – zgodziła się. – A pomoc bardzo mi się przyda.

ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego ranka, gdy Brianna obudziła się o szóstej, cały świat był znieruchomiał, przysypany grubą warstwą śniegu. W takie dni jej podziw dla pięknego, spokojnego krajobrazu mąciła świadomość, że nie będzie miała prawie żadnych klientów. Zaraz jednak przypomniała sobie o obcym, który spał na pierwszym piętrze, o piętro niżej niż ona. Nie zniechęciła go cena za pokój i uparł się, by hojnie zapłacić za kanapkę, toteż finansowo ten dzień nie był zupełnie stracony, a do tego mogła się przez jakiś czas cieszyć towarzystwem artysty. Znała większość mężczyzn z wioski i w żadnym z nich nie dostrzegała niczego twórczego.

Przymknęła oczy i przez kilka minut pozwoliła sobie na luksus myślenia o nim. Przypomniała sobie jego spojrzenie, które podążało za nią, kiedy sprzątała salę, wycierała bar i ustawiała stołki. Pojawienie się tego obcego znów jej przypomniało, że jej życie osobiste nie istnieje od kilku lat, odkąd rozstała się z Danielem Flukiem.

Wtedy, przed laty, wydawało jej się, że jest zakochana. Na pozór Danielowi niczego nie brakowało. Był bardzo przystojny, miał ciemne włosy, roześmiane niebieskie oczy i mnóstwo uroku. Dziewczyny za nim przepadały, ale on widział tylko ją. Byli parą przez prawie dwa lata. Daniel poznał jej ojca i pił z nim piwo przy barze na dole. Studiował prawo i miał przed sobą jasno wytyczoną drogę. Jego ojciec był emerytowanym sędzią, a matka adwokatem. Mieli arystokratyczne korzenie i pochodzili z Dublina. Wciąż utrzymywali tam luksusowe mieszkanie, ale Daniel wychował się w Londynie.

Daniel od początku był przekonany, że Brianna powinna uważać się za szczęściarę, bo taki chłopak jak on mógł mieć każdą dziewczynę, ona jednak dostrzegła to dopiero z perspektywy. Wtedy chodziła z głową w chmurach, przekonana, że ich związek przetrwa. Nawet teraz, po latach, wciąż czuła gorycz na myśl o tym, jak wszystko się skończyło.

Po obronie dyplomu Daniel opłacił jej półroczne wakacje w Nowej Zelandii. Pokrył wszystkie koszty. Wzdrygnęła się, gdy sobie przypomniała, jak naturalnie przyjęła ten gest. Gdy wróciła do Irlandii, ojciec był już ciężko chory. Popelniła wtedy fatalny błąd, zakładając, że Daniel będzie przy niej, wspierając ją w trudnych chwilach. On jednak powiedział:

– W żaden sposób nie mogę być tam z tobą. Zaczynam staż w Londynie.

Zrozumiała. Miała nadzieję, że będzie się pojawiał chociaż w weekendy. Była pewna, że ojciec wyzdrowieje, a wtedy ona również będzie mogła wyjechać do Londynu i razem z Danielem wynajmą jakieś mieszkanie. Nie ma potrzeby kupować niczego w pośpiechu, dopóki nie będą gotowi zalegalizować związku. Poza tym to byłaby dla niej doskonała okazja, by wreszcie poznać jego rodzinę – brata, o którym tyle słyszała, zdolnego bankiera, oraz młodszą siostrę, uczennicę szkoły z internatem w Gloucester. No i oczywiście rodziców, którzy, jak się zdawało, nigdzie długo nie zagrzewali miejsca.

Miała głupie nadzieje na przyszłość, które nigdy nie miały się spełnić. Byli parą podczas studiów i było im ze sobą dobrze. Była tam najatrakcyjniejszą dziewczyną, ale wspólna przyszłość? Przerazenie i zażenowanie na jego twarzy powinny powiedzieć jej wszystko, ale ponieważ była młoda i głupia, nie ustąpiła i poprosiła o wyjaśnienia. Im bardziej nalegała, tym chłodniejszy stawał się jego ton. Dzieliła ich przepaść. Czy naprawdę sądziła, że ich związek zakończy się małżeństwem? Czy nie wystarczy jej to, że zafundował jej pożegnalne wakacje? On ożeni się kiedyś z kobietą określonego typu, po prostu takie jest życie, a ona powinna się od niego odczepić i żyć własnym życiem.

Zaczęła żyć własnym życiem, ale wciąż nie potrafiła zapomnieć tamtej chwili i nigdy

więcej nie próbowała wejść w żaden związek. A teraz nieoczekiwane pojawienie się obcego otworzyło w jej głowie puszkę Pandory.

Długo leżała w łóżku, myśląc o tym wszystkim. Zeszła do baru dopiero o ósmej. Za późno przypomniała sobie, co mówiła mu o porze śniadania. Jako właścicielka pensjonatu z pewnością nie zasługiwała na pięć gwiazdek.

W progu kuchni stanęła jak wryta. Leo już tam siedział i najwyraźniej czuł się jak w domu. Przed nim stała filiżanka parującej kawy i laptop, który na jej widok natychmiast zamknął.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że się tu rozgościłem. – Odsunął się od stołu razem z krzesłem i założył ręce za głowę. – Zwykle wstaję wcześniej. – Wstał o szóstej i udało mu się już sporo zrobić, choć jego myśli wciąż uciekały do dziewczyny, która teraz stała przed nim.

– Pracujesz. – Brianna uśmiechnęła się z wahaniem. W świetle poranka był równie przystojny jak poprzedniego wieczoru. Zebrała się do działania. Wyjęła naczynia ze zmywarki, a potem sięgnęła do lodówki, by przygotować mu śniadanie.

– Pracuję. Rano jestem najbardziej wydajny.

– Udało ci się coś napisać? Chyba trudno jest zmusić wyobraźnię, by robiła to, co chcesz. Powiesz mi, o czym będzie ta książka, czy wolisz zachować to dla siebie?

– O relacjach między ludźmi. – Lepiej było nie wchodzić w ten temat zbyt głęboko. – Zawsze wstajesz tak wcześniej?

– Zwykle wcześniej. – Dołała mu kawy i zaczęła rozbijać jajka. Poprosił ją, by na chwilę usiadła przy nim. Usłuchała z rumieńcem zdenerwowania.

– Prowadzenie pubu to mnóstwo roboty – zaczęła mówić szybko, by wypełnić czymś milczenie. – Wspominałam już, że zajmuję się tym zupełnie sama. Cała odpowiedzialność spoczywa na mnie.

Wbrew sobie Leo poczuł się zaintrygowany.

– Dziwne życie sobie wybrałaś – mruknął.

– Nie wybierałam go. To ono wybrało mnie.

– Co masz na myśli?

– Naprawdę cię to interesuje?

– Gdyby mnie nie interesowało, to bym nie pytał. – Wzruszył ramionami. W świetle dnia wyglądała jeszcze lepiej niż wczoraj. Miała eteryczną, anielską urodę, która przyciągała wzrok. Zatrzymał spojrzenie na jej piersiach, ledwo widocznych pod męskim swetrem, który kiedyś zapewne należał do jej ojca.

– Mój tata zmarł niespodziewanie. A właściwie, były wcześniej sygnały, ale ja ich nie zauważyłam. Studiowałam i nie przyjeżdżałam do domu tak często, jak powinnam. A tata nigdy się nie skarżył ani nie przejmował się zaniepokojeniem swoim zdrowiem. – Od śmierci ojca prześladowało ją poczucie winy, ale, o dziwo, potrafiła o tym mówić zupełnie swobodnie. Uwaga Lea, skupiona na niej, jednocześnie pochlebiała jej i irytowała ją. – Zostawił mnóstwo długów. Chyba wszystko wymknęło mu się spod kontroli, kiedy zachorował, ale nigdy mi o tym nie powiedział. Menedżer w banku był bardzo wyrozumiały i pełen współczucia, ale musiałam przejąć pub, żeby spłacić te długi. Przez jakiś czas próbowałam go sprzedać, ale nie znalazłam chętnego. W lecie to jest dobre miejsce: piękne krajobrazy, wędkowanie, szlaki turystyczne. Ale tylko w lecie. A poza tym sam wiesz, że jest recesja. Skoro zrezygnowałaś z pracy, to pewnie też musisz oszczędzać?

Leo zarumienił się i zignorował ten komentarz.

– Zatem mieszkasz tu od zawsze. I nie masz partnera, który pomógłby ci w obowiązkach? Brianna podniosła się szybko.

– Nie. Muszę wracać do pracy. Śnieg pewnie będzie padał przez cały dzień. To znaczy, że

nie będziemy mieli wielu gości, ale muszę posprzątać, na wypadek gdyby ktoś się jednak pojawił.

Czyli był jakiś mężczyzna, tylko że nie skończyło się to dobrze, pomyślał Leo, i poczuł nieoczekiwaną złość na tego tajemniczego partnera, który skazał ją na samotne borykanie się z losem. Zaraz jednak wziął się w garść i powtórzył sobie, że nie przyjechał tu jako doradca życiowy, ale po to, by zebrać informacje.

– Jeśli mówisz serio, że chcesz mi pomóc, to mógłbyś odsnieżyć drzwi, żeby klienci mogli wejść do środka. Nie wygląda to zbyt dobrze. – Brianna podeszła do okna i popatrzyła na wirujące płatki. – Co zrobisz, jeśli pogoda się nie zmieni?

– Zrezygnuję ze swoich planów. Nie mogę zostać tu zbyt długo.

– Mógłbyś opisać śnieżycę w swojej książce.

– To niezła myśl. – Stał obok niej i poczuł lekki kwiatowy zapach jej włosów, znów związanych w koński ogon. Miał ochotę je rozpuścić, by zobaczyć, jak są długie i gęste, ale ona zaraz się odsunęła. – Zobaczę, co się da zrobić z tym śniegiem. Pokaż mi, gdzie jest sprzęt do odśnieżania.

– Cały sprzęt to łopata i kilka worków piasku – zaśmiała się.

– Zwykle odśnieżasz sama? – zapytał, stając w otwartych drzwiach z łopata w ręce.

– Tylko wtedy, gdy ma to sens. Zdarzało się, że marnowałam dwie godziny na odśnieżenie wejścia, a potem śnieg przysypywał wszystko w dwie minuty. Nie możesz odśnieżać w tych dzinsach, bo za chwilę będą zupełnie przemoczone. Pewnie nie przywiozłeś ze sobą żadnych nieprzemakalnych ubrań?

Leo wybuchnął śmiechem.

– Możesz mi wierzyć albo nie, ale nie przewidywałem zadymki. Muszę to zrobić w dzinsach. Jeśli przemokną, to je wysuszę przy kominku.

Chodził na siłownię i był w dobrej kondycji, ale przekonał się, że walka z żywiołem to zupełnie co innego niż ćwiczenia na kosztownym sprzęcie do rzeźbienia ciała. Tutaj miał do czynienia z surową naturą. Po półtorej godzinie podniósł głowę i zobaczył nędzną imitację ścieżki, którą już zaczynał przysypywać wciąż padający śnieg. Nie miał rękawiczek i ręce zupełnie mu zeszywniały, ale czuł niezwykle przyływ energii. Prawdę mówiąc, zupełnie zapomniał, po co przyjechał do tej wioski na końcu świata. Był bez reszty skupiony na walce ze śniegiem.

Pub stał w pewnym oddaleniu od wioski, otoczony otwartymi polami. Leo cofnął się, oparł na łopacie i rozejrzał dookoła z wrażeniem, że patrzy na nieskończoność. Ogarnęło go dziwne uczucie spokoju i podziwu, zupełnie odmienne od wczorajszej irytacji, gdy patrzył przez okno samochodu na niekończące się pola, i przeklinał decyzję, by przyjechać tu łądem.

Odśnieżał jeszcze przez godzinę, zdecydowany, że nie da się pokonać żywiołom. W końcu jednak musiał uznać swoją porażkę. Wrócił do ciepłego pubu, płonącego ognia i zapachu jedzenia z kuchni.

– Walczyłem ze śniegiem – oświadczył i poczuł się jak jaskiniowiec wracający z trudnego polowania. – Ale zostałem pokonany. Nie licz dzisiaj na żadnych klientów. Coś tu ładnie pachnie?

– Zwykle nie oferuję gościom lunchu.

– Dobrze ci zapłacę – odrzekł z tłumioną irytacją. Nie mogła go przecież głodzić tylko dlatego, że lunch nie był wliczony w cenę pokoju! – Miałaś mi opowiedzieć o ludziach, którzy tu mieszkają – przypomniał.

Popatrzyła na niego i serce zabiło jej szybciej.

– Nie mam do powiedzenia nic szczególnie interesującego. Musisz się przebrać, jesteś całkiem przemoczony. Daj mi te ubrania, powieszę je przed ogniem w jaskini.

– W jaskini?

– To moja część domu. – Oparła się o szafkę kuchenną i założyła dłonie za plecy. –

Zupełnie odrębna. Dwie sypialnie, kuchnia, łazienka i gabinet, gdzie ojciec prowadził rachunki. Tam się wychowałam. Bardzo lubiłam, gdy mieliśmy komplet gości i mogłam chodzić po ich pokojach, roznosząc kawę i herbatę. Kiedyś ruch tutaj był o wiele większy.

Wspominając te czasy, wyglądała na szczęśliwą, choć Leo pomyślał, że takie życie doprowadziłoby go do szału. A jednak podobny los mógł spotkać i jego. Mógł się wychować w tej małej miejscowości, gdzie wszyscy znali wszystkich, pozbawiony nawet tych względnych wygód, jakie dawał wiejski pub. Na tę myśl otrzeźwiał.

– Mogę poszukać dla ciebie jakiejś starej koszuli taty. Zostawiłam sobie kilka. Położę je za drzwiami sypialni, a ty podasz mi dzinsy, żebym mogła je uprać.

Grzebała w szafie, szukając koszul, i naraz pomyślała, że przyjemnie jest móc je pożyczyć komuś, kto jest tu razem z nią, nawet jeśli to tylko chwilowy gość, zatrzymany przez niesprzyjającą pogodę. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak samotna czuła się tu przez te wszystkie lata, obarczona ciężarem samodzielnych decyzji. Dziesięć minut później zastukała do jego drzwi z naręczem flanelowych koszul i ciepłych podkoszulków. Pochyliła się, by położyć je na podłodze, gdy naraz drzwi się otworzyły i zobaczyła tuż przed sobą nagie kostki i mocne łydki porośnięte czarnymi włosami. Powiodła wzrokiem wyżej i ujrzała nagie uda. W ustach jej zaschło. Przycisnęła koszulę do piersi, jakby chciała się odgradzić od tego nieoczekiwanego ataku na zmysły.

– To dla mnie?

Wyrwana z transu, popatrzyła na niego bez słowa. Leo zauważył jej rumieniec i rozchyłone usta. Z rozbawieniem uniósł brwi.

– Przydadzą się. Oczywiście dolicz je do rachunku.

Miał na sobie tylko bokserki. Brianna wpatrywała się w jego ciało jak urzeczona. Był po prysznicu. Na szyję miał zarzucony biały ręcznik. Poczowała, że robi jej się słabo.

– Pomyślałem, że koszulę też zdejmę – rzekł. – Byłbym ci bardzo wdzięczny, gdybyś uprała wszystko, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Nie przewidziałem, że będę odśnieżał ścieżkę.

Zamrugła, spłoszona jak nastolatka. Leo zakołysał zawieszoną na palcu torbą z rzeczami, wciąż patrząc na nią z rozbawieniem. No cóż, nic dziwnego, pomyślała ze złością. Pisarz czy nie pisarz, pochodził z dużego miasta, a ona sama mu się podkładała. Patrzyła na niego tak, jakby nigdy w życiu nie widziała nagiego mężczyzny.

– Prawdę mówiąc, mogłeś to przewidzieć – odrzekła cierpko. – Jeśli ktoś przyjeżdża do tej części kraju w środku zimy, to powinien być przygotowany na śnieg. – Wyrwała torbę z praniem z jego ręki i rzuciła w niego naręczem koszul. – Nie mam czasu ani siły, żeby co pięć minut prac twoje rzeczy tylko dlatego, że nie przewidziałeś złej pogody w lutym. – Oderwała wzrok od jego piersi. – I okryj się czymś, bo skoro nie mam czasu prac twoich rzeczy, to tym bardziej nie mam go, żeby cię pielęgnować, gdy złapiesz grypę.

Leo nie pamiętał już, kiedy po raz ostatni kobieta w jego obecności podniosła głos. Takie rzeczy po prostu mu się nie zdarzały. Nie miał pojęcia, czy powinien się rozłościć, czy roześmiać.

– Zrozumiałem. – Z szerokim uśmiechem oparł się o futrynę i uprzytomnił sobie, że bawi się doskonale. – Na szczęście jestem zdrowy jak koń. Nie pamiętam już, kiedy po raz ostatni miałem grypę, więc na razie nie musisz szukać pielęgniarskiego fartuszka. Zaraz zejdem na dół. Jeszcze raz dziękuję za ubranie.

Gdy pół godziny później zszedł do kuchni. Stolik przy barze nakryty był dla jednej osoby.

– Mam nadzieję, że nie będę musiał jeść sam – powiedział natychmiast.

Podniosła wzrok znad garnka z zupą. Nie dając jej czasu na odpowiedź, sięgnął do szafek i zaczął szukać talerzy.

– Pamiętasz, że mieliśmy porozmawiać? Obiecałaś, że opowiesz mi o ludziach, którzy tu

mieszkają. Muszę mieć jakiś materiał do książki. – Wydawało się niewiarygodne, by jakiś początkujący autor przyjeżdżał na głęboką prowincję w poszukiwaniu inspiracji, ale była to całkiem niezła wymówka. – A potem zrobię wszystko, co zechcesz. Zawszę dotrzymuję słowa.

– Nie ma wiele do zrobienia – przyznała Brianna. – Śnieg wciąż pada. Dzwoniłam do Aidana i powiedziałam mu, że otworzę dopiero, gdy pogoda się poprawi.

– Kto to jest Aidan?

– Jeden z moich przyjaciół. Można na nim polegać, że rozprowadzi tę wiadomość po całej wiosce.

– Czy to ten niespełniony śpiewak operowy?

– Aidan jest w moim wieku. Chodziliśmy razem do szkoły. – Nalała mu zupy, położyła obok chleb i postawiła kieliszek wina. Leo jednak odsunął wino i poprosił o wodę.

– To ten facet, który złamał ci serce? Nie, raczej nie. Tamten pewnie już dawno zniknął z horyzontu?

Brianna zeszywniała. To nie była swobodna pogawędka z przyjaciółką przy lunchu. Ten mężczyzna był gościem w jej pubie, zwykłym przejeżdżnym, i nie było absolutnie żadnego powodu, by miała mu się zwierzać ze szczegółów życia osobistego.

– Chyba nic nie wspominałam o żadnym złamanym sercu. Zresztą moje życie prywatne to nie twoja sprawa. Mam nadzieję, że zupa ci smakuje.

Czyli był to bolesny temat. Leo postanowił nie nalegać. Zresztą to nie miało dla niego żadnego znaczenia. Pytał tylko z ciekawości. Nie było tu nikogo innego, nic więc dziwnego, że ta dziewczyna wzbudziła jego zainteresowanie.

– Dlaczego nie podajesz tu jedzenia? Miałabyś z tego spore zyski. Zdziwiłabyś się, ilu klientów mają restauracje położone nawet w najbardziej odludnych miejscach, jeśli tylko podają dobre jedzenie. – Pub wyglądał tak, jakby od bardzo dawna niczego tu nie zmieniano, ale to również nie była jego sprawa. – Jeśli nie chcesz mówić o sobie, to w porządku.

– A może ty mi opowiesz o sobie? Jesteś żonaty? Masz dzieci?

– Gdybym był żonaty i miał dzieci, to nie robiłbym tego, co robię. – Małżeństwo? Dzieci? Nawet się nad tym nie zastanawiał. Odsunął pustą miseczkę po zupie i usiadł wygodnie, przesuwając nieco krzesło, żeby wyciągnąć nogi. – Opowiedz mi o tym staruszkę, który lubi śpiewać.

– Dlaczego tak nagle zdecydowałeś się zrezygnować z pracy i zacząć pisać? To duże ryzyko.

Leo wzruszył ramionami i powiedział sobie, że w tym wypadku cel uświęca środki. Zresztą nie było przecież szans na to, by Brianna odkryła jego kłamstwo. Na zawsze pozostanie dla niej tylko tajemniczym obcym, który przejeżdżał przez wioskę i usłyszał w niej kilka anegdotek.

– Czasami w życiu trzeba zaryzykować – mruknął.

Brianna nie ryzykowała nic od tak dawna, że zupełnie już zapomniała, jakie to uczucie. Ostatnie podjęte przez nią ryzyko miało związek z Danielem i zemściło się na niej okrutnie. Potem wpadła w rutynę i wmówiła sobie, że jej to odpowiada.

– Niektórzy ludzie mają więcej odwagi od innych – westchnęła.

To istotna uwaga, pomyślał Leo. Miał duże doświadczenie z kobietami, które oszczędnie wydzywały informacje o sobie, by pobudzić jego zainteresowanie, ale tym razem musiało chodzić o coś innego. W oczach Brianny nie był bogatym kawalerem, tylko ubogim pisarzem bez pracy. Chyba po raz pierwszy w życiu Leo poczuł, jak wygląda kontakt z kobietą, gdy nie trzeba przez cały czas podejrzewać, że przede wszystkim interesuje ją stan jego konta w banku. Uśmiechnął się, upojony nagłym poczuciem wolności.

– A ty nie należysz do tych odważnych?

Podniosła się i zaczęła sprzątać ze stołu. Gdy Leo wyciągnął rękę i objął jej nadgarstek, znieruchomiała i zrobiło jej się gorąco. Już od bardzo dawna nie reagowała tak na żadnego mężczyznę i poczuła się tak, jakby wreszcie wracała do życia. Miała ochotę wyrwać rękę i rozetrzeć miejsce, gdzie jej dotknął, ale jednocześnie nie chciała, by cofnął palce. Usiadła, bo nogi miała jak z galarety.

– Trudno jest ryzykować, gdy masz obowiązki – powiedziała niepewnie, nie odrywając oczu od jego twarzy. – Ty pewnie oszczędziłeś tyle pieniędzy, że mogłeś sobie pozwolić na rzucenie pracy i zajęcie się tym, czym chcesz się zająć. Ja dopiero teraz zaczynam finansowo wychodzić na zero. Nie mogę tak po prostu rzucić tego wszystkiego i wyjechać. – Pochyliła się w krześle i dodała: – Powinam tu posprzątać.

– Po co? Przecież powiedziałaś, że pub będzie zamknięty do odwołania.

– Tak, ale...

– Pewnie czujesz się tu bardzo samotna.

– Skąd, nie jestem samotna. Mam tylu przyjaciół, że nie potrafię ich policzyć.

– Ale nie masz nawet czasu, żeby gdzieś z nimi wyjść.

Znów oblała się rumieńcem. Fakt, nie miała czasu na wychodzenie z przyjaciółmi ani nawet na swoją sztukę. Wylaniający się z tego wszystkiego obraz jej życia wyglądał niezmiernie ponuro. Żyła z dnia na dzień, jak lunatyczka. Każdy dzień przypominał pozostałe.

– Czy opiszesz mnie w swojej książce jako żalostną starą pannę? – zaśmiała się drżącym głosem. – W wiosce jest kilka barwnych postaci, które powinny ci bardziej przypaść do gustu. – Podniosła się, pragnąc stworzyć między nimi dystans. Jak to możliwe, by tak szybko padła pod urokiem zupełnie obcego człowieka? Przez te lata wielu mężczyzn próbowało ją podrywać. Niektórych знаła od dziecka, inni byli znajomymi znajomych. Rozmawiała z nimi wszystkimi i żartowała, ale inaczej niż teraz. Nigdy nie miała przy tym wrażenia, że brakuje jej powietrza w płucach.

Zajęła się sprzątaniami. Nie przyjęła jego pomocy, bo nie potrafiła sobie wyobrazić, że mogliby stanąć ramię w ramię przy zlewie. Przez cały czas nie przestawała mówić. Opowiadała mu o ostatniej śnieżycy, która nawiedziła wioskę. O ludziach, których śnieg zasypywał na wiele dni, czasami nawet na dwa tygodnie. O spanikowanym ojcu, który musiał przyjąć poród swojego dziecka. O zespole rugbistów, którzy musieli spędzić w pubie dwie noce. O tym, jak wszyscy pomagali sobie nawzajem w trudnych sytuacjach. O Seamusie Rileyu, który musiał wciągać do sypialni jedzenie na sznurku, bo nie był w stanie otworzyć drzwi domu.

Leo słuchał uprzejmie. Powinien słuchać uważniej, ale cała jego uwaga skupiona była na jej pełnych wdzięku ruchach. Przechodziła od szafki do szafki, podnosząc coś, odkładając i przez cały czas omijając go wzrokiem.

– Wszyscy sobie pomagamy przy złej pogodzie – dodała, zwracając się na chwilę w jego stronę. – W Londynie pewnie tak nie jest.

– Nie – mruknął nieobecny tonem, spoglądając na jej piersi pod swetrem i zastanawiając się, czy nosi wygodny biustonosz z białej bawełny. Nigdy by nie przypuszczał, że myśl o wygodnym, białym bawełnianym biustonoszu może być tak podniecająca. Tak był zaabsorbowany obrazami, które powstawały w jego głowie, że omal nie przeoczył nazwiska, które padło z jej ust. Dopiero po chwili, gdy dotarło do niego, co usłyszał, wyprostował się i puls mu przyspieszył.

– Przepraszam, umknęła mi ta ostatnia historyjka. – Starał się mówić swobodnym tonem, ale nie potrafił ukryć napięcia.

– Opowiadałam ci po prostu, jak tu jest. Wszyscy sobie pomagamy. Mówiłam o mojej przyjaciółce z wioski, Bridget McGuire.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jeśli można było wierzyć tej dziewczynie, jego matka nie była pijaczką ani narkomanką. Poruszył mięśniami i zaczął się niespokojnie przechadzać po pokoju, w którym od półtorej godziny siedział przed komputerem. Optymistyczny plan, że wyjedzie stąd po dwóch dniach, okazał się niemożliwy do zrealizowania. Minęły trzy dni, a śnieg wciąż padał. Przez okno krajobraz wyglądał jak świąteczna pocztówka, ale wystarczyło otworzyć drzwi, a okazywało się, że ścieżka, przed chwilą odgarnięta, znów jest zupełnie zasypana. Podeszedł do okna i wpatrzył się w mrok, rozproszony tylko bladym światłem żarówki nad wejściem, która paliła się przez całą noc. Było jeszcze przed siódmą rano. Leo nigdy nie potrzebował wiele snu, a tutaj tym bardziej nie mógł sobie pozwolić na długie wylegiwanie się w łóżku. Musiał pozostawać w kontakcie ze swoim biurem, wysyłać mejle, przeglądać raporty i robić to wszystko tak, by Brianna nie zorientowała się w charakterze jego pracy. Dokładnie o siódmej trzydzieści zamykał komputer, wychodził na zewnątrz i odgarniał śnieg, żeby zupełnie nie zasypało wejścia. Musiał przyznać, że jest to dość nietypowa dyscyplina sportów zimowych. Gdy poprzedniego dnia wspomniał o tym Briannie, zaproponowała ze śmiechem, żeby zbudował sobie sanki i pojeździł z górki, by rozbudzić w sobie wewnętrzne dziecko.

Zrobił sobie kawę. Jego matka była w szpitalu po lekkim zawale.

– Mieli ją wypuścić w zeszłym tygodniu – mówiła Brianna – ale zdecydowali się ją jeszcze zatrzymać, bo pogoda jest okropna, a ona nie ma nikogo, kto mógłby się nią zająć.

Oczywiście nie mógł wykluczyć, że kiedyś wcześniej była wyrzutkiem społeczeństwa, kloszardką bez dachu nad głową i grosza przy duszy. Z pewnością nikomu by się nie chwaliła taką przeszłością, zwłaszcza Briannie, która chyba traktowała ją trochę jak zastępczą matkę. Ale Bridget McGuire nie pochodziła z tej wioski, mieszkała tu zaledwie od kilku lat. Któż mógł wiedzieć, co robiła wcześniej?

W każdym razie to, co usłyszał do tej pory, nie zgadzało się z jego wcześniejszymi wyobrazeniami. Tymczasem jednak miał związane ręce. Przyjechał tu, żeby przekonać się na własne oczy, jak wyglądała jego przeszłość i nie mógł zrezygnować ze swojej misji, opierając się tylko na tym, co powiedziała dziewczyna, którą znał od trzech dni. A z drugiej strony nie miał pojęcia, jak długo to wszystko może potrwać. Zapowiedział sekretarce, że nie będzie go przez tydzień, ale kto wie, kiedy będzie się mógł stąd wydostać.

Gdy wreszcie śnieg przestanie padać, będzie musiał zorganizować jakoś spotkanie z matką. Po wyjściu ze szpitala na pewno będzie słaba. Tylko czy ją wypuszczą do domu, skoro nie miała nikogo, kto mógłby się nią zaopiekować? Leo musiał czekać. A do tego pozostawała jeszcze sprawa jego fikcyjnej tożsamości. Brianna z pewnością zacznie go w końcu wypytywać o tę książkę, którą pisze. Chyba będzie musiał wymyślić jakąś fabułę.

Ze wszystkich zawodów, jakie istniały na świecie, wybrał absolutnie najgorszy. Już od lat nie przeczytał żadnej powieści. Czytał tylko to, co było mu potrzebne – wydawnictwa prawnicze, publikacje o rynkach finansowych, historie firm, które zamierzał przejąć. Proste zadanie, jakie przed sobą postawił, coraz bardziej się komplikowało.

Za plecami usłyszał kroki na drewnianej podłodze. To była dodatkowa komplikacja. Zbyt wiele o niej myślał. Przyłapywał się na tym, że nieustannie ją obserwuje i fantazjuje na jej temat. Podziw dla jej naturalnej urody rozrastał się jak niechciany, niepowstrzymany chwast, pozbawiając go koniecznej dyscypliny umysłu. Z pozoru była silna, samodzielna i bardzo uparta, wyczuwał w niej jednak wrażliwość. Rozum podpowiadał mu, że lepiej byłoby ją zostawić

w spokoju, ale zmysły miały inne zdanie.

– Za dużo pracujesz – powitała go pogodnie.

Owszem, pracował, ale nie nad książką. Wczytywał się w szczegóły działalności małej firmy informatycznej, którą właśnie kupował. Wystarczyło mu jednak przyzwyczajenie, by się zarumienić.

– Zdarzało mi się już w życiu pracować ciężiej – powiedział szczerze. Miała na sobie szary, workowaty dres, w którym wydawała się jeszcze szczuplejsza, niż była. Jej włosy po raz pierwszy nie były związane i opadały na ramiona ciemnorudą falą.

– Może w tej twojej firmie...

– W mojej firmie? – przerwał jej ostro.

Z uśmiechem wyjaśniła, że ma na myśli firmę, w której pracował wcześniej. Zauważyła, że nigdy o tym nie wspominał, toteż ona również nie poruszała tego tematu. Wyrwanie się z wyścigu szczurów nie było proste i lepiej było nie przypominać mu o tym, co zostawił za sobą.

– Nie opowiedziałeś mi jeszcze o swojej książce – rzekła nieśmiało. – Wiem, że to wścibstwo z mojej strony i że nikt nie lubi mówić o tym, co robi, póki nie skończy, ale chyba napisałeś już sporo? Wstajesz bardzo wcześnie i wiem, że w ciągu dnia jeszcze wracasz do pracy. Wygląda na to, że nigdy nie brakuje ci natchnienia.

Leo zastanowił się, ile natchnienia trzeba, by przeczytać raport z działalności firmy. Odpowiedź była oczywista.

– Wiesz, jak to jest – odparł niejasno. – Bywa, że napisze się dwa rozdziały i potem zaraz się je kasuje, chociaż... – Przypomniał sobie kontrakt, który przed chwilą podpisał. – Muszę przyznać, że zrobiłem sporo. Ale zmieńmy temat. Masz może jakieś książki, które mógłbym pożyczyć? Nie miałem pojęcia, że zostanę tutaj tak długo.

Brianna odrzekła, że książki są w jej gabinecie.

– Jest jeszcze coś, co chciałabym ci pokazać – dodała z wahaniem, po czym zniknęła. Leo kręcił się po salonie. Przystanął przed kominkiem, popatrzył na koszyk z drewnem i zaczął obliczać, kiedy trzeba będzie przynieść następną porcję. Potem zaczął się zastanawiać, ile pieniędzy Brianna traci z powodu zamknięcia pubu i czy powinien ją poprosić, żeby pokazała mu swoje książki.

– Już jestem.

Odwrócił się i podszedł do niej.

– Co tam trzymasz za plecami?

Wzięła głęboki oddech i pokazała mu jeden z obrazków, które malowała w lecie, gdy udawało jej się znaleźć wolną chwilę. Obrazek przedstawiał jezioro i wędkarza widzianego od tyłu. Siedział z pochyloną głową, jakby nasłuchiwał głosów ryb.

– Ja też nie lubię pokazywać nikomu swoich prac – wyznała. – Dlatego doskonale rozumiem, że nie chcesz rozmawiać o książce.

– Ty to namalowałaś?

– Jak ci się podoba?

– Marnujesz się, prowadząc ten pub! – Leo zaniemówił z wrażenia. Oczywiście, na ścianach jego domu wisiały arcydzieła, ale to była inwestycja, a ten obrazek był uroczy i wyjątkowy. Z pewnością bez trudu znalazłby nabywcę. – Dlaczego nie próbujesz sprzedawać swoich obrazków?

– Bo nie mam czasu ich malować – westchnęła z zalem.

Leo odłożył obrazek na stół i ich spojrzenia się spotkały. Brianna wstrzymała oddech. Pragnął tej kobiety jak żadnej innej. Nie miał pojęcia, dlaczego, ale przestał się już nad tym zastanawiać. Nie był mężczyzną przywykłym do wstrzymywania instynktów. Patrząc na jej

zarumienioną twarz, dziwił się, że udało mu się powstrzymać tak długo.

Przysiadł na krawędzi stołu i przyciągnął ją do siebie. Westchnęła głęboko. Nigdy w życiu nie przyszłoby jej do głowy, że może czuć taką więź z mężczyzną, którego zna zaledwie od kilku dni. Leo nie wiedział o tym, że pokazując mu obrazek, okazała mu ogromne zaufanie. Czuła się dobrze w jego towarzystwie. Podejrzliwość, z jaką odnosiła się do niego na początku, dawno uleciała.

Śnieg, który ich zasypał, zatarł granice między nimi. Leo był inteligentny i dowcipny, ale również bardzo skoncentrowany i zdyscyplinowany. Być może jego wcześniejsza praca była nudna, ale nikt by tego nie odgadł, prowadząc z nim rozmowę. Znał się na sztuce, dużo wiedział o polityce i wiele podróżował. Wspominał niejasno, że to wszystko wiązało się jakoś z jego pracą i w gruncie rzeczy te podróże nie były ciekawe, bo nie miał czasu na zwiedzanie. Mimo wszystko potrafił przykuć jej uwagę, opowiadając o miejscach, gdzie był, i rzeczach, jakie tam widział. Krótko mówiąc, zupełnie nie przypominał żadnego z mężczyzn, jakich znała wcześniej, włącznie z Danielem Flukiem.

– Co ty robisz? – zapytała słabo.

– Dotykam cię. Chcesz, żebym przestał?

– To szaleństwo!

– Nie. To ryzyko.

– Przecież ja cię nawet nie znam.

To prawda. Nie znała go. A jednak, o dziwo, wiedziała o nim więcej niż wszystkie inne kobiety.

– A co to ma wspólnego z pragnieniem? – szepnął jej do ucha, wsuwając dłoń pod jej sweter. Wszystkie racjonalne myśli wyparowały z głowy Brianny jak rosa w pierwszych promieniach letniego słońca. Splotła dłonie na jego karku i pociągnęła go do siebie. Wiedziała, że jeśli nie zaryzykuje, będzie tego żałować do końca życia. Jedno niedobre doświadczenie z przeszłości nie powinno determinować całego jej życia.

– Możesz się jeszcze wycofać – powiedział Leo, chociaż nie miał pojęcia, co w takim wypadku zrobi. Weźmie zimny prysznic? Chyba nawet to nie osłabiłoby jego podniecenia. – Ryzyko czasem bywa niebezpieczne.

– A może mam ochotę spróbować niebezpiecznego życia?

Jego dłoń pod swetrem powędrowała wyżej i z łatwością rozpięła biustonosz. Oddech uwiązł w gardle Brianny.

– Nie zostanę tu długo. – Czuł się w obowiązku ostrzec ją jeszcze raz, choć wiedział, że najbezpieczniej byłoby po prostu zostawić ją i odejść. – Czy na pewno chcesz zaryzykować z kimś, kto pojawił się tu tylko na chwilę?

Jej poprzedni związek nie miał być na chwilę. Sądziła, że spędzi z Danielem całe życie, nie wiedziała tylko, że on nie miał takich zamiarów. Tym razem nie miała żadnych iluzji. To miała być przelotna przygoda, coś, na co nigdy wcześniej się nie odważyła.

– Nie szukam stałego związku – szepnęła. – Kiedyś próbowałam i okazało się, że to był największy błąd w moim życiu. Przestań już gadać.

– Z przyjemnością – odrzekł z ulgą, ściągając jej sweter razem z biustonoszem. Brianna przymknęła oczy i odchyliła głowę do tyłu. Leo wziął głęboki oddech.

– Nie chcę kochać się z tobą tutaj. – Zdjął ją ze stołu, jakby nic nie ważyła, i poniół na górę. Na chwilę zatrzymał się przy drzwiach swojej sypialni, ale po namyśle poszedł dalej, na piętro, gdzie mieściła się jej sypialnia. Pchnął drzwi, położył ją na łóżku i nakazał się nie ruszać.

– A gdzie mogłabym pójść? – zaśmiała się nerwowo. Oparta na łokciu patrzyła na niego, gdy się rozbierał. Nie mogła uwierzyć, że naprawdę się na to zdecydowała. To zupełnie nie było do

niej podobne.

– Prezerwatywa – mruknął Leo i nie spuszczać oczu z jej twarzy, sięgnął do kieszeni dzinsów.

– Jesteś dobrze przygotowany – westchnęła. Oczywiście, w końcu był światowcem. – Pewnie miałeś wiele dziewczyn?

– Szczerze mówiąc, nie żyłem w celibacie – odrzekł z rozbawieniem, siadając na łóżku obok niej. Wyciągnęła do niego ramiona.

– Wiem, że niedługo stąd znikniesz, i tak jest dobrze, ale potrzebuję tego. I masz rację. Nie chcę ryzykować zajścia w ciążę.

Leo uśmiechnął się szeroko.

– Nie chciałybyś wpadki z takim nieudacznikiem jak ja? Z pisarzem w podróży, który ma nadzieję, że kiedyś odniesie sukces? Mam się czuć urażony?

Oparł dłonie na jej biodrach i nakrył ją swoim ciałem.

Nigdy w życiu nie przeżyła czegoś równie podniecającego. Widocznie po latach celibatu, ciężkiej pracy i codziennych trosk wystarczyło jej dotknąć, żeby eksplodowała. Gdy poznała Daniela, była znacznie młodsza. Może upływający czas wyzwolił w niej jakieś pokłady namiętności, o których istnieniu nie miała wcześniej pojęcia.

Leo zsunął się z niej i ułożył ją na boku twarzą do siebie. Wciąż się dotykali, jakby żadne z nich nie chciało zerwać fizycznego kontaktu.

– Mówiłaś, że jestem dla ciebie sposobem na wyrwanie się z monotonii codziennego życia.

– Tego nie powiedziałam – wymruczała.

– Nie dosłownie, ale mówiłaś, że było ci to potrzebne.

– Może masz rację. Od kilku lat czuję się bardzo samotna. Nie zrozum mnie źle, prowadzenie pubu od czasu do czasu wciąż sprawia mi przyjemność, tylko że moje życie miało wyglądać zupełnie inaczej.

– A jak miało wyglądać?

– Sądziłam, że w tym wieku będę mężatką z kilkorgiem dzieci i że będę zajmować się sztuką.

– Ale kandydat na męża zniszczył twoje nadzieje?

– Rzucił mnie. – To wspomnienie wciąż nie dawało jej spokoju, ale leżąc obok niego, odkryła, że prawie nie pamięta już twarzy Danny’ego. Nic jej nie obchodziło, co się z nim dzieje, stał się tylko niejasnym, dręczącym wspomnieniem przeszłego błędu. Dlaczego więc pozwalała, by miał tak wielki wpływ na jej zachowanie?

– Nie byłam dla niego wystarczająco dobra – dodała i jak zwykle poczuła złość. – Bardzo długo ze sobą chodziliśmy, a gdy już wydawało mi się, że jesteśmy sobie przeznaczeni, okazało się, że dla niego była to tylko rozrywka na czas studiów. Tata zachorował, a ja się przekonałam, że facet, w którym byłam zakochana, wykorzystywał mnie dla odrobiny zabawy. Ty przynajmniej od początku byłeś ze mną szczery.

– Szczery?

– Jesteś tu tylko przejazdem, nie zostaniesz długo, nie mam żadnych iluzji. Podoba mi się to.

– Zanim zaczniesz stawiać mnie na piedestale i malować aureolę wokół mojej głowy, muszę ci powiedzieć, że prawie nic o mnie nie wiesz.

– Wiem wystarczająco dużo.

– Nie masz żadnego materiału do porównań. Jeśli chcesz znać prawdę, jestem bezlitosnym draniem.

Roześmiała się ze szczerym rozbawieniem i wsunęła palce w jego ciemne włosy. Odsunął

ją nieco i popatrzył na nią poważnie.

– Raz już się sparzyłaś, a potem spędziłaś tu całe lata, harując od rana do nocy, żeby opłacić rachunki. Nie miałaś przyjaciół, chłopaków ani żadnych rozrywek. Nie potrafiłaś nawet znaleźć godziny czy dwóch na malowanie obrazków. I wtedy ja się pojawiłem. Nie jestem żadnym rycerzem w lśniącej zbroi, Brianno.

– Przecież tego nie twierdzę. – Odsunęła się od niego, urażona i zmieszana.

– Z mojego doświadczenia wynika, że kobiety często myślą jedno, a mówią drugie. Nie zostanę tutaj, Brianno. A nawet gdybym mieszkał po sąsiedzku, to i tak nigdy nie zwiążę się z nikim na dłużej.

– Co chcesz powiedzieć?

– To, co mówię. Żeby wszystko było jasne: nie angażuj się, nie popełniaj tego błędu. Łączy nas tylko pociąg seksualny. – Jego głos złągodniał. – Akurat w tym momencie coś między nami zaiskrzyło.

Wiedział jednak, że chodzi o coś więcej. Łączyły ich również rozmowy, chwile szczerości, gdy czuli się sobie bliscy. Jakiś szósty zmysł ostrzegł Briannę, aby teraz o tym nie wspominała, choć zdawało jej się, że nie poznaje tego człowieka, który teraz patrzył na nią chłodnymi, ciemnymi oczami obcego.

– Nie traktuj mnie jak głupiego dziecka – odrzekła z napięciem, odsuwając się od niego. – Nie popełnię drugi raz tego samego błędu. A jeśli sądzisz, że mogłabym się zakochać w kimś, kto nie ma zamiaru spędzić życia w jednym miejscu, to chyba zwariowałeś. Bardzo sobie cenię poczucie bezpieczeństwa. Jeśli się zakocham, to tylko w mężczyźnie, który będzie chciał osiąść na miejscu i nie będzie się bał zobowiązań. Jestem ci wdzięczna za szczerość, ale nie masz się czego obawiać. Nie naruszę twojej cennej niezależności.

– W takim razie dlaczego się ode mnie odsuwasz?

– Bo nie podoba mi się twój ton głosu.

– Nie chodzi o to, co mówię, tylko jak to mówię? – Znow przyciągnął ją do siebie, ale w tej samej chwili zadzwonił telefon Brianny podłączony do ładowarki obok łóżka. Odebrała i usiadła prosto, okrywając się kołdrą. Leo wyczuł w atmosferze nagle napięcie, choć nie mógł się zorientować, o co chodzi, bo Brianna odpowiadała monosylabami.

– Pamiętasz, jak opowiadałam ci o mojej przyjaciółce Bridget McGuire? – zapytała, gdy zakończyła rozmowę.

W głowie Lea zapaliły się wszystkie lampki ostrzegawcze.

– To nazwisko z czymś mi się kojarzy – odrzekł z pozorną nonszalancją.

– Muszą ją wypisać ze szpitala. Był duży wypadek drogowy i potrzebne są wszystkie łóżka, które tylko mogą zwolnić. Bridget wychodzi jutro do domu. Śnieg ma przestać padać. Przywiozę ją tutaj.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wstał z łóżka, podszedł do okna i wpatrzył się w szary, zaśnieżony krajobraz. Słońce dopiero wstało, ale zdawało się, że śniegu jest trochę mniej.

Właśnie po to tu przyjechał i udawał kogoś, kim nie był. Zaraz po przyjeździe zastanawiał się, jak zorganizować spotkanie z matką w miasteczku, gdzie wszyscy znali wszystkich i każde kłamstwo mogło odbić się rykoszetem. Ale los czasami wybierał dziwne drogi.

– Kiedy?

– Na razie zamierzają ją przenieść na inny oddział, a potem, jeśli znów nie zacznie sypać, przyjechałaby tu jutro. Tu jest dużo miejsca, a ty nie odczujesz żadnej różnicy. Nie będziesz musiał zwalniać pokoju i nawet nie zauważysz jej obecności. Położę ją obok mojej sypialni, żeby mogła mieć ją przez cały czas na oku. Pewnie i tak nie będzie w stanie sama chodzić po schodach.

Leo zastanawiał się, co właściwie czuje do swojej biologicznej matki. Pierwszym uczuciem, jakie przychodziło mu do głowy, była pogarda. Uświadomił sobie, że będzie musiał starać się ją ukryć. Ze słów Brianny wyłaniał się nieco inny obraz, ale nie tak łatwo było przewyciężyć lata uprzedzeń.

Oderwał się od okna, znów wsunął się pod kołdrę i przyciągnął ją do siebie.

– Skoro mamy mieć nieoczekiwanego gościa, to może opowiesz mi, jaka ona jest?

Brianna nie była pewna, czy tylko jej się wydawało, czy też Leo rzeczywiście był bardzo zainteresowany osobą Bridget. Opowiedziała mu o niej krótko, ale on ciągle wracał do tego tematu, choć miała wrażenie, że niezbyt uważnie słuchał jej odpowiedzi. Czyżby się obawiał, że ktoś zakłóci ich uroczę sam na sam? Ostrzegał ją wprawdzie, by nie angażowała się emocjonalnie w ich związek, może jednak nieświadomie stał się zaborczy. W ciągu tych kilku dni poznali się nawzajem w sposób, jaki wcześniej w ogóle nie wydawał jej się możliwy. Leo pracował, gdy ona zajmowała się rachunkami, ale przez większość czasu rozmawiali. Przejrzał jej księgi rachunkowe i zasugerował kilka modyfikacji w sposobie prowadzenia finansów. Nalegał, by pokazała mu wszystkie swoje obrazki, które trzymała w teczce pod łóżkiem, i by stworzyła stronę internetową, żeby pokazać je światu. Mówiła mu o rzeczach, o których wcześniej nie rozmawiała z nikim, nawet z bliskimi przyjaciółmi. Leo był dobrym słuchaczem.

Twierdził, że jego życie jest zupełnie nieciekawe. Pochodził z klasy średniej i zawsze trzymał się drogi środka. Obydwoje byli jedynakami i żadne z nich nie miało rodziców. Śmiali się z tych samych rzeczy, kłócili się o pilota do telewizora, który stał w prywatnym saloniku przeznaczonym dla rzadkich gości hotelowych, a ponieważ pub przez cały czas był zamknięty, mieli mnóstwo czasu, by się dobrze poznać. Czyżby więc Leo obawiał się, że przybycie Bridget zakończy tę sielankę?

Westchnęła i pomyślała, że jeśli karetce uda się podjechać pod pub, to również stali klienci będą w stanie tu dotrzeć. Będzie musiała znów otworzyć bar.

– Tak się zastanawiam – powiedziała powoli, stawiając przed nim talerz z jajkami na boczku. – Może nie otwierać pubu jeszcze przez jakieś dwa tygodnie, dopóki śnieg całkiem nie stopnieje? Ścieżka nie jest jeszcze bezpieczna.

Powtarzała sobie, że jest to rozsądne wyjście. A poza tym, dlaczego nie miałyby sobie pozwolić na krótkie wakacje? Ostatni urlop wzięła sobie w lecie i był to tylko długi weekend. Wybrała się wtedy z przyjaciółmi do Dublina. Przy innych okazjach, gdy znajomi wyjeżdżali na długie, ciepłe wakacje do Hiszpanii lub do Portugalii, ona tkwiła za barem, nie mogąc sobie pozwolić na utratę dochodów. Dlaczego więc nie miałyby zrobić sobie wolnego teraz? Przez dwa

tygodnie nie zbankrutuje, w każdym razie nie całkiem. Zresztą będzie mogła nadrobić to później. Leo zaproponował, żeby założyła stronę internetową promującą pub, i zamierzała skorzystać z tego pomysłu. Jego zdaniem kilka niewielkich zmian pozwoliłoby jej rozwinąć skrzydła.

A poza tym, gdyby zamknęła pub na dwa tygodnie, mogliby spędzać cały czas razem aż do jego wyjazdu.

– Tak byłoby lepiej również dla Bridget – mówiła szybko, nie chcąc ujawnić swoich prawdziwych motywów. – Trzeba będzie się nią opiekować, przynajmniej na początku, a nie będę w stanie tego robić, prowadząc jednocześnie pub i obsługując gości.

– To chyba rozsądne – zgodził się Leo.

– Ty w ogóle tego nie odczuwasz.

– Wiem. Już to mówiłaś.

– Nie chcę, żebyś pomyślał, że lekceważę twoje potrzeby. To znaczy, chcę powiedzieć, że...

Leo przechylił głowę na bok. Brianna często się rumieniła.

– Czy chcesz powiedzieć, że w dalszym ciągu będziesz mi robiła śniadania, przygotowywała kanapki na lunch i ślęczała nad książką kucharską, żeby znaleźć coś, co mogłabyś przyrządzić na kolację? A także ogrzewała mi łóżko?

– To ostatnie nie należy do pakietu – obruszyła się z urazą. – Płacisz za śniadania, kolacje i lunche, ale nie za moje towarzystwo. – Podniosła się i zaczęła zbierać talerze, ale gdy stanęła przy zlewie, Leo otoczył ją ramionami. Patrząc przed siebie, widziała ich odbicia w oknie. Zanurzył twarz w jej włosach. Nie lubił, gdy je związywała, toteż od kilku dni nosiła je rozpuszczone. Jedną ręką nawijał na palec długie, rude pasma, a drugą sięgnął pod sweter. Wystarczało, że jej dotknął, a wszystkie myśli ulatywały jej z głowy.

– Wiem, że nie jesteś częścią pakietu – powiedział cicho. – I żeby wszystko było jasne: twoje towarzystwo sprawia mi znacznie więcej radości niż posiłki, które mi przygotowujesz.

– Czy chcesz powiedzieć, że jestem kiepską kucharką?

Leo zdążył już rozpiąć guzik jej dzinsów.

– Jesteś fantastyczną kucharką. Jedną z najlepszych.

– Zupełnie nie potrafisz kłamać.

Zarumienił się z wyraźną skruchą.

– Nie licz na to – wymruczał jej do ucha. – I nie zapominaj, że cię ostrzegałem. Jestem bezlitosnym draniem.

– Gdyby naprawdę tak było, to nie musiałbyś mnie ostrzegać. Sama zauważyłabym sygnały – uśmiechnęła się i odchyliła głowę do tyłu, żeby mógł ją pocałować.

– Miałaś mi opowiedzieć o Bridget – rzekł nonszalancko, siadając przy stole.

Brianna wybuchnęła śmiechem i zaczęła wyjmować naczynia ze zmywarki.

– Myślę, że ją polubisz.

Leo skrzywił się lekko.

– Dotychczas zawsze, gdy ktoś twierdził, że na pewno kogoś polubię, ja od pierwszej chwili czułem do tej osoby wyraźną niechęć.

Dotychczas matka była dla niego tylko abstrakcyjnym pojęciem. Teraz po raz pierwszy pomyślał o niej jak o żywej osobie. Jak wygląda? Czy jest wysoka, niska, gruba, chuda? Po kim odziedziczył swoją zupełnie nieirlandzką urodę? Jego adopcyjni rodzice byli drobni i jasnowłosi. Leo górował nad nimi, miał czarne włosy, czarne oczy i oliwkową karnację. Różnili się jak dzień i noc.

Znów musiał sobie przypomnieć, że nie przyjechał tu po to, by budować więź z biologiczną matką, tylko by zamknąć wreszcie przeszłość. Złość, ciekawość i niepewność nie pomagały

w życiu. Im szybciej będzie się mógł ich pozbyć, tym lepiej.

– Jesteś bardzo podejrzliwy, Leo. Wszyscy bardzo lubią Bridget.

– Wspominałaś, że nie ma żadnego partnera. – Brianna wspomniała o tym przelotnie, teraz jednak Leo zamierzał wydobyć z niej jak najwięcej informacji, które mogły mu się przydać następnego dnia, gdy wreszcie spotka tę kobietę. Owszem, niektórzy ludzie mogliby uznać, że jest bez serca, próbując wyciągnąć informacje od kobiety, z którą sypiał, on jednak uważał, że to konieczne. Ogólnie rzecz biorąc, całe życie opierało się na tym, że jedni wykorzystują drugich. Nie nauczył się tego bezpośrednio od swoich adopcyjnych rodziców, a zatem to przekonanie musiało być zagnieżdżone gdzieś bardzo głęboko w jego świadomości. Może sam fakt, że był adoptowany, sprawił, że pojawiła się w nim żyłka cynizmu.

– Ona nie mówi o tym zbyt wiele.

– Dlaczego? Przecież jesteś jej bliską przyjaciółką. A właściwie, jak długo się znacie? Czy twoi rodzice przyjaźnili się z nią wcześniej?

– Och, Boże, nie – zaśmiała się Brianna, rozglądając się po kuchni i sprawdzając, czy wszystko jest zrobione. – Bridget pojawiła się w tej okolicy dopiero niedawno.

– Doprawdy? – mruknął Leo. – Miałem wrażenie, że zawsze była częścią tej społeczności.

– Na tę myśl omal nie wybuchnął śmiechem. Kobieta należąca do jakiejś społeczności nie odrzuciłaby niechcianego dziecka jak śmiecia. – A teraz mówisz mi, że jest tu od niedawna. To znaczy od ilu lat?

– Najwyżej ośmiu.

– A wcześniej?

Brianna popatrzyła na niego z zaciekawieniem, ale widok jego seksownego uśmiechu zamknął jej usta.

– Zadajesz mnóstwo pytań – wymruczała bez tchu.

Skinął, by podeszła bliżej, a gdy to zrobiła, objął ją mocno.

– Mówiłem już, że jestem ciekawy z natury. – Poczul zapach jej włosów i na chwilę zapomniał o wszystkim. – Niepotrzebnie założyłaś ten sweter. Lubię patrzeć na twoje piersi. Trzepnęła go w rękę, choć miała wielką ochotę znów go zaciągnąć do sypialni.

– Muszę zadzwonić w kilka miejsc, jeśli mam jeszcze nie otwierać pubu. A ty powinienesz popracować nad swoją książką.

– Wolalbym popracować nad tobą.

– Bogu dzięki, że Bridget tu nie ma. Byłaby zbulwersowana.

Leo omal nie wybuchnął śmiechem.

– Czy taka z niej purytanka? Nie powiedziałaś mi jeszcze, skąd ona pochodzi. Może wcześniej była zakonnicą? – Wstał od stołu i poszedł do bawialni z kominkiem, która pełniła rolę jego pokoju do pracy. Na stole leżał zamknięty laptop, a obok sterta powieści znalezionych na półce Brianny. Zaczął czytać dwie z nich, ale obie rzucił po kilku stronach i doszedł do wniosku, że powieści psychologiczne ze skomplikowaną fabułą nie są dla niego.

– Po co ta ironia? – zapytała Brianna, zatrzymując się przy stole. Wiedziała, że gdy pracował, lubił być zupełnie sam. Siadał nawet tyłem do okna. Zdawało jej się jednak, że ta rozmowa nie jest jeszcze zakończona, choć Leo nie zadawał już żadnych pytań.

– A czy ja byłem ironiczny? – Zatrzymał na niej spojrzenie. Zarumieniła się i powiodła palcem po stole z wrażeniem, że przeoczyła coś ważnego.

– Znasz tę kobietę od kilku lat?

– Prawie od siedmiu. Przyszła kiedyś sama do pubu.

– Czy to znaczy, że ma problem z alkoholem?

– Nie. Przeprowadziła się tutaj i chciała w ten sposób poznać ludzi. Raz w miesiącu mamy

wieczór quizów. Przychodziła w te wieczory, a po jakimś czasie zaczęłyśmy rozmawiać.

– A czy rozmawialiście o tym, skąd pochodzi? Nie, naturalnie, nic o tym nie wiesz. Pewnie nie masz też pojęcia, dlaczego się tu przeniosła? To mała miejscowość. Nie najlepszy wybór, jeśli chce się poznać ludzi.

– Wszyscy się tu znają i lubimy nowe twarze. Było mi jej żal. Wprowadziłam wieczory tylko dla pań po czterdziestce, żeby mogła się z niektórymi zaprzyjaźnić.

Obraz, który powstawał w umyśle Lea, nie odbiegał zanadto od tego, który był tam wcześniej. Nowe życie, nowy początek. Z reguły zachowywali się tak ludzie, którzy próbowali ukryć wątpliwą przeszłość. Bardzo wymowne było to, że nikomu o tej przeszłości nie opowiadała, nawet dziewczynie, która wprowadziła ją w tutejszą społeczność. Nie trzeba było geniusza, by odgadnąć, że jeśli ktoś ukrywa jakąś tajemnicę, z reguły jest to brudna tajemnica. Brianna знаła tylko pół prawdy – to lepsze pół. Był tego pewien.

– Zrobiłaś to wszystko, nie mając pojęcia, jaka była przeszłość tej kobiety?

– Nie muszę znać wszystkich szczegółów z czyjejś przeszłości, by rozpoznać dobrego człowieka. – Splotła ramiona na piersi i popatrzyła na niego pochmurnie. – Leo, nie mam ochoty się z tobą sprzeczać.

– Jesteś jeszcze młoda, ufna i naiwna. Chcesz umieścić w swoim domu osobę, której przeszłość jest tajemnicą. – Pomyślał o sobie. W gruncie rzeczy ta sytuacja zanadto nie różniła się od jego własnej. On jednak był porządnym i praworządnym obywatelem bez żadnej mrocznej przeszłości.

– Czy obawiasz się, że moja przyjaciółka może się okazać seryjną zabójczynią?

– Gdy ludzie przeprowadzają się, by zacząć nowe życie, zwykle pragną od czegoś uciec. – Wzruszył ramionami i pociągnął ją na kolana. – A jeśli ona pozostanie tu dłużej, niż miałabyś ochotę?

– Nie mów głupstw – mruknęła Brianna. – Powinieneś teraz wracać do pracy, a ja muszę się zająć zamówieniami.

W odpowiedzi Leo podciągnął jej sweter do góry i wpatrzył się w drobne piersi.

– Bridget ma własny dom – ciągnęła, patrząc na czubek jego głowy. Było w tej sytuacji coś przyjemnie dekadentckiego.

– Ale – Leo przesunął usta na drugą jej pierś – tutaj ty będziesz się nią opiekować. Będziesz o nią dbać i gotować jej posiłki. Brianno, tobie ona może się wydawać zupełnie nieszkodliwa. – Na chwilę oderwał usta od jej piersi i odchylił się do tyłu w krzesło. – Ale jeśli uzna, że przytulny pokój w pubie i pełna obsługa odpowiada jej bardziej niż pusty dom i konieczność gotowania dla siebie? Musisz być ostrożna – dodał z grymasem.

– W takim razie może powinieneś tu pozostać i dopilnować, żeby nikt mnie nie wykorzystał? – To miał być żart.

– Może powinienem – odpowiedział Leo cicho. – Przynajmniej przez jakiś czas.

– A jeśli okaże się, że Bridget chce mnie wykorzystać, to będziesz mógł ją przegonić – roześmiała się, jakby był to zupełnie absurdalny pomysł i podniosła dłoń do jego policzka.

Leo objął palcami jej nadgarstek i mocno uściśnął.

– Jeśli tylko tego spróbuje, to przekona się, że lepiej nie wchodzić mi w drogę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Śnieg przestał padać. Na niebie, które przez ostatnie dni pozostawało szare i zachmurzone, pojawiło się słońce i ponury zimowy krajobraz zmienił się w scenę jak z filmu: jaskrawoniebieskie niebo i białe, nieskazitelne pola. Przybycie Bridget opóźniło się o jeden dzień. Leo porzucił w rozmowie temat jej przeszłości i przestał ostrzegać Briannę, że osoba, którą uważała za przyjaciółkę i zastępczą matkę, może wykorzystać jej hojność i gościnność. Był pewien, że decyzja o przyjęciu Bridget pod dach będzie miała jakieś negatywne konsekwencje i zamierzał sobie z nimi poradzić. Nigdy w życiu nie odgrywał roli rycerza w lśniącej zbroi, ale tym razem podjął taką decyzję i był z tego zadowolony.

Londyn musiał na razie poczekać. Leo radził sobie z pracą za pomocą komputera, tabletu i smartfona. A gdyby zdarzyło się coś dramatycznego, to zawsze mógł polecieć na miejsce i zająć się kryzysem. Przy tym wszystkim perspektywa, że utknie na dłużej w tej dziurze, nie była aż tak okropna, jak wydawało się wcześniej. Prawdę mówiąc, Leo był w znakomitym nastroju. Oczywiście, przede wszystkim była to zasługa Brianny. Leniwie przeniósł wzrok znad laptopa na sofę, gdzie siedziała nad rachunkami. Gęsta fala włosów opadała jej na ramiona. Siedziała ze skrzyżowanymi nogami, pochylona do przodu, przygryzając wargę, wpatrzona w ekran antycznego komputera, który stał przed nią na niskim stoliku.

Za kilka godzin karetka miała tu przywieźć jego nemezis, ale teraz jeszcze zamierzał nacieszyć się swoją kobietą. Zamknął stronę z raportem, podniósł się i przeciągnął.

– Powinnaś sobie kupić nowy komputer. – Podszedł do niej i popatrzył na kolumny cyferek na ekranie. – Szybszy i bardziej nowoczesny.

– Powinnam też pojechać na wakacje w jakieś ciepłe miejsce, jak najdalej stąd. Zrobię jedno i drugie, jak tylko będę miała na to pieniądze – westchnęła i wyprostowała się. – Chcę skończyć to wszystko, zanim Bridget się tu pojawi, żebym potem mogła skupić się na niej.

Stanął za nią i rozmasował jej kark. Świeżo umyte włosy były miękkie i jedwabiste. Spłóviała, workowata, różowa bluza zupełnie maskowała jej sylwetkę, Leo jednak szybko się przekonał, że Brianna nie musi nosić ubrań podkreślających figurę. W zupełności wystarczała jego wyobraźnia.

– Czy ten pilny wyjazd do supermarketu miał jakiś związek z usługami, które jej oferujesz? – Usiadł obok niej i odsunął na bok część papierów. Nie rozumiał, jakim cudem Briannie udaje się nie pogubić w tym chaosie.

– Wiem, że nie podoba ci się to, co robię. Twoim zdaniem powinam ją zostawić, żeby sama sobie ze wszystkim radziła, ale...

– Ta rozmowa do niczego nas nie doprowadzi – przerwał jej Leo. – Lepiej nie wchodźmy na tę drogę.

Brianna natychmiast zmieniła temat.

– Podobała ci się wycieczka do supermarketu?

– Powiedziałbym, że to było dla mnie nowe doświadczenie. – Leo nie mógł sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni był w supermarkecie. Zwykle płacił komuś za zajmowanie się takimi rzeczami.

– Margaret Connelly dopiero niedawno otworzyła ten sklep. Właściwie nie jest to nawet supermarket.

– Zauważyłem. To raczej sklepik pełen najrozmaitszych rzeczy. Brukselka, sprzęt wędkarski...

– Może wygląda to trochę dziwnie, ale jedzenie jest świeże i pochodzi z okolicy.
Leo z szerokim uśmiechem obrócił ją tyłem do siebie i zaczął masować jej ramiona.

– To brzmi jak reklama z pisma poświęconego jedzeniu. Ale ostrzegam cię, że jeśli uprzesz się przez cały dzień stać przy kuchni i gotować wszystko, co się jej zamarzy, to będę protestował.
Rozluźniła się i uśmiechnęła z zadowoleniem. Podobał jej się ton zaborczości w jego głosie.

– Bridget jest na diecie.
– To nieistotne. Nie będziesz biegać w górę i w dół po schodach tylko dlatego, że ona zażyczy sobie filiżanki herbaty!
– Jeśli uważasz, że ja nie mam na to wystarczająco wiele siły, to sam możesz pobiegać.
Leo skrzywił się pogardliwie.
– Nie mam zwyczaju biegać na czyjeś żądanie.
– Szczególnie w tym wypadku. – Brianna przypomniała sobie, że Leo jest w końcu gościem, który płaci za pokój. Dotychczas zapłacił jej bardzo wygórowaną sumę, o wiele za dużą. Powiedział, że ma to coś wspólnego z kosztami delegacji, które firma była mu winna, zanim jeszcze rzucił pracę. Nie do końca zrozumiała to wyjaśnienie, ale gdy odmówiła przyjęcia tej kwoty, Leo nie ustąpił.

– Weź te pieniądze – nakazał jej. – Bo jak nie, to będę musiał znaleźć inny hotel, w którym zechcą je przyjąć i będę musiał dojeżdżać stamtąd do ciebie taksówką. Chyba nie chciałabyś zrzucić takich kosztów na barki biednego pisarza, prawda?
Teraz jednak poczuła, że Leo zeszywniał.
– Co chcesz przez to powiedzieć?
– To, że jesteś gościem pubu. Nigdy bym cię nie prosiła, żebyś biegał w górę i w dół po schodach. To zupełnie niedorzeczne. Nie mogłabym cię w ten sposób wykorzystywać.
– Ale nie masz nic przeciwko temu, żeby wykorzystać mnie na inne sposoby? Bo tak się składa, że lubię, kiedy wykorzystujesz mnie nieco bardziej kreatywnie.
– Czy ty myślisz wyłącznie o seksie? – wymruczała, opierając się o niego. Westchnęła, gdy wsunął ręce pod jej sweter i odnalazł piersi.

Nie, nigdy w życiu nie myślał wyłącznie o seksie. Uświadomił sobie ze zdziwieniem, że chociaż jego życie seksualne zawsze było bardzo urozmaicone, seks nigdy nie był dla niego priorytetem. Zawsze zajmował drugie miejsce za pracę.

– Rozbudzasz we mnie prymitywne instynkty – powiedział cicho, prosto do jej ucha. – Czy to moja wina, że twoje ciało doprowadza mnie do szaleństwa? – Ułożył się wygodnie na sofie, wciągając Briannę na siebie. Odgarnął włosy z jej policzka i przytrzymał rękę na jej biodrze. Arkusz papieru zsunął się na podłogę.

Ciało Brianny reagowało na niego tak samo jak zawsze. Żartowała, że to on myśli tylko o seksie, ale wyglądało na to, że ją samą również pochłania on bez reszty. Wszystkie problemy z dostawcami w jednej chwili wyleciały jej z głowy, gdy Leo rozpiął jej dzinsy.

– No, no. Na przyszłość musisz się bardziej postarać, skarbie, bo nie mogę się do ciebie dostać.

Zaśmiała się cicho. Leo nie miał żadnych zahamowań. Było to bardzo wyzwalające i rozbudzało ją do namiętności, jakiej nigdy wcześniej nie czuła. Nie mogła się nim nasycić.

Ściągnęła dzinsy i teraz z kolei Leo się zaśmiał.

– Masz takie piękne ciało, że aż trudno uwierzyć, że nosisz tak praktyczną bieliznę. – Wyobrażał ją sobie leżącą w czymś małym, koronkowym i seksownym na jego wielkim łóżku w penthousie w Chelsea. Ten obraz pojawił się, nie wiadomo skąd, ale był tak wyraźny, że Leo wstrzymał oddech. Co też chodziło mu po głowie? Nie powinien zapominać, że to tylko przelotny

związek.

– Czy to cię właśnie podnieca? – zapytała Brianna nonszalancko. Naraz coś jej przyszło do głowy i choć nie była to najlepsza chwila na głębokie rozmowy, mimo wszystko spróbowała: – Czy właśnie dlatego tutaj przyjechałeś?

– O czym ty mówisz?

Obróciła się na bok i podniosła wzrok na jego twarz.

– Czy po to przyjechałeś tu aż z Londynu?

– Naprawdę nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

– Mniejsza z tym. Trzeba tu posprzątać – westchnęła. – Bridget niedługo się zjawi.

– Przecież obiecali, że zadzwonią do ciebie, zanim wyjadą ze szpitala.

– Tak, ale...

– Nikt jeszcze nie dzwonił. – W tej chwili Leo nie miał najmniejszej ochoty na szczere rozmowy. Chciał jej po prostu dotykać. Zdawało się, że jest to magiczne antidotum na myślenie.

– Muszę pozbierać te papiery. I wziąć prysznic. – Przerzuciła nogi przez krawędź sofy i zaczęła zbierać porzucane dokumenty, nie zwracając sobie głowy zakładaniem dzinsów. Chodziło tylko o seks. Wiedziała, że nie powinna mieć mu tego za złe. Weszła w tę sytuację z szeroko otwartymi oczami, porzucając wszelką ostrożność, i teraz nie powinna pragnąć więcej, niż Leo od początku jej oferował. Ale chciała czegoś więcej. Nie mogła sobie wyobrazić, że Leo wkrótce stąd wyjedzie. Od czasu, gdy się pojawił w jej życiu, wszystko, co dotychczas wydawało jej się szare i bezbarwne, nagle nabrało kolorów.

– Nigdy nie mówiłeś, że... – Ruszyła na górę po schodach, próbując zabrać ze sobą wszystko naraz: teczki z dokumentami, dzinsy i buty. Leo zgarnął resztę papierów i poszedł w ślad za nią.

– Czego nigdy nie mówiłem?

– Te wszystkie kobiety, o których wspominasz tak cynicznie – przystanęła na chwilę i obejrzała się przez ramię. – Te, które noszą koronkową bieliznę.

– Mówiłem coś takiego? Nie przypominam sobie.

– Nie musiałeś o tym mówić. Potrafię czytać między wierszami. – Weszła do gabinetu i rzuciła wszystkie papiery na biurko. Leo położył obok nich komputer, ciężki jak tona cegieł. Miał rację, była już najwyższa pora wymienić go na nowszy.

Zauważyła ostrożny wyraz jego twarzy i wyczuła, że stąpa po niepewnym gruncie.

– Idę pod prysznic – wymamrotała, wycofując się z gabinetu. – Sama, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Zmarszczył brwi i przeciągnął ręką po włosach, ale nie poruszył się. Chciała porozmawiać, ale o czym? O jego byłych? Po co? Tego rodzaju rozmowy z kobietami zawsze prowadziły do impasu. Nie wiedział, skąd bierze się jego niechęć do stałych związków. Rodzice chcieli, by się ustatkował w tradycyjny sposób, ożenił i spłodził dzieci przed trzydziestką, ale nie zrobił tego. Nigdy nie miał na to ochoty. Może poczucie bezpieczeństwa kształtuje się jeszcze w łonie matki? Fakt, że został oddany do adopcji, mógł mu to poczucie odebrać. W każdym razie w chwili, gdy kobieta zaczynała przekraczać bariery, które świadomie wznosił wokół siebie, Leo z nią zrywał. Powiedział sobie, że i tym razem nie powinno być inaczej. Wyraźnie dostrzegał w oczach Brianny, że ta rozmowa nie zakończyłaby się tylko na omawianiu bielizny, jaką nosiły jego poprzednie kobiety. Powiedział sobie również, że właściwie nie powinien mieć trudności z zakończeniem tego związku, bo nigdy nie zaistniał on w jego prawdziwym życiu. Było to tak, jakby obydwójce znaleźli się poza czasem. A za dzień czy dwa, gdy pozna swoją biologiczną matkę i odpowie sobie na wszystkie pytania, wyjedzie stąd. W tej sytuacji długa, szczera rozmowa naprawdę nie miała sensu.

Wszedł do sypialni i popatrzył na śnieg, który zaczynał już topnieć. W kilka minut później Brianna wyszła spod prysznicy, owinięta ręcznikiem. Długie włosy miała spięte na czubku głowy, spod klipsa wymykały się pojedyncze kosmyki. Wyglądała bardzo młodo i bardzo krucho.

– Co ty robisz w mojej sypialni?

– No dobrze, niech będzie. Spotykam się z kobietami, które wydają mnóstwo pieniędzy na frymuśną bieliznę – odrzekł, patrząc na nią ponuro. – Ale nie rozumiem, jakie to ma znaczenie.

W milczeniu podeszła do komody i wyciągnęła z szuflady spłowiełe dresowe spodnie i równie spłowiełą bawełnianą koszulkę. Znowu zniknęła w łazience i przebrała się, a gdy wróciła, Leo wciąż stał przy oknie z obronnym wyrazem twarzy.

– Chciałaś porozmawiać – zauważył wbrew zdrowemu rozsądkowi. – Czy jesteś zazdrosna o to, że miałem kochanki i że były to kobiety, które...

– Które nie prowadzą pubów, nie mają kłopotów finansowych i nie noszą praktycznej bielizny z supermarketu. Nie, nie jestem zazdrosna. Dlaczego miałabym być?

– To dobrze. Bo zazdrość mnie nie interesuje.

– Czy dlatego wylądowaliśmy w łóżku, że była to dla ciebie jakaś odmiana? – Wzięła głęboki oddech i popatrzyła mu prosto w twarz. – Po tych wszystkich kobietach, z którymi spotykałeś się wcześniej?

– Nie, to absurdalne pytanie.

– Doprawdy? – Obróciła się na pięcie, zeszła na dół i zajęła się niepotrzebnym sprzątaniami. Leo stanął oparty o bar, z rękami w kieszeniach, i patrzył na nią. Wyraźnie nie spieszyło jej się do kontynuowania tej rozmowy, którą sama zaczęła. Im dłużej trwało milczenie, tym bardziej nieswojo się czuł.

Stanął tuż przed nią, a gdy wreszcie zostawiła w spokoju podkładki do piwa, powiedział:

– Jeśli już muszę porównywać, to wygrywasz ze wszystkimi o dwie długości.

– Naprawdę? Zdaje się, że śnieg już topnieje. – Nie dotykali się, ale czuł jej obecność równie wyraźnie jak wtedy, gdy leżała nago na łóżku.

– Jak długo zamierzasz tu zostać? – Zacerwieniła się i spuściła wzrok, a potem wzięła głęboki oddech i popatrzyła mu prosto w oczy. – Nie będę otwierać pubu jeszcze przez dwa tygodnie, ale gdyby na przykład ktoś chciał wynająć pokój, to wolałabym wiedzieć, kiedy ty zwolnisz swój.

Leo pomyślał, że to doskonała okazja, by ustalić jakąś datę. Było zupełnie oczywiste, że jej pytanie nie miało nic wspólnego z potencjalnymi rezerwacjami pokoju. Nie lubił czuć się schwytany w pułapkę.

– Powiedziałem ci, że na razie tu zostanę i dopilnuję, żeby ta tak zwana przyjaciółka nie próbowała cię wykorzystać – odrzekł szorstko. – Nigdzie nie wyjadę, dopóki się nie przekonam, że pod tym względem wszystko jest w porządku. Jesteś zadowolona? Widzę, że nie. Co ci jeszcze chodzi po głowie, Brianno? Wyrzuć to z siebie, a potem będę mógł pójść pod prysznic i zająć się pracą.

Brianna wzruszyła ramionami. Mowa jego ciała mówiła wyraźnie, że nie ma ochoty tu stać i odpowiadać na jej pytania, a jednak nie ruszał się z miejsca.

– Czy przyjechałeś tu dlatego, że zakończyłeś jakiś niedobry związek? – zapytała śmiało. – Wiem, że wolałbyś, żebym ci nie zadawała zbyt wielu pytań.

– Tak powiedziałem?

– Nie musisz tego mówić.

– Bo jesteś pewna, że potrafisz czytać w moich myślach – skrzywił się. Nie miał ochoty na to przesłuchanie, ale nogi nie chciały ruszyć się z miejsca, jakby były zupełnie odłączone od mózgu. – Nie, nie przyjechałem tu dlatego, że zakończyłem zły związek.

– Spiam z tobą i wiem, że to się niedługo skończy, ale mimo wszystko wolałabym wiedzieć, że nie używasz mnie jako plasterka na złamane serce.

– Brianno, nigdy w życiu nie miałem złamanego serca – uśmiechnął się krzywo i pogładził ją po policzku.

W tej samej chwili zadzwoniła jej komórka. Brianna odebrała, słuchała przez chwilę, po czym rozłączyła się i powiedziała:

– Bridget jest już po wszystkich badaniach. Wypisz ją za jakieś pół godziny, a tutaj będzie za półtorej. Główne drogi są już odśnieżone, tylko te wiejskie w okolicy są jeszcze trochę zasypane.

Półtorej godziny. Leo zacisnął usta, ale choć wyczekiwał spotkania z matką już od wielu lat, w tej chwili potrafił myśleć wyłącznie o stojącej przed nim dziewczynie.

– Każdy kiedyś w życiu cierpiał z powodu złamanego serca.

– Jestem wyjątkiem od tej zasady.

– Nigdy nie byłeś zakochany?

– Mówisz to takim tonem, jakby to było nie do pojęcia. Nie, nigdy, i nie patrz na mnie tak, jakbym nagle zmienił się w kosmitę. Czy chcesz mi powiedzieć, że po doświadczeniu z tym facetem, z którym chciałaś spędzić życie, nie żałujesz, że się w nim zakochałaś?

Patrzył na nią, oparty o bar. Tak się przyzwyczaił do noszenia dżinsów i starych flanelowych koszul jej ojca, których miała całą stertę, że zaczął się zastanawiać, jak będzie się czuł, gdy znów trzeba będzie wrócić do garniturów, włoskich butów, jedwabnych krawatów i samochodu prowadzonego przez Harry'ego, do ważnych spotkań, szybkiego życia, prywatnych samolotów i podróży pierwszą klasą po wszystkich kontynentach. Tutaj czuł się tak, jakby był oddalony od tego wszystkiego o milion mil, jakby żył na innej planecie. Czy właśnie dlatego dał się wciągnąć w tę rozmowę?

– Oczywiście, że tak – stwierdziła Brianna bez wahania. – Na końcu to bolało, ale wcześniej czułam się naprawdę szczęśliwa.

Leo zmarszczył brwi. Naprawdę szczęśliwa? Co to miało oznaczać? Dobry seks?

– Potrafisz przejść do porządku dziennego nad tym, że nabierał cię przez kilka lat? Jak to miło z twojej strony. Czy wciąż jesteś w kontakcie z tym draniem?

Brianna zmarszczyła brwi, próbując sobie przypomnieć, jak on wyglądał.

– Nie – odrzekła szczerze. – Nie mam pojęcia, co się z nim dzieje. Ostatni raz słyszałam o nim od jednego z kolegów ze studiów. Podobno wyjechał za granicę i pracuje w jakiejś ważnej firmie prawniczej w Nowym Jorku. Wtedy byłam załamana, ale mimo wszystko cieszę się, że go poznałam. I mam nadzieję, że kiedyś w przyszłości spotkam tego właściwego mężczyznę.

– I nie ma w pobliżu nikogo wyjątkowego? – zapytał Leo przeciągle. – Faceci na pewno ustawiają się do ciebie w kolejce.

Oczywiście, niektórzy próbowali coś uzyskać, ale Brianny to nie interesowało. Tłumaczyła sobie, że nie ma czasu na związki, że jej wielka, nieszczęśliwa miłość nieodwracalnie coś w niej zniszczyła, że gdy wreszcie pub zacznie przynosić konkretne dochody, znów będzie miała czas na spotykanie się z mężczyznami. Ale to wszystko były kłamstwa. Nawet gdyby miała mnóstwo czasu, żadnych blizn emocjonalnych i gdyby pub przynosił milion dolarów rocznie dochodów, i tak nikt by jej nie pociągał, bo przez cały czas czekała na chwilę, gdy w drzwiach pubu pojawi się Leo Spencer, wysoki, ciemny i niebezpieczny jak rewolwerowiec w westernie.

– W tej chwili nie interesują mnie poważne związki – powiedziała bez przekonania. – Mam jeszcze na to czas. Bridget zaraz tu będzie.

– Masz jeszcze przynajmniej godzinę. – Jak to możliwe, by zupełnie wyrzucił z myśli swoją tak zwaną matkę? Prawie zapomniał, że ma się tu pojawić.

– Muszę przygotować jej pokój.

– Przecież już wszystko przygotowałaś, włącznie z nową narzutą na łóżko.

Owszem, ale naraz zapragnęła uciec od jego przytłaczającej obecności i znaleźć jakieś miejsce, gdzie mogłaby spokojnie zebrać myśli.

– Sprawdzę jeszcze raz, czy wszystko w porządku.

Leo odsunął się na bok.

– W takim razie ja pójmę pod prysznic i spróbuję trochę popracować. Zejdę na dół na kolację. Mam nadzieję, że przygotujesz ją dla trzech osób.

– Wiesz, że tak. I proszę, przestań mnie uważać za naiwną gęś.

Leo podniósł do góry dłonie w geście oburzenia. Brianna uśmiechnęła się niechętnie.

– Poczekaj, a sam się przekonasz, że polubisz ją tak samo jak ja.

– Pożyjemy, zobaczymy – odrzekł chłodno.

Poszła na górę i jeszcze raz zajrzała do sypialni Bridget. Z pewnością sprawdza, czy prześcieradła są ułożone równo co do milimetra, pomyślał Leo, krzywiąc usta w szyderym uśmiechu. Dlaczego tak bardzo ufała kobiecie, która ukrywała przed nią, kim naprawdę jest?

Nie czekając, aż karetka przywiezie tu jego nemezis, oderwał się od ściany i poszedł do swojej sypialni. Ostatnio za bardzo zaniedbał pracę. Wziął prysznic, a potem zagrzebał się w raportach, liczbach i wszystkich innych rzeczach, które zwykle bez reszty angażowały jego uwagę. Teraz jednak jego umysł nie chciał słuchać poleceń. Jak ta kobieta wygląda? Przed laty, gdy zatrudnił prywatnego detektywa, mógł dostać zdjęcia, ale wtedy nic go nie obchodził jej wygląd. Była dla niego tylko pustym miejscem w życiu, które chciał zapełnić faktami. Teraz z trudem hamował pokusę, by podejść do okna i wyrzeć na podwórze.

Zesztywniał, gdy w końcu usłyszał odgłos karetki podjeżdżającej pod drzwi i dźwięk kilku głosów. Z rozmysłem odwrócił od nich uwagę. Potrzebował całej siły woli, by zdyscyplinować rozkojarzony umysł.

Kilka minut po piątej Brianna przysłała mu esemes. Przepraszała, że nie przyniesie mu kolacji do pokoju, ale od chwili przybycia Bridget nie miała na nic czasu. Kolacja będzie o szóstej. Jeśli ma ochotę do nich dołączyć, to będzie mile widziany.

Wyprostował się i wpatrzył w ścianę. Za godzinę miał się spotkać ze swoją przeszłością, zamknąć ją, a potem ruszyć dalej i wrócić do życia, od którego uciekł tylko na chwilę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Leo nie potrafił powiedzieć, kiedy śnieżyce ucichły i przeszły w spokojnie padający śnieg, a ten z kolei w drobną, nieustającą mżawkę, która zupełnie rozpuściła zaspę. Nie mógł uwierzyć, że wciąż tu jest. Oczywiście od czasu do czasu wyjeżdżał na dzień do Londynu i wówczas zaczynały go gnębić niejasne wyrzuty sumienia. Było mnóstwo spraw, którymi już dawno powinien się zająć: papiery do przejrzania, problemy z mieszkaniem, zobowiązania towarzyskie, których należało dotrzymać. Już dawno powinien wrócić do Londynu. Kłamstwo, które wymyślił na początku, doskwierało mu coraz bardziej. Ale co miał zrobić?

Podniósł się, podszedł do okna i popatrzył z roztargnieniem na rozległe pola za pubem. Była prawie trzecia po południu. Za trzy godziny pub wypełni się zwykłymi piątkowymi klientami. Większość z nich znał już z imienia albo przynajmniej z widzenia.

Jak to możliwe, by taka prosta sprawa tak nieoczekiwanie się skomplikowała? Oczywiście, wiedział, jak to się stało. Potrafił dokładnie prześledzić ścieżkę, którą przebył. Początkowy prosty plan, by tu przyjechać, potwierdzić wszystkie swoje z góry powzięte przekonania na temat biologicznej matki, zamknąć ten rozdział w życiu i wyjechać, wziął w łeb, gdy spotkał Briannę. Miała wszystko, czego nie miały kobiety, z którymi spotykał się wcześniej. Czy właśnie dlatego nie potrafił się oprzeć pokusie, by pójść z nią do łóżka? Jej naturalność i szczerłość szybko stały się uzależnieniem, od którego nie potrafił się uwolnić. Za każdym razem, gdy ją widział, pragnął jej na nowo. Podniecała go na sposób, który wcześniej był dla niego zupełnie niewyobrażalny. Po raz pierwszy w życiu doświadczył pełnego zatracenia w miłości. Był to narkotyk zbyt potężny, by mu się oprzeć.

No i była jeszcze jego matka – kobieta, do której był potężnie uprzedzony, którą traktował jak zaległy rachunek do zapłacenia i która zupełnie nie pasowała do szufladki, jaką przeznaczył dla niej w swoim umyśle.

Z westchnieniem przeciągnął dłonią po włosach, spoglądając przez ramię na ekran komputera, na którym migwały raporty, pilnie domagające się jego uwagi. Znów wrócił myślą do chwili, gdy zobaczył ją po raz pierwszy. Była drobniejsza niż sobie wcześniej wyobrażał, a także młodsza, choć po pobycie w szpitalu twarz miała zmęczoną. Spodziewał się tandetnej osobowości, bo sądził, że tylko taka kobieta mogłaby oddać swoje dziecko, ale wystarczyła godzina spędzona w jej towarzystwie, by się przekonał, że te wcześniejsze założenia były nadmiernym uproszczeniem. Tego nie wziął pod uwagę. Przez całe życie kierował się prostymi zasadami i w jego życiu nie było miejsca na odcienie szarości, ale gdy usłyszał łagodny głos Bridget, poczuł, że musi dowiedzieć się o niej więcej, zanim wyda ostateczny osąd.

Ale nie powiedziała nic, co miałoby jakieś wielkie znaczenie. Tego pierwszego wieczoru wszyscy troje siedzieli przy kolacji. Brianna nadskakiwała Bridget, ta zaś z ciepłym uśmiechem skarżyła się, że jej ogród i zimowe warzywa z pewnością bardzo ucierpią podczas jej nieobecności. Pytała go o jego życie. Była drobną blondynką z zielonymi oczami i patrząc na nią, zastanawiał się, po kim odziedziczył ciemne oczy i cerę. W pewnej chwili z odległym wyrazem twarzy mruknęła, że przypomina jej kogoś, kogo znała przed laty, ale Leo nie podjął tego wątku.

Po tym, jak ją poznał, poczuł się dziwnie niewygodnie we własnej skórze. W jego głowie budziły się tysiące pytań, ale nie dopuszczał ich do głosu, ślepo trzymając się swojej złości. Czuł jednak aż zbyt dobrze, że fundamenty, na których dotychczas opierało się jego życie, zaczynają się kruszyć. Sam już nie wiedział, co powinien czuć.

Po tym pierwszym dniu widywał ją tylko przelotnie i zawsze w towarzystwie Brianny.

Większość czasu spędzała w swojej sypialni. Bardzo lubiła czytać. Leo musiał znów zaprzyjaźnić się z literaturą, by jak najbardziej uwiarygodnić swoją tożsamość pisarza. Przyłapał się na zastanawianiu się, jakie książki Bridget lubi najbardziej. Z ostatniej podróży do Londynu przywiózł stertę powieści i odkrył ze zdziwieniem, że po diecie polegającej na czytaniu wyłącznie rzeczy związanych z pracą wgłębianie się w literaturę nie jest już dla niego uciążliwym obowiązkiem. Dzięki temu przynajmniej potrafił powiedzieć cokolwiek o sprawach niezwiązanych z finansami. Nie miał pojęcia, do czego to wszystko go doprowadzi.

Zszedł na dół i zatrzymał się na widok Bridget. Siedziała w saloniku, który Brianna przystosowała do jej potrzeb i w którym spędzała czas, gdy nie miała ochoty być sama w sypialni. Ze względu na Bridget godziny pracy pubu zostały nieco skrócone. Leo przypuszczał, że coś takiego można było zrobić tylko w małej miejscowości, gdzie wszyscy stali klienci wiedzieli, co się dzieje, i nie było ryzyka, że przeniosą się gdzie indziej.

– Leo.

Zatrzymał się niepewnie. Brianny nie było nigdzie w pobliżu. Jego matka siedziała przy dużym oknie wychodzącym na ogród. Jasne włosy miała związane z tyłu głowy, a wyraźne zmarszczki na twarzy upodabniały ją do widma.

– Brianna jeszcze nie wróciła. – Skinęła na niego ręką i wskazała krzesło naprzeciwko siebie. – Niewiele dotychczas rozmawialiśmy. Może napijesz się ze mną herbaty?

Poczuł wewnętrzny sprzeciw i zmarszczył brwi. Przecież właśnie po to przybył na to odludzie. Może nie wszystko okazało się takie, jak się spodziewał, ale powinno mu przecież zależeć na tym, żeby lepiej poznać tę kobietę.

Naraz poczuł nieprzepartą chęć dowiedzenia się, co spowodowało, że rzuciła go wilkom na pożarcie. Być może obraz, który próbowała stworzyć, był bardzo odległy od jej prawdziwej osobowości. Wziął się w garść i nie poddał się pokusie uznania jej za niewinną, godną współczucia istotę. Może teraz, bez towarzystwa Brianny, uda mu się odkryć jej prawdziwą twarz.

– Wolałbym czarną kawę. Może ty też?

– Nie, mój drogi. W zupełności wystarczy mi herbata, ale możesz przynieść świeżego wrzątku. Czuję się wyczerpana, gdy za długo jestem na nogach, a dzisiejszy dzień był bardzo męczący.

Wrócił do niej po chwili z kubkiem kawy i świeżym imbrykiem herbaty. Postawił je na stoliku, obok talerza z nietkniętymi herbatnikami.

– Tak się cieszę, że zastałam cię samego – powiedziała cicho, gdy usiadł obok niej. – Prawie cię nie znam, a ty tak szybko zawojowałaś Briannę...

Powiedział wcześniej Briannie, że uważa za swój obowiązek mieć na oku jej gościa. Czyżby Bridget w ten sam sposób traktowała jego? Na tę myśl omal nie wybuchnął głośnym śmiechem. Jak zawsze w jej towarzystwie, próbował nie gapić się na nią zbyt ostentacyjnie i nie szukać podobieństw.

– Słyszałeś chyba o tym, że...

– O tym mężczyźnie, który złamał jej serce na studiach?

– Bardzo się potem zamknęła na uczucia. To smutne, gdy ktoś tak młody, piękny i dobry jak ona nie jest w stanie dzielić się tym wszystkim z bratnią duszą.

Leo odpowiedział coś zupełnie nieznaczącego. Popatrzył na laskę opartą o krzesło i zastanowił się, jakie to uczucie chodzić o lasce w dość jeszcze młodym wieku.

– Czy nie masz nic przeciwko temu, Bridget, że zapytam, ile masz lat?

– A dlaczego o to pytasz? – zdziwiła się.

Leo wzruszył ramionami i sięgnął po kawę.

– Nie mam jeszcze pięćdziesięciu – odrzekła cicho. – Chociaż wiem, że wyglądam o wiele

starzej. – Odwróciła głowę w stronę okna i dostrzegł w jej oczach łzy. Szybko dokonał obliczeń.

– Ale nie mówiliśmy o mnie – dodała spokojnie.

Leo poczuł, że ogarnia go zdrowy cynizm. Jeśli Bridget wydawało się, że może się ukryć za zasłoną anonimowości, to czekała ją niespodzianka. Były rzeczy, których musiał się dowiedzieć. Jego wcześniejsze wahanie znikło, zastąpione przyływem determinacji.

– Bardzo nie lubię jednostronnych rozmów, a szczególnie nie lubię mówić o sobie – oświadczył gładko. – W końcu jestem mężczyzną. Porozmawiajmy lepiej o tobie. Zaciekawiałś mnie. Mówisz, że nie masz jeszcze pięćdziesięciu lat? To bardzo młody wiek, za młody, żeby porzucać miejskie życie dla takiego odludzia jak Ballybay. – Wciąż nie mógł uwierzyć w jej wiek. Wyglądała jak kobieta dobrze po sześćdziesiątce.

– Dla ciebie to miejsce zapewne jest nudne, ale ja odnajduję tu spokój.

– Brianna mówiła, że mieszkasz tu już od kilku lat, a to znaczy, że byłaś jeszcze młodsza, kiedy uznałaś, że pragniesz spokoju. – Nie mógł przestać myśleć o tym, że choć różnili się karnacją i kolorem włosów, miał ten sam kształt oczu co ona. Zmarszczył czoło i odwrócił od niej spojrzenie.

Zarumieniła się i po raz pierwszy dostrzegł pod maską zniszczonej twarzy cień młodego uśmiechu.

– Moje życie było skomplikowane. Prawdę mówiąc, zupełnie nie takie, jak się spodziewałam.

Zzerała go ciekawość, ale udało mu się zachować obojętny wyraz twarzy. Czuł, że dostanie odpowiedź na swoje pytania.

– Może mi o tym opowiesz? – Odstawił filiżankę na stół, oparł łokcie na udach i pochylił się w jej stronę. – Pewnie czujesz się czasem skrępowana, rozmawiając z Brianną. Nie chcę powiedzieć, że Brianna nie potrafił zachować dyskrecji, ale to mała miejscowość i nigdy nic nie wiadomo.

Dostrzegł jej wahanie. Tajemnice zawsze były obciążeniem.

– Któż wie, ile mi jeszcze czasu zostało – powiedziała w końcu cicho, obracając w palcach skraj szlafroka. Spojrzała w okno, jakby szukała tam inspiracji. – Mam słabe zdrowie. To stres nagromadzony przez lata. Lekarz mówi, że w każdej chwili mogę się spodziewać kolejnego zawału i nie mogą mi obiecać, że następnym razem nie okaże się śmiertelny. – Popatrzyła na niego spokojnie. – A nie mam ochoty obciążać Brianny historią mojego życia. To miła dziewczyna, ale nie chcę, by musiała okazywać mi fałszywe współczucie.

Albo osądzić, co z pewnością oznaczałoby koniec waszej przyjaźni, pomyślał Leo w kolejnym przyływie cynizmu.

– Ale ja nie pochodzę stąd – zachęcił ją niskim głosem.

– Wychowałam się w miejscu bardzo podobnym do tego – zaczęła mówić. – Może nieco większym, ale niewiele. Wszyscy się tam znali i każda dziewczyna wiedziała, za którego chłopca wyjdzie kiedyś za mąż. Ja byłam przeznaczona Jimmy'emu O'Connorowi. Mieszkał dwa domy dalej, jego rodzice przyjaźnili się z moimi i urodziliśmy się prawie tego samego dnia, ale to wszystko uleciało z wiatrem, gdy poznałam Robbiego... Roberta Cabrere.

Leo znieruchomiał.

– Był Hiszpanem?

– Tak. Jego ojciec przyjechał do pracy na budowie, dziesięć mil za miastem. Przyjechał na pół roku. Zapisali Robbiego do naszej szkoły i wszystkie dziewczyny oszalały na jego punkcie. Gdy miałam piętnaście lat, byłam ładna. Teraz trudno byłoby się tego domyślić. – Westchnęła i spojrzała na niego z dziewczęcym uśmiechem, który, podobnie jak rumieniec, wyciągał na wierzch jej głęboko zagrzebaną młodość.

– I co było dalej? – Leo był zdziwiony, że jego głos brzmi zupełnie naturalnie. W jego żyłach płynęła czysta adrenalina.

– Zakochaliśmy się w sobie do szaleństwa, tak mocno, jak można się zakochać tylko wtedy, gdy jest się młodym i niewinnym. – Spojrzała na niego niespokojnie. Jeszcze raz zapewnił ją, że wszystko, co usłyszy, zostanie między nimi.

– Sprawia mi ulgę, że mogę o tym komuś opowiedzieć. Do tej pory z nikim o tym nie rozmawiałam. Zaszłam w ciążę w wieku piętnastu lat. Moja rodzina nie miała pojęcia, co z tym zrobić. Oczywiście nie było mowy o aborcji. Zresztą Robbie i ja byliśmy sobie bardzo oddani i nie chcieliśmy się pozbywać tego dziecka.

– Byłaś w ciąży.

– Sama byłam jeszcze dzieckiem. Obydwoje byliśmy bardzo młodzi. Chcieliśmy zatrzymać to dziecko, ale moi rodzice się nie zgodzili. Wysłali mnie do klasztoru, żebym tam urodziła.

– Chciałaś je zatrzymać?

– Nigdy nie miałam go na rękach. Nie wiem nawet, czy to był chłopiec, czy dziewczynka. Wróciłam do Irlandii, wróciłam do szkoły, ale od tej chwili czułam się tak, jakbym straciła rodziców. Życie w mojej rodzinie już nigdy nie było takie samo. Miałam troje młodszego rodzeństwa, które nigdy się nie dowiedziało, co się stało. Nadal o tym nie wiedzą.

– A ojciec dziecka?

Bridget uśmiechnęła się.

– Uciekliśmy z domu. Jego ojciec przedłużył kontrakt do dwóch lat. Kiedy mieliśmy po szesnaście lat, uciekliśmy z miasta i ruszyliśmy na południe. Od czasu do czasu przysyłałam rodzicom wiadomość, gdzie jestem, ale nie mogłam się z nimi zobaczyć, a oni nigdy się nie pogodzili z tym, że przyniosłam im taki wstyd. Robbie pozostawał w kontakcie ze swoimi rodzicami i kiedy przenieśli się do Londynu, przez kilka miesięcy mieszkaliśmy u nich, ale potem wrócili do Hiszpanii.

– Uciekliście. – Zwykle żywy umysł Lea tym razem zdawał się nie nadążać.

– Byliśmy bardzo szczęśliwi przez ponad dwadzieścia lat, a potem Robbie zginął w wypadku. Kierowca, który go uderzył, uciekł. Wróciłam wtedy do Irlandii. Nie do miejsca, w którym się wychowałam, tylko do innego miasteczka. A potem trafiłam tutaj.

– Uderzył go i uciekł. – Fala emocji była tak intensywna, że Leo podniósł się i zaczął chodzić po salonie jak zraniony niedźwiedź. Po chwili znów opadł na krzesło.

– Nigdy nie mieliśmy więcej dzieci z szacunku dla tego jednego, które musiałam oddać do adopcji.

Naraz pokój wydał mu się za ciasny. Całe jego ciało pokryło się potem. Rozsądek kazał mu siedzieć na miejscu i podtrzymywać rozmowę, ale chaotyczne myśli kłębiły się w głowie i zmuszały do ruchu. Chodził po salonie nerwowymi krokami, świadomy, że Bridget wciąż coś mówi z twarzą zwróconą do okna. Miał tyle do przemyślenia, że nie wiedział, od czego zacząć. Zatem to była historia, na którą czekał. Nie spodziewał się takiego zakończenia. A teraz, gdy już wiedział o wszystkim, co, do diabła, miał z tym zrobić?

Odwrócił się w jej stronę. Skinęła głową i w tej samej chwili usłyszał, że Brianna już wróciła z zakupów.

– Co się stało? – Stała w progu i popatrzyła na niego z niepokojem. – Czy wszystko w porządku z Bridget?

Podeszła do niego, a on automatycznie wyciągnął rękę, by wziąć od niej torby z zakupami.

– Bridget czuje się dobrze. Chyba usnęła. – Położył rękę na jej karku i przyciągnął do siebie. – Czy zdarzyło ci się kiedyś, że zmierzałaś w jakimś kierunku, po czym przekonałaś się, że

ktoś po drodze podwracał drogowskazy i cel, do którego zmierzałaś, stał się tylko mirażem?

Serce Brianny przestało bić z podniecenia. Zastanawiała się, czy Leo mówi o niej. Czy próbował jej powiedzieć, że spotkanie z nią zupełnie zmieniło tor jego życia? Położyła dłoń na jego piersi, wsuwając ją między guziki koszuli.

– Co chcesz powiedzieć? – szepnęła, rozpinając guziki.

– To, że chcę iść z tobą do łóżka. – W tej chwili właśnie tego chciał najbardziej. Chciał zagłuszyć chaos sprzecznych głosów we własnej głowie. Trzymając torby z zakupami w jednej ręce, drugą pchnął ją w stronę kuchni.

– Nie możemy – szepnęła Brianna gorączkowo. – Bridget!

– Bridget śpi.

– Muszę przygotować pub do otwarcia.

– Masz jeszcze pół godziny. – Byli już w kuchni. Leo nogą zamknął za sobą drzwi i przyparł ją do ściany. – Przez pół godziny można dokonać bardzo wiele.

Pół godziny później Brianna weszła do salonu, żeby sprawdzić, jak się miewa Bridget. Jej umysł wędrował bardzo daleko, toteż dopiero po dłuższej chwili zauważyła, że coś jest nie tak. Bridget powinna siedzieć na wózku przy oknie. Zawsze tam siedziała i wyglądała na zewnątrz albo czytała książkę, ale teraz wózek był pusty. Brianna powoli rozejrzała się po pokoju i dostrzegła bezwładne ciało leżące na podłodze.

Miała wrażenie, że minęły całe godziny, nim Leo zareagował na jej wołanie, ale zapewne było to tylko kilka sekund. Kazał jej zamknąć pub, przynieść wodę, koc i telefon. Jego komórka leżała w sypialni.

– Zadzwońię po karetkę – zawołała Brianna.

– Zostaw to mnie.

Siła jego autorytetu była tak wielka, że nie przyszło jej do głowy się przeciwstawić. Zamknęła pub, poszła po jego komórkę, razem z nią przyniosła jeden z zapasowych koców, a po drodze wstąpiła do kuchni po szklankę wody.

– Oddycha – powiedział Leo, gdy wróciła. – Nie wpadaj w panikę. – Wziął od niej telefon i wybrał jakiś numer, a potem podszedł do okna i mówił coś cichym, natarczywym głosem, zwrócony do niej plecami. Brianna nie zwracała na niego większej uwagi. Podtrzymywała Bridget i przemawiała do niej cicho, jednocześnie szukając obrażeń. Wyglądało na to, że Bridget upadła, uderzyła głową o stół i straciła przytomność, ale jakie mogły być konsekwencje takiego upadku w jej stanie?

Leo stanął obok niej i wsunął telefon do kieszeni dzinsów.

– Już się tym zająłem. Wszystko jest pod kontrolą. Teraz najważniejsze, żeby pozostawała nieruchomo. Nie wiadomo, czy sobie czegoś nie złamała przy upadku.

– Ja też sędzę, że to był upadek, a nie kolejny zawał. Czy karetka już tu jedzie? Zamknęłam pub. Przy pierwszej okazji zadzwonię do stałych klientów i wyjaśnię, co się stało.

Leo zawahał się.

– Nie wezwałem karetki.

Brianna popatrzyła na niego ze zdumieniem.

– Przecież ona musi pojechać do szpitala!

– Powiedziałem, że sytuacja jest pod kontrolą. Zaufaj mi. – Przysiadł na podłodze obok Bridget, myśląc, że nadeszła chwila prawdy. Jak mógł się łudzić, że do tego nie dojdzie? Ale nie przyszło mu do głowy, że będzie musiał ratować życie własnej matki.

– Masz sytuację pod kontrolą? – Brianna popatrzyła na niego z powątpiewaniem. –

A jednak nie wezwałeś karetki?

– Wezwałem helikopter. Zabierze ją do Cromwell Hospital w Londynie – odrzekł Leo, nie

owijając w bawełnę.

– Co takiego?

– Powinien tu być za chwilę. Na pewno szybciej niż karetka, nawet na sygnale.

W tej samej chwili dobiegł do nich dźwięk helikoptera, który nasilał się coraz bardziej, aż stał się tak głośny, że zdawało się, że zerwie dach z pubu. Po kilku minutach salon wypełnił się ludźmi i sanitariusze ponieśli Bridget do helikoptera. Brianna patrzyła na to wszystko ogłuszona.

– Ty też powinnaś polecieć – zwrócił się do niej Leo.

– Leo, co tu się dzieje?

Jak mu się udało tego dokonać? Kim właściwie był? Wcześniej wydawało jej się, że miał coś wspólnego z komputerami, ale może jednak pracował w służbie zdrowia? Zdawała sobie sprawę, że w jej wiedzy o nim istnieją wielkie luki, ale nie miała czasu się nad tym zastanawiać. Skinęła głową i popchnięto ją w stronę czekającego helikoptera.

– Nie mam żadnych ubrań na zmianę! – zaprotestowała.

– To nie jest problem.

– Jak to nie? Co to wszystko znaczy?

– Nie mamy czasu się nad tym zastanawiać. Chodź.

Głowę miała pełną pytań, ale nie zadała żadnego. Dopiero gdy helikopter z hałasem wystartował, odezwała się słabym głosem:

– Czy sądzisz, że ona wyzdrowieje? – Popatrzyła na dziwnie odległą twarz Lea i z jej ust wyrwał się drżący śmiech. – To pewnie będzie fantastyczna scena w twojej książce.

Oddał jej spojrzenie. Jej ufną, otwartą twarz ocieniona była niepokojem.

– Sądzę, że wszystko będzie w porządku, ale lepiej nie ryzykować.

– Leo...

Westchnął głęboko, przycisnął kciuki do powiek i oparł głowę o niewygodne siedzenie.

– Porozmawiamy, kiedy Bridget znajdzie się w szpitalu.

Brianna nie odezwała się więcej. Wszystko działo się bardzo szybko. Po chwili znów stała z boku, obserwując działanie sprawnej maszyny służby zdrowia. Jeszcze nigdy nie widziała czegoś podobnego i tym większy był jej podziw dla Lea, który doskonale radził sobie z całą sytuacją. Zdawało się, że to on podejmuje tu decyzje, że dokładnie wie, co robić, a wszyscy dookoła bez szemrania wypełniają jego polecenia. Ona sama czuła się zupełnie bezużyteczna. Poszła za nim do szpitala, który przypominał luksusowy hotel, rozdarta między pragnieniem, by znaleźć się bliżej Bridget, która dostała własny pokój, a potrzebą, by usunąć się z drogi i nie przeszkadzać. Zdawało jej się, że całe wieki minęły, zanim wreszcie zbadano Bridget, odwieziono na kolejne badania, a potem zbadano jeszcze raz. Leo przez cały czas pozostawał w samym centrum akcji. Ona sama starała się trzymać z boku. W pewnej chwili ktoś stanowczo wyprowadził ją do luksusowej poczekalni, wręczył filiżankę cappuccino i powiedział, że bardzo wszystkim pomoże, jeśli po prostu tu usiądzie i spróbuje się rozluźnić.

Zastanawiała się, jak ma się rozluźnić. Oprócz troski o przyjaciółkę dręczyły ją jeszcze inne myśli. W końcu Leo pojawił się w poczekalni. Na jego twarzy widoczne było wyczerpanie. Podniosła się na jego widok, ale on tylko pomachał ręką, przysunął sobie krzesło i usiadł naprzeciwko niej. Miała ochotę pogłodzić go po twarzy, ale wydawało się to w tej chwili zupełnie nie na miejscu.

– Leo, co się dzieje?

– Najważniejsze jest to, że Bridget nic się nie stało. Chyba podniosła się z wózka, sięgnęła po laskę i wtedy upadła. Uderzyła głową o krawędź stołu i straciła przytomność. Prześwietlili jej głowę, żeby sprawdzić, czy nie ma uszkodzeń mózgu i czy wstrząs nie wpłynął źle na jej serce. – Podniósł wzrok na jej twarz i zarumienił się mocno.

– Zdumiona jestem, że kazałeś ją przywieźć tutaj, skoro mogła po prostu pojechać do miejscowego szpitala. – Nieśmiało wyciągnęła dłoń w stronę jego ręki, ale on zeszywniał i zaczął się przechadzać w jedną i drugą stronę po poczekalni.

– Brianno. – Zatrzymał się, popatrzył na nią i naraz poczuł, że kłamstw, które jej opowiadał, w żaden sposób nie można usprawiedliwić, choć robił to w dobrej wierze i nie mógł przewidzieć konsekwencji. – Jest już późno i musisz odpocząć, ale jeszcze ważniejsze jest to, że musimy porozmawiać.

– Tak. – Czują, że wcale nie ma ochoty usłyszeć tego, co Leo miał jej do powiedzenia.

– Zabiorę cię do siebie.

– Masz jeszcze mieszkanie w Londynie? Myślałam, że je sprzedałeś.

Potrząsnął głową i przesunął ręką po potarganych włosach.

– Gdy tam dotrzemy, otrzymasz odpowiedź na niektóre pytania, jakie na pewno sobie zadajesz – odrzekł z głębokim westchnieniem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pierwszy szok przeżyła zaraz po wyjściu ze szpitala. Leo zadzwonił gdzieś przez komórkę i pięć minut później pojawił się przed nimi najnowszy model range rovera. Leo otworzył przed nią tylne drzwi i poczekał, aż usiądzie na luksusowym skórzanym siedzeniu.

Naraz zobaczyła go w zupełnie nowym świetle. Wciąż miał na sobie podróżne dzinsy, sweter z długimi rękawami i starą kurtkę, którą znalazł w szafie na tyłach pubu i której używał, bo była solidnie ocieplana, ale nawet w tym stroju wydawał jej się zupełnie inną osobą. Nie był już włóczęgą z pociągającym uśmiechem. W jego twarzy pojawiła się twardość, którą Brianna zauważyła po raz pierwszy i poczuła dreszcz niepokoju.

Milczenie przedłużało się. Samochód powoli odbił od krawężnika i ruszył w stronę centrum Londynu. Brianna podniosła głowę i spojrzała na Lea, ale na widok jego zamkniętej twarzy skurczyła się wewnętrznie. Odwróciła głowę i zaczęła udawać, że wpatruje się w monotony londyński pejzaż.

Dokąd właściwie jechali? Dlaczego Leo nigdy nie wspomniał, że ma dom w Londynie? Brianna usiłowała znaleźć jakiegokolwiek logiczny powód, dla którego mógłby utrzymywać to w tajemnicy. Może właśnie go sprzedawał i dlatego uznał, że nie ma sensu o tym wspominać. Ale gdy znów zerknęła na jego profil, wszystkie usprawiedliwienia, które próbowała wymyślić, wydały się zupełnie nieistotne.

– Dokąd jedziemy? Wiem, że do twojego domu, ale gdzie to właściwie jest?

Leo poruszył się niespokojnie. Sam był winien tej sytuacji. Zachował się jak idiota, a teraz musiał ponieść konsekwencje.

– Knightsbridge – wyjaśnił i znów poczuł niechęć na myśl o wyjaśnieniach, których będzie musiał udzielić jej za chwilę.

– Knightsbridge? Tam, gdzie jest sklep Harrodsa? – Brianna po raz ostatni była w Londynie przed trzema laty, ale musiałyby chyba pochodzić z innej planety, żeby nie wiedzieć, że Knightsbridge to jedna z najdroższych dzielnic Londynu.

– Zgadza się. – W tej samej chwili wyłonił się przed nimi błyszczący, szklany budynek, w którym znajdował się jego apartament. Leo wskazał go głową. Brianna powiodła wzrokiem w tę stronę i wstrzymała oddech. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, samochód zatrzymał się przed budynkiem i Leo wyprowadził ją na zewnątrz. Nie zwróciła żadnej uwagi na windę, która zawiozła ich na górę, ani na otoczenie. Dopiero gdy znalazła się w jego mieszkaniu, rozległym i kosztownie wyposażonym, odzyskała nieco przytomność umysłu. Leo pilotem zapalał rozmaite światła, a potem drugim pilotem opuścił żaluzje i dopiero wtedy spojrzał na nią, wtykając kciuki w kieszenie dzinsów.

Patrzyli na siebie w milczeniu. Leo pierwszy odwrócił twarz i powiedział:

– Jest już późno. Tu jest pięć sypialni. Możesz się położyć w którejś z nich albo możemy porozmawiać.

– Naprawdę jesteś właścicielem tego mieszkania? – Jej wzrok powędrował od kamiennych płyt posadzki w rozległym holu poprzez białe ściany i ciemną drewnianą podłogę w głąb mieszkania, gdzie zapewne znajdowało się kolejne pomieszczenie.

– Naprawdę. – Wszedł do salonu oddzielonego od holu wielką, płócienną ścianą. Idąca za nim Brianna zauważyła, że właściwie nie była to ściana, lecz ogromny obraz. Dalej wisiła jeszcze kilka innych obrazów. Były to jedyne kolorowe elementy w całym pomieszczeniu. Poza tym wszędzie królowała biel: białe ściany, biały dywan na ciemnej, drewnianej podłodze, białe

skórzane meble.

– Myślałam, że jesteś bez grosza. – Popatrzyła z powątpiewaniem na krzesło, które jej wskazał, i ziewnęła szeroko. Leo natychmiast zaproponował, żeby położyła się spać.

– Wolę się dowiedzieć, o co tu właściwie chodzi.

– W takim razie będziesz potrzebowała drinka. – Podeszedł do barku i wcisnął jej do ręki szklankę z bursztynowym płynem, a potem usiadł obok niej i popatrzył na jej zarumienioną twarz. Zauważył, że Brianna omija go wzrokiem. Musiał wziąć się w garść i opanować emocje.

– Nie powinniśmy byli ze sobą sypiać – powiedział nagle.

Wzrok Brianny pobiegł do jego twarzy.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– To, że... – Obrócił szklankę w dłoni i upił duży łyk. Nigdy w życiu bardziej nie potrzebował alkoholu. – Gdy przyjechałem do Ballybay, nie zamierzałem się z nikim wiązać. Wydaje się, że to się po prostu zdarzyło, ale powinienem był temu zapobiec. Cała wina za to, co się stało, leży po mojej stronie, Brianno.

Poczuła przeszywający ból. Czy to był ten sam mężczyzna, który pojawiał się w jej głupich, dziewczęcych marzeniach o przyszłości? Czy naprawdę zdawało jej się, że ktoś taki jak on zdecyduje się zostać z nią i skupić się na tym, co ich połączyło? Poczuła się boleśnie upokorzona.

– A dlaczego?

– Bo od początku wiedziałem, kim jesteś, pomimo tego, co mówiłaś. Mówiłaś, że jesteś twarda, że nie szukasz żadnego związku, że nie chcesz ode mnie nic oprócz seksu. Wołałem ci wierzyć, bo mnie pociągałaś. Wołałem zignorować głos rozsądku, który mówił mi, że nie jesteś nawet w połowie tak twarda, jak chciałaś się wydawać. – Zauważył, że zeszywniała, ale nawet teraz jej usta miały miękki zarys. Odkrył, że nie jest w stanie siedzieć obok niej, bo czuł ciepło jej ciała i natychmiast zaczynało mu się kręcić w głowie.

– Jestem twarda, Leo. Już od dawna daję sobie radę sama.

Wstał i przeszedł się po salonie, nie zwracając najmniejszej uwagi na kosztowny, minimalistyczny wystrój wnętrza ani na serpentynę światel o kilkaset metrów dalej, za rzędem drzew.

– Przejęłaś pub ojca – powiedział ciężko. Jednym haustem dopił resztę drinka i odstawił szklankę na niski stolik przy sofie. Był zrobiony z ręcznie kutego żelaza i kosztował potworne pieniądze. – Umiesz sobie radzić z ciężką pracą, ale nie o tym mówię. Obydwoje to wiemy. Od początku mówiłem ci, że jestem tylko przejazdem i to się nie zmieniło. Nie dla mnie. Ja... bardzo mi przykro.

– Zrozumiałam zasady, Leo. – Policzki ją paliły i nie mogła utrzymać rąk nieruchomo. Musiała mocno objąć szklankę, żeby palce przestały drżeć. – Po prostu nie rozumiem. – Zatoczyła ręką krąg obejmujący salon, w którym siedzieli, z oknami sięgającymi od podłogi do sufitu, abstrakcyjnymi obrazami i dziwnie bezdusznymi, niewygodnymi meblami. – Nie rozumiem tego wszystkiego. Jaka pracę miałaś wcześniej?

Leo westchnął i przetarł oczy. Było już późno, za późno na taką rozmowę. Wydawało się, że nie jest to odpowiednia chwila, ale właściwie kiedy byłaby odpowiednia chwila? Rankiem? Następnego popołudnia? Kiedyś w przyszłości? Na taką rozmowę żadna chwila nie była odpowiednia.

– To nie jest czas przeszły, Brianno.

– Słucham?

– To nie jest czas przeszły. Nigdy nie zrezygnowałem z tej pracy – zaśmiał się bez humoru.

– Prowadzę bardzo dużą i skomplikowaną sieć przedsiębiorstw. Jestem ich właścicielem, dlatego

mogę sobie na to wszystko pozwolić. Na to, a także na dom na Karaibach, apartament w Nowym Jorku i jeszcze jeden w Hongkongu. Napij się jeszcze, to ci pomoże uspokoić nerwy. Wiem, że to dla ciebie duży wstrząs i bardzo mi przykro z tego powodu, ale, tak jak mówiłem, nigdy nie sądziłem, że do tego dojdzie. Nie przypuszczałem, że będę tutaj siedział i prowadził z tobą taką rozmowę. Z tobą albo z kimkolwiek.

Brianna pociągnęła duży łyk. Brandy zapiekła ją w gardło. Przez jej umysł przebiegały tysiące pytań, ale nad nimi wszystkimi przeważała jedna myśl: Leo ją okłamał. Nie wiedziała dlaczego i nie była nawet pewna, czy ma to jakieś znaczenie, bo nic nie mogło zmienić tej prostej prawdy. Okłamał ją.

– Czyli nie jesteś pisarzem.

– Przykro mi, Brianno, nie. Po raz ostatni napisałem coś z wyobraźni jeszcze w szkole. I nawet wtedy nie była to moja najmocniejsza strona. – Nie płakała i przez to było mu jeszcze trudniej. W swoim czasie musiał wyrzucić z pracy wielu ludzi, musiał powiedzieć wielu pracownikom, że źle ulokowali swoje aspiracje, ale nic nie przygotowało go na to, co czuł teraz.

– No tak.

Zerwał się na nogi i znów zaczął się przechadzać po salonie. Jego myśli krążyły po irracjonalnych torach. Porównywał zimne, eleganckie piękno tego mieszkania i ciepły, przytulny bałagan saloniku na tyłach pubu. Zaraz jednak rozżłościł się na siebie za tę utratę kontroli nad własnymi myślami.

– Skąd się więc wzięłeś w Ballybay? – zapytała. – Czy to był impuls? Tak po prostu przyszło ci do głowy, że potrzebujesz odpoczynku od tego wielkiego mieszkania i od tych wszystkich firm, które posiadasz? Czy chciałeś z bliska zobaczyć, jak żyje druga połowa ludzkości? – Zaśmiała się gorzko. – Biedny Leo. Jakiż to musiał być dla ciebie cios, gdy utknąłeś w moim pubie pozbawionym nowoczesnych urządzeń i musiałeś odśnieżać i pomagać w zmywaniu. Wyobrażam sobie, jak bardzo brakowało ci tego drogiego samochodu i ubrań. Pewnie nie przypuszczałeś, że utkniesz tam na tak długo.

– Sarkazm nie pasuje do ciebie – mruknął, ale jego twarz okryła się ciemnym rumieńcem.

– Bardzo cię przepraszam – powiedziała z fałszywą słodyczą. – Ale naprawdę trudno jest mi się słodko uśmiechać, gdy właśnie się przekonałam, że facet, z którym sypiałam, jest kłamcą.

– To w niczym nie zaszkodziło namiętności między nami.

Napotkała jego wzrok i znów poczuła, że ogarnia ją fala gorąca. To było niewiarygodne. Jej ciało wciąż odpowiadało na ten prymitywny sygnał, który przebiegał między nimi jak prąd elektryczny i którego nie dało się wyłączyć.

– Ale po co wymyśliłeś tą głupią historyjkę, że jesteś pisarzem? Dlaczego nie powiedziałeś po prostu, że jesteś bogatym biznesmenem, który chce na kilka dni oderwać się od wszystkiego i rozluźnić? Po co te bajki? Czy naprawdę próbowałeś stać się kimś innym?

– To trochę bardziej skomplikowane. Nie chodziło tylko o to, że potrzebowałem oderwać się od życia tutaj.

– Tylko o co? – Nie była w stanie oderwać oczu od jego twarzy. Siedziała sztywno wyprostowana, jakby połknęła kij, z rękami opartymi na kolanach.

– Miałem powód, żeby przyjechać do Ballybay. – Leo skrzywił się z niechęcią, czując, że został przyparty do muru. Kliniczne, kosztowne wnętrza, w którym się znajdowali, coraz bardziej go irytowało. To nie było odpowiednie wnętrza do tego rodzaju osobistych rozmów. Ale w końcu co za różnica, gdzie się znajdowali? Musiał zrobić to, co musiał zrobić. Takie po prostu było życie. Wiedział, że Brianna poczuje się zraniona, ale była jeszcze młoda i powinna sobie z tym poradzić. Przecież nie składał jej żadnych obietnic, których nie miał zamiaru dotrzymać. Powiedział sobie, że to doświadczenie może jej nawet wyjść na korzyść. Nie miała kochanka od lat, a jemu udało się

przełamać tę barierę i przypomnieć jej, na czym polega zwykła, fizyczna wymiana między dwojgiem ludzi. Otworzył drzwi, przez które mogła przejść dalej, by się odnaleźć w prawdziwym świecie i znaleźć mężczyznę, z którym zechce zostać.

Ta myśl jednak była wyjątkowo nieprzyjemna i natychmiast odsunął ją od siebie. Nie było sensu snuć bezużytecznych spekulacji. Należało się skupić na tym, co tu i teraz.

– Powód?

– Szukałem kogoś. – Usiadł ciężko na krześle i pochylił się w jej stronę, opierając przedramiona na udach.

– Kogo?

– Chyba muszę ci opowiedzieć trochę o sobie, Brianno.

– To znaczy, coś innego niż te kłamstwa, którymi karmiłeś mnie do tej pory?

– Te kłamstwa były konieczne. W każdym razie tak mi się wtedy wydawało.

– Kłamstwa nigdy nie są konieczne.

– O tym możemy porozmawiać kiedy indziej. Na razie chcę ci powiedzieć, że adoptowano mnie zaraz po urodzeniu. Nie jest to tajemnica państwowa, ale jest to powód, dla którego przyjechałem do Ballybay. Kilka lat temu poznałem tożsamość mojej matki i wiedziałem, że muszę ją odnaleźć, ale nie chciałem tego robić, dopóki żyli moi adopcyjni rodzice. Bardzo ich kochałem i nie chciałem ich zranić.

Brianna patrzyła na niego z otwartymi ustami. Wydawało jej się, że nic z tego nie ma sensu. O czym on właściwie mówił?

– Byłeś adoptowany? – powtórzyła słabym głosem, wciąż nie rozumiejąc, co to ma do rzeczy.

– Wychowałem się na zielonym, bogatym przedmieściu jako jedyne dziecko pary, która nie mogła mieć własnych dzieci. Od samego początku wiedziałem, że jestem adoptowany, i muszę przyznać, że otrzymałem wychowanie, o jakim większość dzieci może tylko marzyć.

– Ale aż do tej pory nie chciałeś poznać swojej prawdziwej matki?

– Nie nazwałbym jej prawdziwą matką. I nie byłoby to właściwe, dopóki żyli moi rodzice adopcyjni. Tak jak mówiłem, zawdzięczam im wszystko. Poczuli by się zranieni, gdybym oświadczył, że wyruszam w taką podróż.

– Ale teraz już nie żyją i dlatego postanowiłeś odnaleźć swoją... swoją...

– Brianno, już od kilku lat wiedziałem, gdzie mogę ją znaleźć. Po prostu grałem na czas.

Brianna wpatrzyła się w niego. Grał na czas? W tym prostym stwierdzeniu było coś tak wyrachowanego, że zakręciło jej się w głowie.

– No i? Przyjechałeś do Ballybay i udawałeś kogoś innego, bo...?

– Bo okazało się, że to mniejsza miejscowość, niż przypuszczałem – wyznał szczerze. – A chciałem dowiedzieć się czegoś o tej kobiecie, zanim ją osądzę.

– Chcesz powiedzieć, że gdybyś powiedział, kim jesteś naprawdę i po co przyjechałeś, to co by się stało? Twoja matka... przepraszam, twoja biologiczna matka, co by zrobiła? – Rozejrzała się po salonie i znów zatrzymała na nim wzrok. – Czy przyszło ci do głowy, że musisz ukrywać swoją prawdziwą tożsamość, bo gdyby się dowiedziała, że jesteś bogaty, to próbowałaby wyciągnąć od ciebie jakieś pieniądze?

Leo niezręcznie poruszył ręką.

– Nikomu nie pozwalam wyciągać od siebie pieniędzy – odrzekł sucho. – Nie. Zachowałem swoją tożsamość w tajemnicy, podobnie jak cel przyjazdu, bo nie byłem pewny, co zrobię z informacjami, które uzyskam.

– Jak możesz o tym mówić tak zupełnie bez emocji? Mam wrażenie, że widzę przed sobą obcego człowieka.

Leo odchylił się do tyłu i przegarnął włosy palcami. Mówił zupełnie szczerze, ale mimo to czuł się tak, jakby przystawiał pistolet do głowy Świętego Mikołaja.

– Obcego, z którym kochałaś się niezliczoną ilość razy – wymamrotał pod nosem.

– A teraz tego żałuję.

– Nie mówisz szczerze. Bez względu na to, co myślisz o mnie teraz, twoje ciało zawsze było na mnie gotowe.

Znów poczuła zdradziecki przyływ pożądania, ale nie zamierzała wkraczać na tę drogę – nie teraz, gdy cały świat wokół niej walił się w gruzy.

– Znalazłeś ją? – zapytała z napięciem.

– Znalazłem – odrzekł po bardzo krótkiej chwili wahania.

– I kto to jest?

– W tej chwili leży w szpitalu Cromwell.

Brianna podniosła się, ale zaraz znów opadła na krzesło, jakby zabrakło jej powietrza. Jego matką była Bridget, Bridget McGuire. Naraz wszystkie kawałki układanki znalazły się na swoim miejscu. Leo bardzo szybko dowiedział się o jej przyjaźni z Bridget. Próbowала sobie przypomnieć, kiedy wspomniała mu o tym po raz pierwszy, ale nie była w stanie określić tego dokładnie. Czy to było przed tym, czy po tym, jak postanowił przedłużyć swój pobyt? Z pewnością przed tym. Ta myśl była jak fizyczny cios, bo tuż za nią przyszła następna: Leo ją wykorzystał. Chciał dowiedzieć się czegoś o matce, a ona była kluczem do informacji, których potrzebował. Aby ją zmiękczyć i nie wzbudzać podejrzeń, wcielił się w pisarza. Gdy siedział przed komputerem, sądziła, że pracuje nad książką.

Jak mogła być tak głupia, tak naiwna? Od pierwszej chwili, gdy go zobaczyła, zachowywała się jak szesnastolatka. I bez wahania wskoczyła z nim do łóżka. Tymczasem była dla niego tylko uboczną atrakcją.

– Nie miałam pojęcia, że Bridget miała kiedyś dzieci. Czy ona już o tym wie? – zapytała głosem zupełnie pozbawionym wyrazu.

– Nie, nie wie.

– A kiedy jej powiesz?

– Gdy uznam, że nadeszła odpowiednia chwila.

– Skoro chciałeś odnaleźć matkę i nie obawiałeś się, że będzie próbowała wyciągnąć od ciebie pieniądze, to po co te tajemnice? Dlaczego po prostu nie przyjechałeś tym swoim drogim samochodem i nie przedstawiłeś się jako dawno utracony syn?

– Bo nie wiedziałem, co zastanę, i przypuszczałem, że to, co znajdę, będzie... jak mam to powiedzieć... może mi się niezbyt spodobać.

– To dlatego tak mnie przed nią ostrzegałeś – powiedziała Brianna powoli. – Wiedziałeś, że ukrywa swoją przeszłość i przypuszczałeś, że zechce mnie wykorzystać, a może nawet okraść. Co się od tej pory zmieniło?

Leo wzruszył ramionami. Brianna podniosła się i przez chwilę patrzyła przez okno na rozświetlone ulice na dole, o tej porze już puste.

– Przez cały czas mnie wykorzystywałeś – stwierdziła rzeczowo. – Przyjechałeś do Ballybay w określonym celu, ale przekonałeś się, że nie wszystko będzie tak proste, jak sądziłeś, bo wszyscy się tam znają i twoja obecność nie przejdzie niezauważona. Dlatego przybrałeś fałszywą tożsamość. A gdy się dowiedziałeś, że znam twoją matkę – przepraszam, twoją biologiczną matkę – uznałeś, że dobrze byłoby poznać mnie lepiej.

Leo zacisnął zęby. Słowa Brianny wzbudziły w nim gorycz, ale nie zamierzał protestować. Tak czy owak, musiał się z nią rozstać i nie było sensu debatować nad tym, co wcześniej zamierzał zrobić, a czego nie. Wyraz jego twarzy pozostał nieprzenikniony. Brianna nie mogła zrozumieć,

gdzie się podział ten mężczyzna, z którym łączył ją śmiech, miłość, przekomarzanie się. Kim jest ten obcy człowiek, który siedzi przed nią? I jak to możliwe, by znów popełniła tak olbrzymi błąd?

– Pewnie uznałeś, że pójście ze mną do łóżka będzie dobrym sposobem, by uzyskać informacje na temat Bridget. A może chodziło o to, że sama pchałam ci się w rękę. – Jej ton brzmiał gorzko. Doskonale wiedziała, że mówi prawdę. Leo nie musiał się starać, sama wskoczyła mu do łóżka.

– Było nam razem dobrze, Brianno. Boże drogi, jeszcze nigdy nikogo nie przeproszałem tak szczerze.

– Ale ja cię nie wykorzystywałam.

– To nie zmienia faktu, że to, co się działo między nami, było prawdziwe.

– Chcesz chyba powiedzieć, że seks był prawdziwy, bo poza tym nie łączyło nas nic. – Zdawało się, że ta rozmowa zatacza kręgi i nie prowadzi do żadnych wniosków, jakby poruszali się w jakimś labiryncie. Brianna podniosła się i na drewnianych nogach poszła w stronę swojego płaszczka, który leżał na jednym z krzesel.

– Dokąd idziesz?

– A jak sądzisz, Leo? Wychodzę stąd.

– I gdzie się podziejesz? Na litość boską, Brianno, w tym mieszkaniu jest mnóstwo wolnych pokoi! Wybierz sobie, który chcesz. Rozumiem, że to dla ciebie wstrząs, ale nie możesz tak po prostu wyjść stąd, nie mając dokąd pójść!

Zerwał się z krzesła, podszedł do niej o kilka kroków i zatrzymał się. Stali naprzeciwko siebie, patrząc sobie w oczy. Na twarzy Brianny malował się chłód i dystans. Leo miał ochotę uderzyć pięścią w ścianę. Odwrócił się gwałtownie. Rozsądek podpowiadał mu, że jeśli Brianna chce wyjść, to nie należy jej zatrzymywać, ale ciało już zaczynało do niej tęsknić.

Brianna wyczuła, że Leo odsuwa się od niej i był to dla niej kolejny cios. Teraz, gdy znalazł matkę, nie była mu już do niczego potrzebna.

– Gdzie pójdziesz o tej porze, Brianno? – zapytał szorstko.

– Pojadę do szpitala.

– I co będziesz tam robić? Godziny odwiedzin już dawno minęły. Nie sądzę, żeby pozwolili ci nocować w poczekalni. Daję słowo, że się do ciebie nie zbliżę. Jeśli chcesz, to wyjdę z mieszkania i przenocuję w hotelu.

– Możesz stąd wyjść albo zostać, jak wolisz. – Wzruszyła ramionami. – Naprawdę nic mnie to nie obchodzi. Pojadę do szpitala. Nie, nie będę próbowała spać na sofie w poczekalni. Zostawię pielęgniarkę list do Bridget. Wyjaśnię jej, że musiałam wrócić do pubu.

– A to z jakiego powodu? – Leo nie potrafił otrząsnąć się z poczucia winy. – Jaki możesz mieć powód, żeby w pośpiechu wracać do pubu? A może chcesz powiedzieć Bridget prawdę o tym, kim jestem?

– Nie zrobiłabym tego. Jeśli tak sądzisz, to tylko świadczy o tym, jak mało mnie znasz. Zresztą ja ciebie też nie znam. Byliśmy tylko parą obcych sobie ludzi, którzy dobrze się bawili przez kilka tygodni. – Jej serce ścisnęło się boleśnie. – Wiem, że myślisz, że jestem w tobie zakochana, ale tak nie jest. Jestem zdenerwowana i przygnębiona, bo nie uważałam cię za kłamcę, ale teraz, gdy się dowiedziałam, kim jesteś, cieszę się, że to wszystko się skończyło.

W porównaniu z tobą Daniel to była bułka z masłem.

Dostrzegła na jego twarzy ciemny rumieniec, świadczący o tym, że cios nie chybił celu. Podniosła wyżej głowę i popatrzyła mu prosto w oczy.

– Zajrzę do szpitala, a potem znajdę sobie jakiś tani nocleg i wyjadę z Londynu pierwszym pociągiem.

– To nie jest Ballybay. Londyn nocą nie jest bezpieczny. Nie możesz błąkać się sama po

ulicach, szukając taniego hotelu.

– Zaryzykuję. A gdy już stąd wyjadę, nigdy więcej nie chcę cię widzieć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Czy nie przyszło to pani do głowy, panno Sullivan?

Wyraz twarzy lekarza świadczył o tym, że prowadził podobne rozmowy już wiele razy wcześniej, choć zapewne niezbyt często z niezamężnymi kobietami. Niezamężna kobieta w ciąży w tych okolicach była rzadkim zjawiskiem.

Briannie kręciło się w głowie. Minął już ponad miesiąc od chwili, gdy na zawsze znikła z życia Lea. Nie odezwał się do niej, choć wiadomości o nim docierały do niej za sprawą Bridget, która opisywała w mejlach swoją radość z odnalezienia dawno utraconego syna. Bridget mieszkała teraz w Londynie w mieszkaniu Lea, gdzie miała całodobową opiekę i pomoc. Nie musiała nawet posyłać po swoje ubrania, bo dostała w prezencie całą, zupełnie nową garderobę. Leo pod każdym względem okazał się wzorowym synem.

Pośród tego zalewu pochwał Brianna nie potrafiła jednak znaleźć odpowiedzi na pytania, które naprawdę miała ochotę zadać. Czy Leo kiedykolwiek o niej wspominał? Czy tęsknił za nią? Czy w jego życiu był ktoś inny?

A teraz jeszcze to.

– Prawdę mówiąc, nie – wykrztusiła z trudem. Była w ciąży. Przecież zawsze się zabezpieczali, poza tym jednym razem, tuż przed przyjazdem Bridget. Oparła się pokusie, by przyłożyć dłoń do płaskiego brzucha. – Nawet nie zauważyłam, że okres mi się spóźnia. – Tak bardzo była zaabsorbowana myśleniem o Leo i tęsknotą za nim, że funkcjonowała na autopilocie i to doniosłe, zmieniające całe życie wydarzenie zupełnie umknęło jej uwadze.

– I co teraz zrobisz, Brianno?

Popatrzyła na dobrotliwego, starszego mężczyznę, który był obecny przy przyjściu na świat jej samej, a także prawie wszystkich jej rówieśników z Ballybay.

– Urodzę to dziecko, doktorze, i będę dumną samotną matką.

Doktor Fallow uśmiechnął się do niej.

– Niczego innego bym się nie spodziewał po córce Annie Sullivan. A ojciec?

To pytanie dręczyło ją przez kilka następnych dni. Powinien się o tym dowiedzieć, ale czy rzeczywiście? Wykorzystał ją, a potem pozbył się jej, gdy już nie była mu potrzebna. Czy taki mężczyzna zasługiwał, by się dowiedzieć, że ma dziecko? Jak by zareagował, gdyby się pojawiła na jego progu z radosną wiadomością, że zostanie ojcem? Wzdrygnęła się na samą myśl o tym. Z pewnością byłby wstrząśnięty i przerażony. I choć nie mógł jej za to w żaden sposób winić, mimo wszystko byłby przygnębiony i wściekły, że życie wymierzyło mu taki cios.

Ale z drugiej strony, jak mogła mu nie powiedzieć, szczególnie zważywszy na okoliczności jego adopcji? Czy wolałby nie wiedzieć, co dzieje się z jego własnym dzieckiem? Może dowiedziałby się dopiero dużo później i zawsze wyobrażałby sobie, że jego dziecko dorastało w przekonaniu, że ojciec nie interesował się nim nawet na tyle, by podtrzymywać kontakt? To byłoby jak powtórka jego życiorysu.

Wszystkie za i przeciw przebiegały jej przez głowę. Jedyną pociechą była myśl, że mimo wszystko cieszyła się z tej ciąży, choć wiedziała, że wszystko w jej życiu się zmieni. Wcześniej nie myślała o dzieciach, bo nie miała żadnego kandydata na ojca. Prawdę mówiąc, trudno było znaleźć gorszego kandydata do tej roli niż Lea, a jednak wypełniała ją dziwna radość na myśl o życiu, które w niej wzrastało.

Wiedziała, że nie uda jej się utrzymać ciąży w tajemnicy. Za miesiąc czy dwa wszyscy w miasteczku będą już o tym wiedzieć. Bridget oczywiście też. Ta myśl przeważała. Leo

z pewnością się o tym dowie. Musiała mu powiedzieć, zanim usłyszy o dziecku od kogoś innego.

Wydawało jej się, że tego rodzaju rozmowę najlepiej będzie przeprowadzić wczesnym wieczorem, zanim w pubie zacznie się największy ruch. Podniosła się szybko, wyciągnęła telefon i wybrała jego numer.

Jego głos, niski i przeciągły, pobudził wszystkie nerwy w jej ciele. Natychmiast ujrzała przed oczami jego twarz.

– To ja – powiedziała bez tchu.

– Wiem, Brianno. – Leo wstał i zamknął drzwi gabinetu. Właśnie zamierzał wyjść z pracy. Od czasu, gdy matka zamieszkała razem z nim, zaczął wracać do domu wcześniej. Nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że jego życie może się zmienić w taki sposób, ale to, że poznawał własną matkę, dodawało mu energii. Nie mogła mu zastąpić adopcyjnych rodziców, ale miała swoje miejsce w jego sercu i chciał ją poznać lepiej. Wyglądało na to, że więź biologiczna jest silniejsza, niż sądził.

Przypomniał sobie chwilę, gdy siedząc przy jej łóżku wziął ją za rękę i zaczął opowiadać o tych trzydziestu latach, które spędził bez niej. Leżała nieruchomo, oszołomiona luksusowym otoczeniem i w tamtej chwili wydawało mu się to właściwe. Na początku opowieść była urywana. Leo szukał odpowiednich słów. Widział, jak jej oczy napełniają się łzami i czuł drżenie dłoni. Nigdy się nie spodziewał, do czego doprowadzi go ta podróż i jak bardzo zmieni jego sposób myślenia. Oprócz czerni i bieli zaczynał również dostrzegać różne odcienie szarości. Nikt nigdy nie mógł zastąpić jego adopcyjnych rodziców, ale otworzyła się przed nim nowa droga, która dawała mu dziwne poczucie spełnienia. Widział, że z Bridget jest bardzo podobnie.

Był człowiekiem, który przywykł do starannego planowania i teraz czuł zadziwiającą radość, przemierzając drogę, na której nie było żadnych drogowskazów i musiał się kierować wyłącznie uczuciami. Otworzył się przed matką, zadawał jej pytania, odpowiadał na setki pytań, które ona z kolei mu zadawała.

– Jak się miewa Bridget?

– Zdawało mi się, że jesteście w codziennym kontakcie. – Usiadł przy biurku i obrócił krzesło tak, że miał przed sobą wielkie okno z widokiem na panoramę miasta. – Dlaczego dzwonisz? – Było mu bardzo trudno zapomnieć o Briannie. Rozsądek podpowiadał mu, że nie ma dla niej już miejsca w jego życiu, że to, co istniało między nimi, nie mogło przetrwać, ale jakaś irracjonalna część duszy sprzeciwiała się temu. Nie potrafił się skoncentrować podczas ważnych spotkań, sny o niej niejednokrotnie budziły go w środku nocy, a zimne prysznice stały się codziennością. Czuł się tak, jakby się znalazł na nieznanym terytorium. Stare metody postępowania z kobietami nie miały zastosowania w przypadku Brianny.

Patrzył w okno i czekał na jej odpowiedź. Z pewnością nie dzwoniła po to, żeby zapytać o Bridget, więc po co?

– Ja... muszę z tobą porozmawiać.

– Mów, ale nie mam teraz dużo czasu. Właśnie wychodziłem.

– Muszę się z tobą zobaczyć. To nie jest rozmowa na telefon.

– Dlaczego?

– Leo, czy mógłbyś być odrobinę uprzejmiejszy? Wiem, że nic już dla ciebie nie znaczę, ale proszę, nie traktuj mnie jak śmiecia.

– Czy chodzi o pieniądze? – Poczuł złość. Wiedział, że jest niesprawiedliwy, ale nie zamierzał pozwolić, by znów wzbudziła w nim wyrzuty sumienia.

– Co takiego?

– Teraz już wiesz, że jestem bogaty. Bridget z pewnością powiedziała ci, jaki styl życia prowadzę. Może przyszło ci do głowy, że uda ci się wyciągnąć ode mnie trochę pieniędzy. – Boże

drogi, czy naprawdę to powiedział?

Brianna zacisnęła palce na telefonie tak mocno, że obudowa omal nie pękła. Leo chyba rozumiał, że ją obraża. Jak to możliwe, że wcześniej nie zauważyła w nim tej bezwzględności? Czyżby rzeczywiście była aż tak naiwna?

– Wielokrotnie wspominałaś, że w pubie przydałby się remont. Nowe stołki, nowa farba na ścianach, wymiana starych sof przy kominku. – Przypomniawszy sobie, jak wygodne były te stare sofy. Chciało się w nie zapaść i pozostać tak na długie godziny. – Pokryję koszty remontu. Możesz to nazwać podziękowaniem za wszystko.

– To bardzo wielkoduszne z twojej strony, Leo. – Udało jej się powstrzymać wybuch gniewu i zachować neutralny ton głosu. – Być może rzeczywiście będzie to miało coś wspólnego z pieniędzmi, ale muszę z tobą porozmawiać osobiście.

– Powiedz, ile – rzekł krótko.

– Wolalabym nie. Kiedy możemy się zobaczyć? Przyjadę do Londynu i przy okazji spotkam się również z Bridget.

– Nie mam czasu w ciągu dnia. W drodze wyjątku mogę się z tobą spotkać jutro po szóstej trzydziestej. Odwołam wideokonferencję.

– Hm – mruknęła. Musiałaby zapłacić za hotel, bo przecież nie mogła zatrzymać się w jego mieszkaniu.

– Zgadzasz się czy nie? Możemy się spotkać o siódmej w bistro obok mojej firmy. – Podał jej nazwę bistro i gdy wyobraził ją sobie przy stoliku, jego ciało natychmiast ożyło. Postanowił, że następnego dnia przejrzy notatnik z telefonami i poszuka jakiejś kobiety, z którą mógłby się spotkać. Bridget w ogóle nie wspominała o Briannie. Z pewnością nie zdziwi jej to, że Leo zacznie się z kimś spotykać. Pewnie bardziej by ją dziwiło, gdyby tego nie zrobił.

– No i co? – zapytał niecierpliwie. – Będziesz tam?

– Będę. Do zobaczenia jutro.

Gdy w końcu znalazła się na angielskiej ziemi, nerwy miała napięte do granic możliwości. Pogoda zmieniła się na lepsze, ale na wszelki wypadek postanowiła wziąć starą, wysłużoną kurtkę. Im bliżej centrum miasta się znajdowała, tym bardziej niedorzecznie i nie na miejscu czuła się w tym stroju. Ulice były zatłoczone, choć była już prawie siódma wieczorem. Wszyscy ubrani byli w garnitury, w rękach mieli aktówki i dokądś pędzili.

Podawała taksówkarzowi adres bistro, ale gdy wysiadła, zamiast wejść do środka, przystanąła na chodniku, ciągnąc za sobą wysłużoną torbę na kółkach. Drugą dłoń wsunęła do przepastnej kieszeni kurtki. Była bardzo zdenerwowana. Miała wielką ochotę wskoczyć do najbliższej taksówki i kazać się zawieźć na lotnisko.

W drzwiach bistro panował ruch. Odsunęła się na bok, drżąc jak liść. Wiedziała, jak załośnie wygląda. Wzięła głęboki oddech i w końcu weszła do środka z takim uczuciem, jakby wkraczała do jaskini lwa.

Już w progu ogłuszył ją hałas. Bistro było pełne młodych i pięknych ludzi. Jakaś kobieta w butach na wysokim obcasie i z przyklejoną do boku skórzaną teczką potknęła się o jej torbę, zakląła soczyście i popatrzyła na nią z potępieniem.

– Chyba się zgubiłaś, skarbie? Może nie zauważyłaś, ale to nie jest dworzec autobusowy. Jeśli wyjdiesz stąd i pójdziesz na lewo, to dotrzesz do przystanku autobusowego, a stamtąd dojedziesz, gdzie zechcesz.

Brianna zaniemówiła i rozejrzała się z desperacją, szukając Lea. W tej chwili wydawał jej się jedyną bezpieczną przystanią w samym środku burzy. Zauważyła go pod ścianą. Siedział przy stoliku nad drinkiem. Poczowała przyływ ulgi i ruszyła w jego stronę, zostawiając za sobą ścieżkę przekleństw, gdy jej torba zahaczała o kostki gości siedzących przy stolikach.

Leo patrzył na nią z napięciem. Wśród ludzi z miasta, hałaśliwych i w drogich ubraniach, wydawała się naturalna i piękna jak polny kwiat. Na widok spojrzeń, jakie rzucali jej mężczyźni, jednym haustem wychylił resztę whisky. A więc przyjechała, żeby go prosić o pieniądze. Skinął na kelnera i zamówił kolejnego drinka.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała zdyszczonym głosem. Spojrzała na niego i poczuła, że kręci jej się w głowie.

– Usiądź. – Skinieniem głowy wskazał krzesło naprzeciwko siebie. Twarz miała zaróżowioną, z warkocza na plecach wymykały się potargane kosmyki rudych włosów.

– Nie spodziewałam się, że tu będzie tak głośno. – Odwróciła wzrok od jego twarzy, zaraz jednak znów spojrzała na niego z determinacją. Musi zapomnieć o tym, że czuje się tu nie na miejscu. Przyszła tu tylko z jednego powodu i nie może pozwolić, by nerwy stanęły jej na przeszkodzie.

Leo rozejrzał się i zapytał, czego się napije. Zażyczyła sobie szklankę wody. Spodziewał się raczej, że zamówi alkohol, żeby ułatwić sobie zadanie. Zamówił wodę mineralną dla niej i jeszcze jednego drinka dla siebie, po czym usiadł wygodnie ze znudzonym wyrazem twarzy. Jakaś część jego duszy nie chciała uwierzyć w najgorsze podejrzenia dotyczące Brianny, ale nie dopuszczał jej do głosu. Pragnął, by jego świat znów stał się czarno-biały, bo miał wrażenie, że inaczej zginie.

Zdjęła tę okropną kurtkę, która przywodziła mu na myśl nieznośne wspomnienia.

– I jak to jest? – zapytała nieoczekiwanie.

Leo popatrzył na nią ze zdumieniem.

– Jak co jest? O co właściwie pytasz?

– Jak to jest teraz, gdy Bridget wróciła do twojego życia? Pewnie jesteś z tego bardzo zadowolony?

Zarumienił się. Nikt oprócz Harry’ego nie wiedział o Bridget. Leo nie był człowiekiem wylewnym i nie czuł żadnej pokusy, by zwierzać się komuś, że matka mieszka teraz razem z nim. Popatrzył na szczerą twarz Brianny i przekonał się, że trudno mu się zdobyć na cyniczną odpowiedź.

– Jakoś się wszystko układa – powiedział niechętnie. Jego matka młodniała w oczach. Po wizytach u fryzjera i manikiurzystki nie przypominała już tej kruchej istoty, którą nie tak dawno zobaczył po raz pierwszy.

Kelner przyniósł im drinki i talerz niezamówionych przekąsek.

– Ale przecież nie przyszłaś tu po to, żeby rozmawiać o mojej relacji z Bridget.

– Nie, ale ciekawi mnie to. – Nie potrafiła przejść od razu do rzeczy, a poza tym chciała spędzić w jego towarzystwie jak najwięcej czasu. Kradła ten czas jak złodziejka.

– Powiedz mi po prostu, po co przyszłaś, Brianno. Wspomniałaś coś o pieniądzach. Ile spodziewasz się dostać?

– To trochę bardziej skomplikowane.

– Co jest bardziej skomplikowane niż prośba o darowiznę?

Spuściła wzrok i dołała sobie wody, zazdroszcząc mu, że może zamówić alkohol.

– Leo. – Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. – Jestem w ciąży.

Przez chwilę sądził, że się przesłyszał, ale zaraz zauważył rumieniec na jej policzkach, to, jak unikała jego spojrzeń, drżącą dłoń zaciśniętą na szklance.

– Co takiego? – Pochylił się w jej stronę i poczuł brzęczenie w uszach.

– Będę miała dziecko, Leo. Twoje dziecko. Przykro mi, zdaję sobie sprawę, że jest to zapewne ostatnia rzecz, jaką spodziewałaś się usłyszeć, ale uznałam, że powinieneś o tym wiedzieć. Przychodziło mi do głowy, żeby nic ci nie mówić, ale to byłoby niemożliwe. Mieszkam

w małej miejscowości i prędzej czy później Bridget by się dowiedziała. Przed nią nie mogłabym tego ukryć.

Dlaczego milczał? Spodziewała się wybuchu złości. Pewnie nie wyszedł jeszcze z szoku.

– Mówisz, że będziesz miała moje dziecko? – Popatrzył na jej brzuch. Była równie szczupła jak zawsze. Czy miała już absolutną pewność? Czy była u lekarza? Testy ciążowe mogły w końcu kłamać.

– Niczego od ciebie nie oczekuję – mówiła dalej. – Uznałam po prostu, że powinieneś o tym wiedzieć.

– Uznałaś, że powinieneś o tym wiedzieć – powtórzył z niedowierzaniem. Miejsce, w którym siedzieli, naraz wydało mu się zupełnie nieodpowiednie. Poczul przyływ dziwnej, niespokojnej energii.

– Rozumiem, że być może zechcesz jakoś uczestniczyć...

– Chyba żartujesz, Brianno. Przyszedłeś tu, zrzuciłeś bombę i masz do powiedzenia tylko tyle, że twoim zdaniem powinieneś o tym wiedzieć i że być może zechcę jakoś uczestniczyć? Wyjdźmy stąd.

– I dokąd pójdziemy?

– Gdzieś, gdzie nie będzie tylu głośnych kretynów.

– Nie pójdę do ciebie – powiedziała stanowczo, zaciskając palce na brzegach krzesła. – Bridget jeszcze nie wie o ciąży i wolałabym nie mówić jej tego teraz. Potrzebuję czasu, żeby przyzwycząć się do tej myśli, więc jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolałabym tu zostać.

– Boże, nie mogę w to uwierzyć.

Oparł głowę na dłoniach. Brianna popatrzyła na niego.

– Przykro mi, że przynoszę ci niechciane wiadomości, ale tak jak mówiłam...

Leo podniósł głowę i spojrzał na nią.

– Oszczędź mi swoich pereł mądrości, Brianno. Jest, jak jest, i teraz musimy postanowić, co z tym zrobić.

– Może powinieneś zastanowić się nad tym spokojnie w domu. Możemy się umówić na następne spotkanie.

– Raczej nie. Czekanie nie rozwiąże problemu.

Brianna zeszywniała.

– To nie jest twój problem, tylko mój, a ja nie uważam, żeby to był problem. To ja urodzę to dziecko i ja będę je wychowywać. Zdaję sobie sprawę, że możesz chcieć w tym jakoś uczestniczyć, ale chcę cię zapewnić, że niczego od ciebie nie oczekuję.

– Czy naprawdę sądzisz, że możesz zrzucić mi na głowę taką wiadomość i odejść stąd, jakby nigdy nic?

– Sama nie wiem. Kilka tygodni temu powiedziałabym, że ten facet, który pomagał mi odśnieżać pub, nie zachowałby się tak, ale tak naprawdę to nie byłeś ty. Teraz nie mam pojęcia. – Pochyliła się w jego stronę. – Jeśli zechcesz pomóc mi finansowo, przyjmę tę pomoc z wdzięcznością. Nie oczekuję, że będziesz coś dawał mnie, ale nie mam nic przeciwko temu, żebyśłożył na potrzeby dziecka. Dzieci są małe, ale dużo kosztują, a dobrze wiesz, w jakim stanie są finanse pubu, szczególnie że ostatnio często był zamknięty.

– Brianno, wiem, co o mnie myślisz, ale nie należę do ludzi, którzy unikają odpowiedzialności, a w tej sytuacji moja odpowiedzialność nie kończy się na wysyłaniu comiesięcznego czeku na jedzenie dla dziecka.

– Nie? – powtórzyła niepewnie, zastanawiając się, o co mu chodzi. – Naturalnie będziesz mógł się widzieć z dzieckiem, kiedy zechcesz, ale to może nie być łatwe, zważywszy na to, że mieszkasz w Londynie. – Wyobraziła sobie Lea wchodzącego do pubu i skurczyła się

wewnętrznie, ale nie miała wyboru. Miał prawo odwiedzać dziecko, bez względu na jej uczucia.

- Prawo do odwiedzin? Nie sądzę.
- Nie oddam ci opieki nad moim dzieckiem.
- Naszym dzieckiem – poprawił ją.

Pobladała. Spełniały się jej najgorsze obawy. Dlaczego właściwie nie przyszło jej wcześniej do głowy, że Leo może próbować odebrać jej dziecko? Z pewnością zależało mu na tym, by jego dziecko miało ojca, ponieważ on sam wychował się bez prawdziwego ojca. Pomimo kłamstw, które sfabrykował, by ukryć swoją tożsamość, czuła, że w gruncie rzeczy jest uczciwym człowiekiem. Musiała również niechętnie przyznać, że te kłamstwa miały pewne uzasadnienie. Nie wymyślił ich bez powodu, a gdy już raz wstąpił na tę drogę, nie było łatwo z niej zejść.

Czy teraz wewnętrzna uczciwość będzie mu kazała walczyć o opiekę nad dzieckiem? Spał na pieniądzach, a ona była praktycznie bez grosza przy duszy. Już tylko to dawało mu znaczą przewagę. Nie trzeba było geniusza, by to zrozumieć.

– Nie patrz na mnie tak, jakbyś miała za chwilę zemdleć, Brianno. Nie zamierzam walczyć z tobą o nasze dziecko. – Ze zdziwieniem odkrył, że słowa „nasze dziecko” zabrzmiały w jego ustach zupełnie naturalnie. Doszedł do siebie znacznie szybciej, niż przypuszczał. Z drugiej strony, zawsze był znany z zimnej krwi w kryzysowych sytuacjach.

Brianna odetchnęła z ulgą.

- W takim razie co proponujesz?
- Oczywiście rozwiązanie. Weźmiemy ślub.
- Chyba żartujesz?
- Czy wyglądam tak, jakby mi było do śmiechu?
- To obłąkany pomysł!
- Dlaczego?

– Bo to niczego nie rozwiązuje, Leo. Ludzie nie biorą ślubu tylko dlatego, że dziecko jest w drodze. Szczególnie ludzie, którzy ze sobą zerwali i którzy nigdy więcej by się nie spotkali, gdyby nie ciążyła.

– Brianno, nie zamierzam rezygnować z wychowywania mojego dziecka. Musi mieć mnie na co dzień przy sobie.

– Przecież cię nie proszę, żebyś z czegokolwiek rezygnował.

– Nie zamierzam również stać z boku i czekać, aż znajdziesz sobie innego mężczyznę, który przejmie moją rolę – ciągnął Leo, jakby jej nie usłyszał.

– To się raczej nie zdarzy. Mam już dość mężczyzn na całe życie.

– Oczywiście będziesz się musiała przeprowadzić do Londynu, bez względu na to, czy uda się sprzedać pub, czy nie. Możesz go zresztą przekazać komuś, żeby prowadził go w twoim imieniu.

– Czy ty w ogóle słuchasz, co do ciebie mówię?

– A czy ty słuchasz, co ja mówię? – odparował cicho. – Mam nadzieję, że tak, bo proponuję ci jedyne możliwe rozwiązanie tej sytuacji.

– To nie jest zadanie matematyczne, które trzeba rozwiązać, tylko coś zupełnie innego.

– Nie rozumiem twoich zastrzeżeń. Chyba że egoistycznie chcesz postawić własne dobro nad dobrem naszego dziecka.

– Nie mogłabym mieszkać w Londynie i nie mogłabym wyjść za mąż z niewłaściwych powodów. Skończyłoby się na tym, że znenawidzilibyśmy się nawzajem, a to nie jest atmosfera, w której można wychowywać dziecko. Nie rozumiesz tego?

– Czy zanim się dowiedziałas, kim jestem, miałaś nadzieję, że nasz związek przetrwa? – zapytał Leo z napięciem, wpatrując jej się w oczy.

Brianna poczuła się tak, jakby zabrakło jej powietrza. Nie mogła oddychać.
– Wiedziałam, że nie zamierzasz zostać w miasteczku długo – odrzekła bez tchu. – Sam tak mówiłeś. To było jasne od samego początku.

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie. Czy miałaś nadzieję na coś więcej?

– Nie sądziłam, że to się skończy tak, jak się skończyło – obruszyła się.

– Ale skończyło się tak, jak się skończyło. Może ci się to nie podobać, ale to, co było między nami... – Na jej policzki powoli wypełził rumieniec. Leo poczuł zadowolenie. Czyli jednak nie był jej obojętny. – To nie byłoby małżeństwo tylko z nazwy, zawarte dla dobra dziecka, ale małżeństwo w każdym tego słowa znaczeniu. Nie oszukujmy się, więź między nami była silna. – Przypomniawszy sobie jej nagie, jasne ciało i natychmiast poczuł podniecenie, którego tym razem nie próbował tłumić. Brianna znów stała się częścią jego życia i mógł o niej myśleć bez ograniczeń.

– To, co było między nami... cóż.

– Było dobre i wiesz o tym. Czy mam ci przypomnieć, jak dobrze było nam razem? – Nie dając jej czasu na zastanowienie, pochylił się nad blatem stolika, położył dłoń na jej karku i przyciągnął do siebie jej głowę. Całe ciało Brianny natychmiast zareagowało. Wszystkie myśli uleciały jej z głowy. Całowała go tak, jakby świat miał się zaraz skończyć, ale szybko wróciła do rzeczywistości, gdy Leo odsunął się i popatrzył na jej rozchylone usta i w półprzymknięte oczy.

– Sama widzisz – mruknął. – Rozumiesz chyba, że musimy pomyśleć niestandardowo. Ten układ będzie miał swoje dobre strony.

Powoli odzyskiwała oddech, przerażona tym, jak bardzo zdradziło ją ciało.

– Nigdy się nie przeprowadzę do Londynu i nigdy za ciebie nie wyjdę. Wracam teraz do domu. Zadzwoń do ciebie za kilka dni i wtedy porozmawiamy. – Podniosła się na drżących nogach, pragnąc uciec stąd jak najdalej. Na ulicy zatrzymała pierwszą przejeżdżającą taksówkę i kazała się zawieźć do jakiegoś taniego hotelu w pobliżu lotniska.

Wiedziała, że nie może za niego wyjść. Nie kochał jej i nie mogła zgodzić się na to, by poświęcić życie ich obojga z niewłaściwych powodów, bez względu na dobry seks. Dobry seks kiedyś się skończy i co dalej? Musiała się stąd jednak oddalić, bo słyszała w swojej głowie cichy głos, który kazał jej się zastanowić nad propozycją Lea, a za nic w świecie nie mogła posłuchać tego głosu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Leo popatrzył na rozległą posiadłość, zastanawiając się, czy dobrze zrobił. Może ten dom był za duży, zbyt ostentacyjny? Może posiadłość była zbyt rozległa?

Potrząsnął głową z frustracją i zadał kilka pytań agentce od nieruchomości, w ogóle na nią nie patrząc. To była ósma nieruchomość, jaką oglądał osobiście w ciągu ostatnich sześciu tygodni. Leżała w pokrytym wzgórzami Berkshire, na tyle daleko od Londynu, że było tu czyste powietrze, a z drugiej strony na tyle blisko, że można było bez trudu dojeżdżać do miasta. Brianna nie miała pojęcia o tym, że on szuka domu. Dla niej był mężczyzną, z którym nie chciała się związać i który nie chciał dać jej spokoju, choć już wiele razy słyszał tę samą odpowiedź: „Nie, dziękuję, nie wyjdę za ciebie”.

Dobłą stroną sytuacji było to, że udało mu się ją przekonać, by na jakiś czas przeniosła się do Londynu, choć nie było to łatwe zadanie. Nie chciała się ugiąć. Powiedziała mu, że traci czas i że epoka wiktoriańska już minęła. Skrzyżowała ramiona na piersi, patrząc na niego z uporem. Musiał w końcu przyznać, że tym razem nie uda mu się tak po prostu dostać tego, co chce, i pomyśleć twórczo.

Na samym początku musiał pojechać za nią do Irlandii, bo ona nie chciała rozmawiać z nim w Londynie. A potem musiał codziennie dojeżdżać do pubu, bo Brianna nie chciała mieszkać z nim pod jednym dachem. Ugryzł się w język, by nie powiedzieć czegoś o ryglowaniu stajni, gdy konie już uciekły, i zaczął powoli, lecz nieugięcie zmierzać do obranego celu.

Zabrał ją na doskonałą kolację do bardzo dobrej restauracji położonej niedaleko od pubu. Używał wszystkich argumentów, jakie tylko istniały, ale do niczego go to nie doprowadziło. Wrócił znowu i tym razem próbował ją przekonać podczas spaceru nad jeziorem, na wietrze, który rozwiewał mu włosy i przenikał przez niewiarygodnie drogi płaszcz. Próbował jej przypomnieć, że wciąż istnieje między nimi przyciąganie, ona jednak ucieła to natychmiast, grożąc, że wróci do pubu i zostawi go nad brzegiem jeziora.

Powiedział jej, że wszystkie kobiety na tym świecie gotowe byłyby oddać rękę za propozycję małżeństwa z jego strony, ale to był kolejny błąd taktyczny. W końcu przestał mówić i skupił się na tym, by Brianna dobrze się czuła w jego towarzystwie. Nie mógł się nadziwić, jak doskonale udawało jej się zachować dystans, ale zmądrzał już na tyle, że nie próbował wracać do przeszłości. Nie chciał jej przypominać, jaką niechęć do niego poczuła, gdy dowiedziała się o jego kłamstwach.

Jeszcze nigdy w życiu Leo nie włożył tylu starań w zdobycie jednej kobiety i nigdy w życiu nie spotkał się z tyloma odmowami. Choć jeszcze niedawno myślał o ustatkowaniu się i dziecku nawet nie przychodziła mu do głowy, teraz przez cały czas rozmyślał o tym maleństwie, które w niej rosło. A im więcej o tym myślał, tym bardziej był zdeterminowany, by się z nią ożenić. Podobało mu się w niej wszystko – ruchy, spojrzenie, drobne gesty, które weszły mu w krew, tak że nawet gdy nie było jej w pobliżu, przez cały czas o niej myślał. Czy chodziło tylko o to, że to, co niedostępne, zawsze pociąga nas najbardziej? A może o to, że nosiła jego dziecko? A może nie przestał jej pragnąć, bo choć łączyło ich tylko fizyczne pożądanie, ten związek nie miał szans naturalnie wygasnąć? Leo nie miał pojęcia i nie zwracał sobie głowy analizami. Wiedział tylko, że nigdy w życiu nikogo nie pragnął tak jak jej. Chciał, żeby należała do niego. Na myśl o tym, że inny mężczyzna mógłby zająć jego miejsce i opiekować się jego dzieckiem, bezsilnie zgrzytał zębami.

Agentka mówiła właśnie coś o sypialniach. Leo skrzywił się.

– Ile?
– Osiem. Akurat pokoje gościnne dla rodziny.
– To za dużo. Już teraz widzę, że ten dom jest zbyt wielki dla osoby, o której myślę.
– Może ta osoba zechciałaby tu przyjechać i sama obejrzeć posiadłość? Dom w środku wygląda imponująco.

Leo skrzywił się na samo brzmienie tego słowa. Znów zobaczył oczami wyobraźni Briannę w starych dżinsach i rozciągniętym swetrze, wycierającą bar ścierką. Brianna nie miałaby pojęcia, co robić z imponującym domem.

Tak oto propozycja numer dziewięć spaliła na panewce. Leo nie mógł się przestać zastanawiać, jak to się stało, że trafił na jedyną kobietę na świecie, dla której jego oświadczenia były obelgą i która zdecydowana była walczyć z nim na każdym kroku. W każdym razie jednak udało mu się ściągnąć ją do Londynu. To była pewna pociecha. Zaapelował do jej poczucia sprawiedliwości. Chciał być przy niej podczas ciąży. Powiedział, że nie musi mieszkać w jego mieszkaniu. Obiecał, że znajdzie jej jakieś inne miejsce, dalej od centrum, dobre również dla Bridget. Właściwie było to ukryte błogosławieństwo, bo Bridget była już zmęczona betonową dżunglą centrum Londynu. Poruszała się już o własnych siłach, choć z ograniczeniami, i myślała o tłumach na ulicach wprawiała ją w panikę. Mogłyby mieszkać razem w jakimś niedużym przytulnym mieszkanku w zachodnim Londynie. Leo obiecał, że osobiście dopilnuje, by ktoś kompetentny poprowadził pub.

Zgodziła się. To było przed dziesięcioma dniami. Leo odwiedzał je każdego wieczoru po pracy, ale przestał wspominać o małżeństwie. Nie potrafiłby znaleźć nikogo, kto wiedziałby, czego szukać dla Brianny. Wszyscy ludzie w jego otoczeniu byli londyńczykami z dobrego towarzystwa. Nic nie mogło być dla nich zbyt bogate i ostentacyjne.

– Znajdź mi jeszcze kilka nieruchomości – zakończył rozmowę z asystentką. – Tylko żadnych marmurowych łazienek i krytych basenów. Szukaj czegoś mniejszego. – Odłożył słuchawkę. Dochodziło wpół do trzeciej po południu. Nigdy wcześniej tak często nie urywał się z pracy, a jednak nie rezygnował z poszukiwań. Praca, spotkania i kontrakty musiały zejść na drugi plan.

Sekretarka zadzwoniła do niego na komórkę, gdy zjeżdżał z autostrady w stronę Londynu.

– To taka wioska w pobliżu Sunningdale. Czy mam panu przeczytać szczegóły? Oferta pojawiła się dopiero dzisiaj. Na szczęście agenci pamiętali o nas.

– Zaraz to sprawdzę. – Był już w połowie drogi do Londynu, ale zawrócił w zatoczce i pojechał w przeciwną stronę. – Odwołaj moje spotkanie o piątej.

– Odwoływał pan spotkanie z sir Hawkesem już dwa razy.

– W takim razie niech Reynolds mnie zastąpi. Płacę mu tyle, że nie powinien mieć nic przeciwko temu.

Wkrótce dotarł do wioski i już w chwili, gdy zobaczył śliczny jak z obrazka domek z ogrodem na tyłach, otoczony białym płotkiem, wiedział, że trafił w dziesiątkę. Nie zawracał sobie głowy składaniem oferty; zamierzał zapłacić pełną żadaną cenę w gotówce. Agent nie mógł uwierzyć we własne szczęście. Leo uciał jego gadaninę machnięciem dłoni i wyciągnął od niego wszystkie istotne szczegóły, których potrzebował, by dokonać zakupu.

– Jeśli lokatorzy potrzebują czasu, by znaleźć coś innego, proszę im powiedzieć, że dostaną hojną rekompensatę za opuszczenie domu natychmiast. – Wymienił kwotę i agent omal nie zemdlął z wrażenia. – Tu jest moja wizytówka. Proszę zadzwonić za godzinę i zagniemy załatwiać formalności. Aha, jutro, a może nawet wcześniej, przywiozę tu kogoś, żeby obejrzał ten dom. Proszę dopilnować, żeby ktoś tu był. – Wrócił do samochodu. Pękaty agent dreptał za nim, ściskając w ręku wizytówkę, jakby to był złoty samorodek.

– A jeśli... – odchrząknął, zaniepokojony tym, co przyszło mu do głowy. – A jeśli sprzedający zechcą na razie poczekać i sprawdzić, czy nie trafi się lepsza oferta?

Leo, który już wsuwał się do samochodu, znieruchomiał i spojrział na niego z dziwnym wyrazem twarzy.

– Może mi pan wierzyć, że to się nie zdarzy.

– Sir...

– Proszę do mnie zadzwonić. I mam nadzieję, że będą to dobre wiadomości. – Zostawił spoconego, zaczerwienionego agenta i ruszył, pewny, że sprzedający nie będą mogli uwierzyć we własne szczęście. Gdyby pojechał od razu do biura, zdążyłby jeszcze na końcówkę spotkania, z którego w ostatniej chwili zrezygnował, ale skierował się w stronę leżącego na przedmieściach domu Brianny.

Usłyszała warkot silnika ferrari, które zatrzymało się przed domem. Przywykła już do tego dźwięku i na jej twarzy automatycznie pojawił się uprzejmy, chłodny wyraz. Bridget parzyła w kuchni herbatę. Odkąd dowiedziała się o ciąży Brianny, trzęsła się nad nią jak kwoka, choć Brianna wciąż jej powtarzała, że ciąża nie jest chorobą i że to Bridget wymaga opieki.

– Przyjechał dzisiaj wcześniej – zawołała Bridget z zadowoleniem. – Ciekawe dlaczego? Chyba zostawię was samych i wezmę długą kąpiel. Lekarz mówi, że nie powinnam się przemęczać.

Brianna ironicznie uniosła brwi.

– Rozmowa chyba tak bardzo cię nie męczy? Poza tym wiesz przecież, że Leo przyjeżdża tu również dla ciebie. – Choć był łajdakiem i kłamcą, Bridget zawsze traktował łagodnie. Nie mówił do niej „mamo”, ale zwracał się do niej z szacunkiem i troską, jakiej każda matka mogłaby sobie życzyć od swojego dziecka. Rozmawiali o nieistotnych codziennych szczegółach. Może omówili już wcześniej przeszłość i żadne nie chciało teraz do niej wracać? W każdym razie Bridget nie była już tą samą osobą. Wydawała się teraz zdrowsza, bardziej energiczna. Sprawiała wrażenie kobiety w średnim wieku, która z łatwością mogłaby sobie jeszcze znaleźć mężczyznę, ale jest zupełnie zadowolona, starzejąc się samotnie i z wdziękiem.

Żołądek Brianny ścisnął się, gdy usłyszała zgrzyt klucza w zamku. Wciąż nie mogła uwierzyć, że Leo przekonał ją do przeprowadzki do Londynu. Nie cierpiała tego miasta – było dla niej za szybkie, zbyt zatłoczone i zbyt hałaśliwe – ale zrobiła to i teraz groziło jej, że za dużo się przyzwyczai do obecności Lea. Co prawda nie pojawiał się każdego wieczoru i nigdy nie zostawał na noc, ale i tak zaczęła się do niego za dużo przyzwyczajać. Przestał mówić o małżeństwie, a jednak czerwona lampka w jej głowie zapalała się za każdym razem, gdy widziała go w drzwiach.

Wszedł do niedużego holu wyłożonego kamiennymi płytami i Brianna natychmiast poczuła, że zaschło jej w ustach.

– Jesteś wcześniej niż zwykle.

Odpowiedział jej promiennym uśmiechem, rzucając okiem na jej luźne spodnie i workowaty sweter. Każda inna kobieta w tym stroju wydawałaby się bezkształtna i mało pociągająca, Brianna jednak wyglądała niezwykle seksownie.

– Czy Bridget jest w domu? – zapytał, z trudem odrywając od niej wzrok.

– Poszła na górę odpocząć.

– Chcę ci coś pokazać. – Nie miał wątpliwości, że będzie mógł teraz obejrzeć posiadłość. – Załóż płaszcz. Musimy tam pojechać samochodem.

– Co to takiego?

– Niespodzianka.

– Wiesz przecież, że nie cierpię niespodzianek – zarumieniła się.

– To nie taka niespodzianka, jaką miałaś przed dwoma laty, gdy wróciłaś z weekendu i zastałaś pub zalany.

– Nie jestem ubrana do wyjścia.

– Wyglądasz doskonale. – Przyjrzał jej się uważnie i zauważył rumieniec na jej policzkach.

Gdy Leo zniknął na chwilę, by zamienić kilka słów z Bridget, Brianna skorzystała z okazji i szybko zrobiła sobie makijaż i uczesała włosy. Zmieniła też rozciągnięte ubrania na najluźniejsze z posiadanych dzinsów i gruby, jaskrawy sweter, który podkreślał świeżość jej cery.

– Dokąd jedziemy? – zapytała, gdy wydostali się z miasta na autostradę. – Dlaczego wyjechałaś z Londynu?

Leo pomyślał o domku i na jego twarzy pojawił się uśmiech, który rozbroił Briannę. Popołudnie było piękne i naraz poczuła się jak na wakacjach. Zapewne była to reakcja na stres, który dręczył ją od kilku tygodni.

– I dlaczego tak się uśmiechasz? – dodała podejrzliwie.

Leo zerknął na nią z ukosa.

– Wolno mi się chyba uśmiechać, prawda? Brianno, będziemy mieli dziecko. Nie możemy zachowywać się jak wrogowie.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że traktuję cię jak wroga – odrzekła sztywno, patrząc na jego nagie przedramiona. Leo rzucił marynarkę na tylne siedzenie i podwinął rękawy koszuli.

– Nie zawsze tak jest – mruknął.

Spojrzała na niego spod przymrużonych powiek.

– To znaczy?

– To znaczy, że twój ton zwykle jest chłodny, ale w oczach widzę, że... – Pokręcił gałką radia i znalazł łagodną muzykę klasyczną, po czym zamilkł. Czyżby oczekiwał, że ona coś powie? I co właściwie miała powiedzieć?

Pogrążona w myślach, oprzytomniała dopiero wtedy, gdy już zupełnie zostawili Londyn za sobą i za oknami samochodu pojawiły się pola upstrzone wioskami i miasteczkami. Spojrzała na niego zaintrygowana.

– Jesteśmy na wsi.

– Celną uwaga – odrzekł z rozbawieniem.

– Mogłeś znaleźć miejsce na kolację gdzieś bliżej. – Przyszło jej do głowy, że może chciał porozmawiać o czymś ważnym. Może na przykład chciał jej powiedzieć, że słuchał uważnie wszystkiego, co mówiła wcześniej, i doszedł do wniosku, że jakoś przeżyje jej wyjazd do Irlandii i od czasu do czasu będzie ją odwiedzał, żeby zobaczyć się z dzieckiem. Im dłużej o tym myślała, tym bardziej była przekonana, że to właśnie usłyszy podczas uroczej kolacji w pubie na odludziu i że bardzo nie chce tego usłyszeć. Ale to nie była właściwa reakcja. Powinna mocno trzymać się raz obranej drogi. Nie chciała połowicznego małżeństwa z mężczyzną, który czułby się schwytyany w pułapkę.

Serce zabiło jej mocniej, gdy samochód skręcił w wąską drogę, która wkrótce przeszła w aleję otoczoną drzewami w pąkach. Odchyliła głowę do tyłu i przymknęła oczy. Otworzyła je dopiero przed najładniejszym domem, jaki widziała w życiu.

– Gdzie jesteśmy?

– To właśnie chciałem ci pokazać – odrzekł Leo ze źle skrywanym zadowoleniem. Nie pomylił się. Briannie dom się podobał.

– Chciałeś mi pokazać dom?

– Chodź. – Wysiadł z samochodu i otworzył przed nią drzwi. Brianna poszła za nim w stronę wejścia. Leo pochylił się i wyciągnął klucz spod doniczki z kwiatami. Co tu się właściwie dzieje? Wzięła głęboki oddech i zdała sobie sprawę, że chociaż znajdują się zaledwie

o czterdzieści pięć minut jazdy od zachodniego Londynu, powietrze ma tu zupełnie inny zapach, znacznie czystszy.

– Kupiłem ten dom. – Popatrzył na nią i na widok wyrazu jej twarzy z zadowoleniem skinął głową.

– Kupiłeś go?

– Wejź do środka i powiedz, co o nim myślisz.

– Ale...

– Cicho. – Przyłożył palec do jej rozchylonych ust i poczuł ich ciepło. – Będiesz mogła zadawać pytania, gdy już wszystko obejrzysz.

Choć widział ten dom zaledwie raz, bez wahania oprowadził ją po wszystkich zakamarkach, wskazując na to, co jego zdaniem mogło jej się szczególnie spodobać. W domu były dwa kominki – w bawialni i w zacisznym pokoiku na tyłach, metalowy węglowy piecyk w kuchni, sypialnie pomalowane na kolor butelkowej zieleni z widokiem na sad, którego nie zauważył za pierwszym razem, niemniej teraz pokazał jej z dumą. Brianna szła za nim przez pokoje, wyglądając przez okna, dotykając zasłon, przesuwając palcem po wyszlizganej dębowej poręczy schodów. Zakończyli wycieczkę w kuchni ze wspianiałym widokiem na rozległy ogród za domem.

Właściciele domu byli uszczęśliwieni ceną, którą im zaproponował. Na blacie szafki stał szampan i dwa kieliszki.

– I co myślisz?

– Bardzo piękny dom – wymamrotała. – Nigdy bym nie przypuszczała, że można coś takiego znaleźć w pobliżu Londynu. Czy to ma być twój drugi dom?

– To ma być nasz pierwszy dom.

Zabrakło jej tchu. Dom! Idealny dom dzielony z mężczyzną, którego kochała, i z ich wspólnym dzieckiem. W ciągu kilku sekund wyobraziła sobie przyszłość w tym otoczeniu: dziecko biegające po ogrodzie w towarzystwie psa, siebie w kuchennym oknie i Lea siedzącego przy dużym sosnowym stole. Ale ta iluzja rozwiązała się natychmiast. Rzeczywistość wyglądałaby zupełnie inaczej. W prawdziwym życiu siedziałaby tu samotnie przez całe dni, a Leo pracowałby do późna w mieście i w końcu znudziłby się nią. Wypełniałby obowiązki wobec dziecka, ale musiała się pogodzić z tym, że nie był stworzony do życia rodzinnego.

– Nic z tego nie wyjdzie – powiedziała, mrugając powiekami, by odpędzić łzy. – Nic się nie zmieniło, Leo. Nie możesz mnie przekupić ładnym domem i ogrodem.

Przez kilka sekund nie był pewien, czy dobrze usłyszał. Był przekonany, że podbije ją tym domem. Dopiero po chwili dotarło do niego, co powiedziała.

– Nie zamierzałem cię przekupywać – mruknął, przesuwając palcami po włosach i próbując uporządkować myśli. – Sama mówisz, że podoba ci się ten dom.

– Podoba mi się. Ale dom nie wystarczy, tak jak seks nie wystarczy. To nie jest spoiwo, które mogłoby utrzymać małżeństwo. – Czuła się tak, jakby ktoś przemocą wrywał jej te słowa z gardła.

– No tak... – Wciąż nie docierało do niego, że Brianna po raz kolejny mówi „nie”.

Z wahaniem popatrzył na jej profil, a potem, niesiony niepokojem, poszedł do drzwi. Pragnął znaleźć się na zewnątrz, jakby świeże powietrze mogło oczyścić jego myśli i naprowadzić go na jakieś rozwiązanie.

Był łagodny wieczór. Obszedł dom dookoła, prawie nie zauważając pięknego otoczenia, które wcześniej pokazywał jej z takim zachwytem.

Brianna usłyszała trzaśnięcie frontowych drzwi i obróciła się na pięcie, drżąc jak liść. Wyjście Lea pozostawiło w domu pustkę. Miała wrażenie, że za chwilę się udusi. Dokąd on poszedł? Chyba nie odjedzie stąd i nie zostawi jej tu samej na tym odludziu? Podeszła do drzwi.

Jego samochód wciąż tu stał, w tym samym miejscu, gdzie Leo go postawił, ale jego samego nigdzie nie było widać.

Był dorosłym mężczyzną i potrafił o siebie zadbać, ale na wszelki wypadek wybiegła na drogę i rozejrzała się. Nigdzie nie było go widać. Nie potrafiła powstrzymać narastającej paniki. A jeśli przejechał go samochód? Nie było tu prawie żadnego ruchu, drogą od czasu do czasu przejeżdżał tylko jakiś traktor, Brianna jednak nie potrafiła odpędzić od siebie wizji skrwawionego ciała Lea na jezdni. Na samą tę myśl zbierało jej się na mdłości.

Obeszła dom dookoła, a potem jeszcze raz i w końcu go zobaczyła. Siedział na ziemi pod drzewem, zwrócony plecami w stronę domu. Siedział na błotnistej ziemi w drogim włoskim garniturze.

– Co ty robisz? – Podeszła do niego ostrożnie. Po raz pierwszy widziała go w takim stanie. Był milczący, głowę miał nisko pochyloną. Na sam ten widok serce podeszło jej do gardła.

Podniósł głowę i popatrzył na nią.

– Nigdy mi nie wybaczysz tego, że cię okłamałem, prawda? – zapytał tak cicho, że musiała się pochylić, by usłyszeć jego słowa. – Choć wiesz, że nie zamierzałem kłamać, gdy przyjechałem, i wiesz, że to kłamstwo wydawało się zupełnie nieszkodliwe. Było po prostu środkiem prowadzącym do celu. Wymyśliłem je w drodze. Nie miałem pojęcia, że w ten sposób wyjdę na patologicznego kłamcę.

– Wiem, że nim nie jesteś – odrzekła ostrożnie, siadając obok niego. – Zniszczysz sobie garnitur.

– A ty zniszczysz sobie dzinsy.

– Moje dzinsy kosztują znacznie mniej niż twój garnitur. – Zdobyła się na błądy uśmiech, ale Leo nie zareagował, tylko patrzył na nią tymi czarnymi przenikliwymi oczami. Bardzo pragnęła zasypać jakąś przepaść między nimi. Sięgnęła po jego rękę. Wiedziała jednak, że robi to z miłości, i że to niczego nie zmieni. Musiała być stanowcza, choć było to bardzo trudne. Musiała myśleć perspektywicznie i nie słuchać głosu w głowie, który powtarzał jej, że taki gest – kupno idealnego domu – musiał oznaczać coś ważnego.

– Miałaś rację, prawda? – przyznał tym samym napiętym głosem.

– W czym miałam rację?

– Próbowałem cię przekupić tym domem, ogrodem... wszystkim, co mogłoby sprawić, że dasz nam szansę. Ale nic nie wystarczy, bo nie możesz mi wybaczyć mojego oszustwa, choć to oszustwo nigdy nie miało zranić ciebie.

– Czulałam się tak, jakbym przestała wiedzieć, kim jesteś, Leo – odpowiedziała cicho. – W jednej chwili byłeś człowiekiem, który pomagał mi w barze i w wolnych chwilach pisał książkę, a w następnej zmieniłeś się w jakiegoś milionera z penthousem, właściciela niezliczonych firm i okazało się, że nie piszesz żadnej książki, tylko zajmujesz się pracą, a w pubie siedzisz po to, żeby wyciągnąć ode mnie informacje na temat Bridget.

– Boże, Brianno, to nie było tak! – Ale to wszystko były fakty. Interpretacja Brianny miała sens, ale zarazem nie miała sensu. Poczul się tak, jakby stał jedną nogą nad przepaścią, o której wcześniej nie miał pojęcia. Przebiegał przez niego huragan emocji.

Przycisnął kciuki do oczu, z trudem powstrzymując łzy. Nie płakał od dnia, kiedy zmarł jego ojciec.

– Ale tak było – powiedziała łagodnie. – I nawet gdybym ci wybaczyła, to po prostu nie widzę między nami tego wszystkiego, co niezbędne jest do dobrego małżeństwa.

– Ty może nie. – Podniósł głowę i popatrzył na nią poważnie. – Ale moim zdaniem niczego tu nie brakuje.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Popatrzył na nią poważnie, a potem odwrócił wzrok, nie dlatego, by nie potrafił wytrzymać jej spojrzenia, ale dlatego, że obawiał się, co może zobaczyć w jej oczach. Obawiał się, że ona już podjęła decyzję i to, co musiał powiedzieć, nie dotrze do niej.

– Gdy przyjechałem, by poszukać matki, z góry zakładałem, że wiem, jaką osobę znajduję: kobietę z marginesu społecznego, pozbawioną poczucia odpowiedzialności, moralności i etyki. Teraz wiem, że było to z gruntu fałszywe założenie.

– W takim razie po co przyjeżdżałeś?

– Z ciekawości – odrzekł ciężko. Rzadko tłumaczył się ze swojego zachowania, ale wiedział, że teraz musi to zrobić. Ogarnęło go bolesne, desperackie uczucie, że powinien był jej powiedzieć to wszystko o wiele wcześniej. Przez całe życie zawsze trzymał rękę na pulsie. Nic mu nie umykało. Swoje sukcesy zawdzięczał nie tylko temu, że był inteligentny i aktywny. Umiał odczytywać sytuacje z taką samą łatwością, z jaką potrafił przeniknąć ludzkie charaktery. Zawsze wiedział, kiedy należy uderzyć, a kiedy lepiej się wstrzymać, ale zdawało się, że ten talent teraz go opuścił. Czuł, że jeśli powie jedno niewłaściwe słowo, Brianna ucieknie, a on zostanie z pustymi rękami.

– Miałem idealne dzieciństwo, ale zawsze coś mnie dręczyło, jakaś potrzeba, żeby uzupełnić brakujące elementy.

– Potrafię to zrozumieć.

– Zawsze przypuszczałem, że ... – Wziął głęboki oddech i przymknął oczy.

– Że co?

– Że jest we mnie coś, co rządzi moimi emocjami. Moi adopcyjni rodzice bardzo się kochali, nie mógłbym mieć lepszego modelu małżeństwa, a jednak zawsze unikałem zobowiązań. Czasami się zastanawiałem, czy to, że byłem adoptowany, pozbawiło mnie poczucia trwałości. A może to po prostu coś w genach, jakieś dziwne pokrewieństwo do tej kobiety, która mnie urodziła. Coś, czego nie da się wymazać.

Brianna miała ochotę powiedzieć mu, że taki gen nie istnieje i jeśli w przeszłości unikał zobowiązań, to może to zmienić, ale nie chciała, by Leo doszedł do wniosku, że powinien to zrobić dla niej. Kurczowo trzymała się resztek zdrowego rozsądku, który powtarzał jej, że nie powinna pozbawiać się wszelkich środków obrony tylko dlatego, że on otwiera przed nią serce.

– Jak już mówiłem, długo zwlekałem z tą podróżą. Zawsze sobie obiecywałem, że zrobię to, gdy moi rodzicowie już nie będzie na tym świecie.

– Dziwię się, że wytrzymałeś tak długo – mruknęła Brianna. – Ja miałabym ochotę dowiedzieć się natychmiast.

– Ale to chyba jedyna poważna różnica między nami, prawda? – uśmiechnął się blado. – Przyjechałem do miasteczka na kilka dni. Potem poszliśmy do łóżka. A skończyło się na tym, że przedłużyłem pobyt.

– Żeby się dowiedzieć jak najwięcej o Bridget.

– Żeby być z tobą.

Iskierka nadziei zapłonęła jaśniej. Brianna wstrzymała oddech.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że wsiąkam coraz bardziej. Przywykłem do przelotnych związków i nie rozpoznałem sygnałów. Powtarzałem sobie, że to tylko wakacje, a ty masz dla mnie urok nowości. I owszem, bawię się dobrze, ale i tak niedługo stąd wyjadę.

– A potem poznałeś Bridget.

– Tak. I wszystkie moje czarno-białe przekonania uleciały z wiatrem. Bridget nie była kobietą z marginesu, która oddała dziecko bez cienia wyrzutów sumienia, tylko żywą istotą, którą w życiu spotkały komplikacje, z jakimi ja nigdy się nie zetknąłem. Nie pasowała mi do żadnego gotowego wzorca. Chciałem poznać ją lepiej. Zdawałem sobie sprawę, że okłamując cię na początku, sam wykopałem pod sobą dołek. I wiesz co? Nie mogłem sobie wybrać mniej odpowiedniego zawodu. Nigdy nie czytałem powieści, nie wspominając już o pisaniu. Czułem do siebie niechęć z powodu tego, co robiłem, ale tłumilem wyrzuty sumienia. To nie było łatwe.

– A potem Bridget upadła i...

– I musiałem się ujawnić. To dziwne, większość kobiet byłaby zachwycona, odkrywając, że facet, którego uważały za bankruta, okazał się milionerem. Przepraszam, że cię okłamałem, i przepraszam, że nie wyjaśniłem tego przy pierwszej okazji, ale chyba czułem, że jesteś jedyną kobietą na świecie, która woli pisarza bez grosza przy duszy od bogatego biznesmena.

Brianna wzruszyła ramionami.

– Tak mi przykro, że brnąłem w to kłamstwo dłużej, niż to było konieczne. Zdaje się, że ostatnio zacząłem dużo przepraszać – dodał ze smutnym uśmiechem.

– A tego też nigdy nie robiłeś.

– Zgadłaś.

– Co to znaczy, że brnąłeś w kłamstwo dłużej, niż to było konieczne?

– Gdy dowiedziałas się, kim jestem, powiedziałaś mi bez ogródek, co o tym myślisz. A ja co? A ja uznałem, że nic się nie zmieni. Możesz się denerwować, ale ja i tak nie będę się usprawiedliwiał. Trudno się pozbyć starych nawyków. – Westchnął i dodał jakby do siebie: – Pozwoliłem ci odejść i to był największy błąd, jaki kiedykolwiek popełniłem, ale duma nie pozwalała mi zmienić decyzji.

– Największy błąd? – powtórzyła Brianna zachęcająco.

– Ta rozmowa sprawia ci przyjemność, prawda? – Popatrzył na nią z cieniem rozbawienia.

– Hmm...

– Chyba nie mogę cię za to winić. Wejdźmy do środka.

– Nie możemy teraz na niczym usiąść, Leo. Obydwoje jesteśmy brudni. Właściciele tego domu chyba nie byłiby zachwyceni, gdybyśmy zniszczyli ich piękne meble zabłoconymi ubraniami.

– W takim razie chodźmy do samochodu. Zapewniam cię, że właściciel nie będzie miał nic przeciwko temu, jeśli siedzenia się pobrudzą. – Podniósł się i wyciągnął do niej rękę. Ujęła ją i znów poczuła przepływający między nimi potężny prąd. Poszli w stronę samochodu, zamykając po drodze drzwi domu. Leo znów wsunął klucz pod doniczkę.

– W Londynie nikt by się nie odważył tak zrobić – zauważył, wciąż trzymając ją za rękę.

– A tam, gdzie ja mieszkam, nikomu by nie przyszło do głowy, że to może być ryzykowne.

Miał ochotę powiedzieć jej, że jeśli wyjdzie za niego, zamieszka w bezpiecznym miejscu, gdzie sąsiedzi sobie ufają, a jeśli w tym celu będzie musiał pozbyć się drogiego penthouse'u, to się go pozbędzie.

Brianna uparła się, by nakryć czymś fotele. Leo wyciągnął z bagażnika koc. Była to jedna z wielu rzeczy, które Harry upierał się wozić, twierdząc, że któregoś dnia się przydadzą, i teraz wreszcie nadszedł ten dzień.

– Mówiłaś, że ten dom ci się podoba – zauważył, gdy usiedli na tylnym siedzeniu. – Nie chodzi tylko o dom, Brianno, i nie tylko o małżeństwo. Nawet nie o to, że chcę zrobić co w mojej mocy dla tego dziecka. – Nie patrząc na nią, znów wziął ją za rękę. Brianna lekko uściśniła jego palce. – Gdybyś mnie nie znalazła i nie powiedziała mi o ciąży, to ja bym znalazł ciebie, bo to nie był tylko przelotny związek. Bardzo chciałem wierzyć, że tak jest, ale nie mieściłaś się w tej

szufladce, chociaż bardzo się starałem cię w niej upchnąć – zaśmiał się z żalem.

– To dla mnie bardzo ważne, że gotów byłbyś mnie odnaleźć – powiedziała niskim głosem. Nie patrzyli na siebie, ale między ich splecionymi palcami wciąż przebiegał prąd.

– Nie miałbym wyboru, Brianno. Kocham cię i nie potrafię sobie wyobrazić życia bez ciebie. Chyba wiedziałem o tym już od dawna, tylko nie chciałem się do tego przyznać. Nigdy wcześniej nie byłem zakochany i nie miałem żadnego porównania. Bez cienia próżności przyznaję, że życie obeszło się ze mną dobrze. Wszystko, czego dotknąłem, zmieniało się w złoto, ale w końcu uświadomiłem sobie, że to złoto nie jest nic warte, gdy jedyna kobieta, którą w życiu pokochałem, odwraca się do mnie plecami.

Brianna w jednej chwili znalazła się w siódmym niebie.

– Kochasz mnie?

– Właśnie dlatego to małżeństwo ma dla mnie sens, nawet jeśli nie ma go dla ciebie.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi tego wcześniej? – Obróciła się twarzą do niego i zarzuciła mu ramiona na szyję. – Ja cię bardzo kocham – szepnęła drżącym głosem. – Gdy po raz pierwszy powiedziałeś, że chcesz się ze mną ożenić, myślałam, że robisz to z rozsądku, a nie chciałam małżeństwa z rozsądku. Gdybym cię nie kochała, to może bym skorzystała z okazji, ale wiedziałam, że jeśli ty mnie nie będziesz kochał, małżeństwo doprowadzi mnie do rozpacz.

Pocałował ją gorąco.

– Nigdy w życiu nie czułem niczego podobnego. Nie mam nawet słów, żeby wyrazić to uczucie. Miałem nadzieję, że moje czyny będą mówić za mnie, ale tak się nie stało. Bałem się, że stracę cię na zawsze.

– Przyjechałeś tu.

– A więc? – zapytał. W dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach był pewien, jaką odpowiedź usłyszy, ale wciąż obawiał się tego jednego procenta.

– Tak! Tak, tak, tak! Wyjdę za ciebie!

– Kiedy? – zapytał Leo natychmiast. Brianna wybuchnęła śmiechem.

– A jak sądzisz? Takie rzeczy trzeba przecież zaplanować.

– Czy dwa tygodnie wystarczą?

Znów się zaśmiała, patrząc na niego z czułością.

– Wystarczą w zupełności.

Minęło jednak sześć tygodni, zanim przypieczętowali swój związek w niewielkim kościółku w pobliżu pubu. Wszyscy mieszkańcy miasteczka przyszli na wesele i dopiero następnego ranka pozwolili młodej parze wyjechać w podróż poślubną. Dumna ze swej roli Bridget została na miejscu, by zająć się prowadzeniem pubu. Irlandia była jej domem i nie chciała jej opuszczać na stałe.

– Ale spodziewaj się częstych odwiedzin – powiedziała do Brianny.

Brianna nie wątpiła w to. Odkąd Leo pojawił się w jej życiu, Bridget odzyskała radość i witalność. Wyznała Briannie, że przez całe życie czuła się przytłoczona ciemną chmurą, a teraz ta chmura się rozwiała. Prowadzenie pubu było wisienką na torcie.

Dwa dni po ślubie Brianna siedziała na werandzie willi, na plaży, ze szklanką soku pomarańczowego w ręku. Ostatnie tygodnie były najszczęśliwsze w całym jej życiu. Jej brzusek nieco się już zaokrąglił. Po powrocie do Anglii dom, który tak jej się spodobał, miał już należeć do nich. Droga w przeszłość zdawała się wysadzana klejnotami – życie z mężczyzną, którego kochała, i który przez cały czas powtarzał jej, jak bardzo ją kocha. Do tego dziecko. A także Bridget.

– O czym myślisz?

Popatrzyła na Lea z uśmiechem. Słońce już zaszło. Ciepłe morze okryło się mrokiem, w tle

słysząc było chór nocnych owadów. To było najdoskonalsze oblicze Karaibów.
– Myślę, że tak właśnie wygląda raj.

Tytuł oryginału: Secrets of a Ruthless Tycoon
Cathy Williams
Harlequin Światowe Życie 569